



DORIS JOHNSON



**STARA MIŁOŚĆ
NIE
RDZEWIEJE**

Rozdział 1

- Tak, tak, przyjęcie jest świetne, jestem spod znaku Wodnika i nie wybieram się z panem do łóżka. Młoda atrakcyjna blondynka o zielonych oczach uśmiechnęła się miło do swego rozmówcy.

Rozczarowany Casanova ruszył dalej w poszukiwaniu bardziej przystępnej dziewczyny, a Anna Lynn Jardaine rozejrzała się wokół z umiarkowanym zainteresowaniem. To było pożegnalne przyjęcie jej rodziców. Jutro wyjeżdżają do Europy, gdzie spędzą cały rok. Wyjazd rodziców budził w Annie mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyła się, że zobaczą tyle ciekawych rzeczy, a z drugiej ze smutkiem myślała o ich odjeździe. Będzie bardzo tęskniła za rodzicami, bo chociaż miała już dwadzieścia siedem lat i od ośmiu lat mieszkała sama, to jednak więź łącząca ją z matką i ojcem była bardzo silna.

Powinnam zająć się gośćmi, pomyślała, i odważnie wbiła się w środek największego tłumu.

Przywitała się ze starymi znajomymi, porozmawiała chwilę z nimi popijając szampana. Nagle zobaczyła obok ojca wysokiego atrakcyjnego mężczyznę. Miał na sobie świetnie skrojony garnitur, ale Anna mogła go sobie wyobrazić także w bardziej swobodnym stroju. W jego sylwetce było coś znajomego...

Przypomniało jej się coś, co dawno minęło i czego nie chciała wspominać.

Szybko odwróciła się do znajomych, aby pogadać o szkolnych czasach. Wypominano jej, że marzyła o karierze tancerki, a tymczasem wybrała zawód adwokata. Anna odparła z uśmiechem, że jednak ten zawód sprawia jej o wiele większą satysfakcję i liczy na złapanie jakiegoś bogatego klienta na męża.

Korzystając z wybuchu śmiechu, który nastąpił po jej uwadze, skierowała się w stronę dawno nie widzianych krewnych. W tym momencie ojciec skinął na nią ręką, wobec czego zmieniła kierunek i zaczęła przebijać się w jego stronę. Zobaczę sobie tego przystojniaka z bliska, pomyślała, zadowolona z nadarzającej się okazji.

Gdy była już blisko, mężczyzna odwrócił się... Anna zbladła nagle. Stał przed nią Martin Marshall - mężczyzna, którego kiedyś bardzo kochała.

Wyglądał teraz dojrzałej, ale nadal był szczupły i wysportowany. Silnie zarysowany podbródek zdradzał zdecydowanie i stanowczość, cechy raczej obce dawnemu Martinowi.

Ale jego oczy nie zmieniły się zupełnie. To były ciągle te same bursztynowe kocie oczy. Może tylko patrzyły chłodniej niż kiedyś. Tak, zmienił się, mimo to Annie zadrzało serce na jego widok.

- Księżniczko... - odezwał się ojciec. - Chciałbym ci przedstawić Martina Marshalla. To on jest odpowiedzialny za naszą podróż do Europy. Budynek, który mam zaprojektować, będzie należał do niego.

Ojciec patrzył na nią błagalnie, a prośba w jego oczach brzmiała „bądź dla niego miła”. Akurat dla niego! Spojrzała prosto w te kocie oczy, o których usiłowała zapomnieć od ośmiu lat.

- Dobry wieczór, panie Marshall - powiedziała z miłym uśmiechem.

- Proszę mnie nazywać Martin. - Dźwięk jego głosu sprawił, że zadrzała. Jak on się teraz zachowa? Chyba nie ma zamiaru kompromitować jej przed ojcem? Martin patrzył na nią z uwagą. - Wie pani co? Z tymi długimi włosami i zielonymi oczami wygląda pani... jak... jak syrena.

Anna zaczerwieniła się. Ojciec aa szczęście nie zauważył jej zmieszania. Słowa Martina wywołały falę wspomnień. Właściwie było jej na rękę, że Marshall przemilczał to, że znali się kiedyś. Tylko dlaczego akurat on musiał prowadzić interesy z jej ojcem? I czemu ojciec nigdy nie wspomniał nawet jego nazwiska. Gdyby wiedziała; na co się zanoszą, znalazłaby jakąś wymówkę, żeby uniknąć tego spotkania.

Ojciec odchrząknął. - Przepraszam na chwilę... Muszę jeszcze pogadać z innymi znajomymi.

- Dobrze, że nie powiedziałaś, że się znamy. Dzięki - powiedziała Anna sucho i chciała odejść.

- Hej, poczekaj. Minutkę! Nie chciałem, żeby twój ojciec wiedział o naszej znajomości - mówił prędko Martin. - To sympatyczny facet i nie chciałem mu sprawiać przykrości. Zdaje się, że cię bardzo ceni.

Anna zaczerwieniła się znowu, ale śmiało spojrzała Martinowi prosto w oczy. - Masz rację. Nie musi wiedzieć, jak byłem głupia przed ośmioma laty. Najchętniej wyrzuciłabym całkowicie z pamięci ten fragment mojego życiorysu. Pragnę pana zapewnić, panie Marshall, że będę unikała w przyszłości kontaktów z panem. Żałuję tylko, że kiedykolwiek pana znałam.

- Przykro mi, Anno, ale są rzeczy, o których nie powinnaś zapominać. Ja, na przykład, nigdy nie zapomnę, jak mnie oszukałaś i zabiłaś moje dziecko.

Anna spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czy on naprawdę sądził, że mogłaby... Jak mógł wygłosić pod jej adresem tak okropne oskarżenie? Chciała uciec od niego jak najdalej.

- Nie wiesz chyba, o czym mówisz - krzyknęła oburzona. - Nie przebierasz w środkach, żeby mnie zranić. Nie chcecie więcej widzieć. Rozpoczęłam nowe życie i ludzie twojego pokroju nie mają prawa mnie obrażać.

Anna odwróciła się gwałtownie i odeszła czując na plecach palące spojrzenie Martina. Szybko dołączyła do grupki znajomych.

- Powiedz, Anno, kto to był ten przystojniak, z którym teraz rozmawiałaś? - spytała ją jedna z dziewcząt. - Mogłabyś się podzielić z nami swoim szczęściem.

- Możesz się nim zająć - Anna skrzywiła się niechętnie — ale uprzedzam, że to najbardziej samolubny i arogancki facet pod słońcem. Zresztą przekonaj się sama. Należy do ciebie. Miłej zabawy!

- Hmm. Zaintrygowałaś mnie. Muszę spróbować. A nuż mi się uda?

Anna popatrzyła w ślad za przyjaciółką, która torowała sobie drogę wśród gości, zmierzając prosto do Martina. Poczowała bolesne ukłucie, gdy patrzyła na nich zatopionych w ożywionej rozmowie. Nie, przecież nie była zazdrosna, nie miałyby powodu. Przeszłość była już rozdziałem zamkniętym, należało skoncentrować się na przyszłości.

Wzruszyła ramionami postanawiając nie zaprzętać sobie więcej głowy Marshalllem i podeszła do bufetu.

Z talerzem w ręku usiadła obok starego znajomego. Ten wieczór mógł być tak udany, pomyślała z żalem. Szkoda, że spotkała Martina!

Kątem oka zauważyła, że przyjaciółce powiodło się. Siedziała właśnie obok Martina i wkładała mu do ust smakowite kąski. Kiedy pochyliła się nad nim, żeby mu coś szepnąć do ucha, Anna odwróciła się z niechęcią.

Wstała. Nie miała ochoty na oglądanie tego przedstawienia. Martin flirtujący z inną kobietą... Nie sądziła, że tak ją to zaboli.

Poszła do pokoju, w którym tańczono. Ktoś nastawił płytę z lat pięćdziesiątych z twistem i kilka par próbowało swoich sił w tym tańcu. Ojciec Anny pociągnął ją ze śmiechem na parkiet. Nawet nieźle im szło i Anna zaczynała się już dobrze bawić, gdy znowu napotkała spojrzenie Martina. Poczowała się jak sparaliżowana.

- Przepraszam, tatusiu, ale jesteś w znacznie lepszej formie ode mnie - zawołała - muszę odetchnąć trochę świeżym powietrzem. Chciała za wszelką cenę uniknąć kolejnego spojrzenia Martina.

Wyszła do ogrodu. Noc była rześka. Zimne powietrze przyjemnie chłodziło rozpaloną twarz Anny. Poszła wąską ścieżką wzdłuż basenu do małej altanki, ozdobionej białą plecionką i ornamentami. Było to jej ulubione miejsce.

Uśmiechając się do siebie usiadła na ławce wyłożonej miękkimi poduszkami. Zawsze czuła się tutaj spokojnie i bezpiecznie. Dziękowała niebiosom, że jeszcze żaden z gości nie odkrył tego romantycznego zakątka.

Oparła się wygodnie i próbowała się zrelaksować. Wróciła myślami do tych czasów, kiedy była tak bardzo zakochana w ambitnym młodym studencie medycyny...

To była miłość od pierwszego wejrzenia. Spotykali się przez cztery miesiące i w końcu poszli do łóżka.

Anna była zupełnie niedoświadczona. Martin ostrożnie wprowadzał ją w tajniki miłości. Udowodnił jej, że seks może być wspaniałą przygodą nie tylko dla mężczyzny, ale i dla kobiety. Anna zadrżała przypominając sobie dotyk dłoni Martina, które tak cudownie pieściły jej ciało, namiętne pocałunki i to cudowne uczucie spełnienia. Przypomniała sobie te wszystkie noce, kiedy leżała w jego ramionach.

Dobrze wspominała swoje pierwsze doświadczenia seksualne - właściwie powinna być wdzięczna Martinowi. Później jednak rozczarowała się gorzko co do niego. To było tak... Na ferie wielkanocne Anna pojechała do domu. Po powrocie do college'u pobiegła natychmiast do Martina. Wydawało się jej, że jest w ciąży i chciała mu o tym powiedzieć.

Była już przy drzwiach, gdy nagle usłyszała głosy. Martin rozmawiał z jakimś chłopakiem. Do uszu Anny dobiegły śmiechy i pogardliwe uwagi o jakiejś trzeciej osobie. Początkowo nie zorientowała się o kim mowa, ale później dotarło to do niej z całą ostrością.

- No, Martin - spytał kolega. - Co zrobisz z tą małą jędzą?

- To jest problem. Widzisz, ona jest głupia, jak but z lewej nogi. Czego ja już nie robiłem, żeby się jej pozbyć, a ona ciągle wraca, jak bumerang.

Anna nie chciała już tego słuchać. I tak już usłyszała za dużo. Pędem wróciła do swego pokoju. Spakowała się błyskawicznie i jeszcze tej samej nocy opuściła campus.

Dopiero przed trzema laty przestała uciekać przed wspomnieniami i wróciła do Los Angeles. Był to punkt zwrotny w jej życiu. Od tej chwili skoncentrowała się wyłącznie na studiach i swojej karierze. Nie miała czasu na nic innego. Po dwóch latach zdała egzamin uprawniający do wykonywania zawodu adwokata i pan Everett zaproponował jej posadę w swojej kancelarii. W ten sposób przeszłość została definitywnie pogrzebana.

Anna westchnęła i przymknęła oczy. Nagle usłyszała kroki. Któż to mógł odkryć jej ulubione miejsce?

- Anno...

Anna aż podskoczyła na dźwięk głosu, tak dobrze znajomego.

- Proszę stąd odejść i to jak najszybciej.

- To nie takie proste, moja mała syrenko.

- Nie mam ochoty cię widzieć, ani z tobą rozmawiać... To, co było między nami, skończyło się już dawno i nie mam zamiaru odnawiać tej znajomości. Martin to nie ma sensu, wierz mi.

- Ależ ma, Anno, oczywiście, że ma sens. Tak wiele nas przecież łączyło. Poza tym wiele pytań zostało bez odpowiedzi. I nie uciekaj przede mną. Chciałbym, żebyś mi wyjaśniła kilka spraw.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. Było, minęło. Nie ma do czego wracać. Roztrząsaniem przeszłości sprawilibyśmy sobie niepotrzebnie ból. Po co?

- Uciekłaś bez słowa pożegnania i ja mam o tym zapomnieć? Wierzyłem, że między nami działo się coś szczególnego, ale widać myliłem się, bo gdyby było inaczej, nie rzuciłabyś mnie ot, tak, bez powodu.

Anna chciała wrócić do domu, ale Martin złapał ją za ramię i zmusił do zatrzymania się.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła. Ale on nie miał zamiaru jej puścić.

- Martin przestań wreszcie! Ułożyłam sobie życie i za dwa lata będę już samodzielnym adwokatem. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

W odpowiedzi Martin przyciągnął ją do siebie. Anna stała jak sparaliżowana. Chociaż minęło już osiem lat, dobrze wiedziała, jakie uczucia Martin może w niej obudzić. Nie miała siły się bronić. Przyszła jej na myśl kobra i jej ofiara. Czekwała bez ruchu na pocałunek. Zadrżała, gdy wargi Martina dotknęły jej ust. Odwzajemniła pocałunek z niezaspokojoną od tyłu lat napiętością. Wiedziała, że robi źle, ale nie mogła inaczej. Dłonie Martina gładziły jej ciało, pakę pieściły piersi. Anna zapragnęła, żeby czas zatrzymał się w miejscu.

Nagle odepchnął ją od siebie. Zdziwiona spojrzała na niego i w jego oczach wyczytała nienawiść.

- O, nie, Anno. - Martin oddychał z trudem. - Nie dam się oszukać po raz drugi. Raz już się sparzyłem. Ilu mężczyzn robiło to po mnie? Z kim wtedy uciekłaś? Co się stało z moim dzieckiem? Odpowiedz! Ale najpierw powiedz, dlaczego mnie opuściłaś? Nawet teraz tracę dla ciebie głowę. Boże, jak ja ciebie pragnę!

Anna odwróciła się. W jej oczach pojawiły się łzy. Cóż miała powiedzieć Martinowi? Że ona także rozpaczliwie za nim tęskniła? Uśmiechnęła się z goryczą. Jej pocałunek z pewnością ją zdradził.

Może kiedyś będą mogli wszystko sobie wyjaśnić, ale teraz Anna chciała tylko jednego - żeby Martin zostawił ją samą. Poczowała się bardzo zmęczona i wyprana z jakiegokolwiek energii. - Odejdź Martin - poprosiła cicho.

Przez jakiś czas panowała cisza, potem Anna usłyszała kroki oddalającego się Martina.

RS

Rozdział 2

Anna naciągnęła poduszkę na głowę. Było jeszcze tak wcześnie! Do diabła! Znowu to kocisko zakradło się do sypialni i łąziło teraz po jej łóżku. Aksamitna łapka dotknęła ramienia Anny.

- Uciekaj stąd! - Anna zrzuciła kołdrę na małego utrapieńca. Brandy miauknął i spojrzął na nią z wyrzutem. W tym momencie Anna przypomniała sobie wczorajszy wieczór. Ukryła twarz w dłoniach, chcąc przepędzić Martina ze swych myśli. Spotkanie z nim wstrząsnęło nią do głębi. Była przekonana, że już sobie poradziła z tą sprawą, ale wczoraj na przyjęciu przekonała się, że była w błędzie. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy pomyślała o czasie, który nastąpił po rozstaniu się z Martinem. Bardzo bolesna była świadomość, że Martin już jej nie chce. Z trudem udało się jej jakoś pozbierać.

Nie przypuszczała, że po tylu latach znów zrobi na niej takie wrażenie. Ciągle jeszcze pragnęła tego mężczyzny. Rozpaczliwie tęskniła za jego pocałunkami i zgodziłaby się na coś więcej, mimo że zdawała sobie sprawę z konsekwencji.

Zasnęła dopiero nad ranem i oczywiście przyśnił się jej Martin. Obudziła się z policzkami mokrymi od łez. Dość tego! Nie chce i nie może go już więcej oglądać!

Anna spojrzała na zegar. Była już dwunasta, a więc o wiele później niż sądziła. O trzeciej ma zawieźć rodziców na lotnisko. Wskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki.

Zimny prysznic przywrócił jej zdolność rozsądnego myślenia. Będzie niewesoło, jeśli Martin zechce nadal ją prześladować. Mało która kobieta byłaby w stanie oprzeć się jego niemal magicznemu urokowi. A ona jest przecież młodą kobietą pragnącą miłości. No więc dlaczego nie interesują cię młodzi, przystojni mężczyźni, zapytała siebie. Wszystko jedno - nie chcę mieć już z Martinem do czynienia

Nic nie powinno stanąć na mojej drodze do kariery. Z takim postanowieniem Anna wyszła spod prysznicu i zaczęła się ubierać. Zdecydowała się na dżinsy i jedwabną bluzkę w kolorze cytrynowym. Zauważyła w lustrze, że ma okropne sińce pod oczami. Efekt nie przespanej nocy. Wyszczotkowała włosy i z sandałkami w ręku zeszła do kuchni.

- Dzień dobry, księżniczko - przywitał ją, jak zwykle serdecznie, ojciec.

- Ależ, kochanie - w głosie matki zabrzmiał wyrzut. - Nie pojedziesz chyba z takimi rozpuszczonymi włosami? Może je jakoś zwiążesz?

- Dobrze, mamó - Anna z trudem ukryła rozbawienie. Matka traktowała ją stale jak małą dziewczynkę.

Anna jadła grzankę popijając kawą, podczas gdy rodzice po raz ostatni sprawdzali listę rzeczy, które mieli zabrać ze sobą. Po śniadaniu Anna włożyła buty i pomogła ojcu zapakować bagaże do samochodu.

Matka usiadła z tyłu, ojciec obok niej i ruszyli w kierunku lotniska.

Mama dawała jej jeszcze ostatnie rady. - Pamiętaj, zamykaj dobrze drzwi, dziecko. Wieczorem, przed pójściem spać sprawdź, czy wszystko w porządku i zarygluj się od wewnątrz. Aha, nie zapomnij zapłacić rachunku za gaz. Uważaj na kota! Nie wpuszczaj obcych do domu, pamiętaj o...

- Mamó, proszę cię, nie jestem już dzieckiem, poradzę sobie - przerwała Anna tę litanię spraw, o których ma pamiętać. Prowadzenie samochodu i słuchanie matki przerastało jej możliwości percepcyjne. Matka umilkła; widać było, że poczuła się dotknięta.

- Przepraszam, mamusiu, udziela mi się wasze zdenerwowanie przed podróżą. W końcu po raz pierwszy wyjeżdżacie na tak długo za granicę.

Anna zjechała z autostrady na drogę prowadzącą do lotniska. Wiedziała, że matka bardzo się denerwuje tą podróżą.

- Marto, czy na pewno zapakowałaś moje niebieskie koszule? - ojciec przerwał milczenie.

Anna uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Przynajmniej przez chwilę mama pomyśli o czymś innym.

Anna wysadziła rodziców z bagażami przed budynkiem lotniska, zaparkowała samochód i poszła na umówione miejsce spotkania - do restauracji. Rodziców jeszcze nie było. Anna usiadła przy wolnym stoliku i zaczęła czytać jadłospis. W pewnym momencie poczuła na sobie czyjś wzrok. Rozejrzała się po sali. W drzwiach stał... Martin. Co on tu robi? Udała, że go nie zauważyła i wróciła do studiowania karty. Nie wytrzymała jednak długo i znowu zerknęła w jego stronę.

Stał ciągle w drzwiach i uśmiechał się beczelnie. A niech sobie stoi! W żadnym wypadku nie zaprosi go do swego stolika. Znowu zajęła się lekturą jadłospisu. Za chwilę jej wzrok znowu powędrował w kierunku Martina. W tym momencie do restauracji weszli jej rodzice i razem z Martinem podeszli do stolika. Ojciec uśmiechnął się do Anny znacząco: - Przepraszamy za spóźnienie, księżniczko. Przypominasz sobie pana Marshalla? Był u nas wczoraj wieczorem. Chciał jeszcze raz spotkać się z nami przed naszym odjazdem do Europy. - Ojciec przerwał, bo właśnie podeszła kelnerka, żeby

przyjąć zamówienie. Po chwili ciągnął dalej: - Jak już wiesz, przez jakiś czas będziemy razem pracowali. Poznałem go kilka tygodni temu. Do tego czasu pertraktowaliśmy przez pośrednika. - Ojciec spojrzał na Annę błagalnie, co miało oznaczać, że ma być miła dla Martina. Nie, nie zniesie już tego dłużej. Spuściła głowę i nerwowo zmięła serwetkę. Martin natomiast zupełnie nie czuł skrępowania.

- Zaproponowałem panu współpracę, John, ponieważ słyszałem, że ma pan przepiękną córkę.

Wszyscy oprócz Anny roześmieli się, ona jednak nie zmieniła wyrazu twarzy. Zastanawiała się, o co chodzi Martinowi. Czyżby miał jakieś plany wobec niej? Zatopiła wzrok w jego bursztynowych oczach, ale nie wyczytała w nich żadnej odpowiedzi na swoje pytanie.

- Naprawdę, Anno - Martin uśmiechnął się uprzejmie - chciałbym panią w najbliższym czasie zaprosić na kolację. Sądzę, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Ojciec pani wspomniał, że ukończyła pani prawo i że specjalizuje się pani w prawie gospodarczym. Świetnie się składa, boja w końcu też jestem z tej branży i pewnie przydałyby mi się pani rady.

Kelnerka przyniosła sandwicze i przez pewien czas towarzystwo zajmowało się tylko jedzeniem.

Anna, podenerwowana sytuacją, nie miała zupełnie apetytu. Martin owinał sobie jej ojca wokół małego palca, ale z nią nie pójdzie mu tak łatwo. Nie, tym razem nie.

Poczuła na sobie wzrok Martina. Wyprostowała się. - Przykro mi, panie Marshall, ale jeśli potrzebuje pan pomocy prawnika, to proszę udać się do adwokata. Współ rei kolacja także nie wchodzi w grę. Wynudziłby się pan tylko w moim towarzystwie. - Sarkazm w jej głosie był wystarczająco wyraźny.

- Co też pani mówi! - zawołał Martin z oburzeniem. - Jestem przekonany, że moglibyśmy aulo spędzić czas. Moglibyśmy na przykład porozmawiać o...

Przerażona Anna przerwała mu. — Powodzenia, panie Marshall. Życzę panu miłej podróży.

- Panic Marshall? - W oczach Martina pojawiło się rozbawienie. Anna wstrzymała oddech, ale on tylko roześmiał się znacząco. - Do następnego razu... - powiedział cicho patrząc Annie głęboko w oczy.

- Chyba do zimnego dnia w piekle - mruknęła Anna do siebie - to znaczy nigdy.

Martin podniósł się i pożegnał z Anną i jej rodzicami- Obserwowała, jak reguluje rachunek przy kasie i gawędzi wesoło z kasjerką. Skrzywiła się niechętnie, gdy zauważyła, że ta kobieta robi do mego słodkie oczy.

Wreszcie Martin wyszedł z restauracji i Anna odetchnęła z ulgą. Ale rodzice wyglądali na zdenerwowanych.

- Nie zachowałaś się chyba najwłaściwiej? - spytał, a raczej stwierdził ojciec. - Martin to taki sympatyczny chłopak, inteligentny, dobrze sytuowany, przystojny! A przede wszystkim jest właścicielem firmy, dla której pracuję. Niczym sobie nie zasłużył na takie nieuprzejme traktowanie z twojej strony. Poznałaś go przecież dopiero wczoraj wieczorem.

Ojciec był wyraźnie urażony jej zachowaniem, a Anna zupełnie nie wiedziała, jak je wyjaśnić. Westchnęła głęboko.

Matka uratowała sytuację. Spojrzała na zegarek i przestraszyła się. - O Boże, jak już późno! Musimy się pospieszyć!

Poprosili o rachunek, ale okazało się, że Martin już ich ubiegł i zapłacił za wszystko. W drodze do hali odlotów ojciec wrócił jeszcze do tematu „Martin”. - Bądź dla niego miłsza, może ci się spodoba, gdy poznasz go bliżej. - Anna westchnęła z rezygnacją. Aha, to o to chodzi! Rodzice zamartwiali się, że zostanie starą panną i nie mogli zrozumieć, dlaczego ciągle jest sama.

Nadeszła pora pożegnania. Anna dostrzegła łzy w oczach matki. Objęła ją wzruszona. Rok to kawał czasu. - Będę za tobą tęskniła, mamusiu - szepnęła.

Potem pocałowała ojca w policzek. - Będzie mi ciebie brakowało, tatusiu. I nie martw się - będę na siebie uważać.

- Czasem wydaje mi się, że za bardzo na siebie uważasz - odparł ojciec i przytulił ją serdecznie.

Ostatnie pocałunki, ostatnie uściski i już trzeba było się rozstać.

- Zobaczymy się w wakacje! - krzyknęła Anna do rodziców, zanim weszli do samolotu.

Kiedy zniknęli w ogromnym Jumbo Jecie, poczuła się bardzo osamotniona. Od dawna już mieszkali oddzielnie, ale mimo to byli ze sobą bardzo związani.

Czyjeś silne ramiona objęły ją od tyłu. Drgnęła przestraszona i odwróciła się gwałtownie. — Martin, co ty... Nie zdążyła dokończyć, gdyż zamknął jej usta pocałunkiem. To był długi pocałunek. Czowała ciepło jego ciała, delikatne dłonie i zamiast zaprotestować, poddała się ogarniającej ją fali podniecenia. Zapomniała o tym, gdzie jest, zapomniała o wszystkim. Chciała tylko, żeby ten pocałunek trwał bez końca...

Gdy Martin odsunął się od niej, poczuła ogromne zmieszanie. Oczy ich spotkały się i czas zatrzymał się na chwilę. Wreszcie Martin uśmiechnął się.

- Nie zapomnij, mała syrenko, że będziemy się teraz częściej widywać. Nie uciekaj więc przede mną.

- Martin, ja... Znowu nie dał jej dokończyć, tylko przytulił do siebie. Anna wiedziała, że źle robi, ale znowu pograżyła się cała w długim namiętym pocałunku.

Nagle Martin oderwał się od niej gwałtownie, odwrócił na pięcie i odszedł.

Anna została sama, dezorientowana i zaniepokojona. Czego Martin chciał od niej? Dobrze, że ją zostawił w spokoju! W jego ramionach traciła bowiem rozum, a i po jej zasadach nie było ani śladu.

Siwowłosa pani, stojąca obok, pomogła jej wrócić do rzeczywistości. - Nigdy żaden mężczyzna mnie tak nie całował... - westchnęła zazdrośnie.

W oczach Anny pojawiły się łzy. Pobiegnęła szybko do samochodu. Z wielkim trudem skoncentrowała się na ruchu ulicznym i prowadzeniu. Martin wtargnął w jej życie bez uprzedzenia i jeśli miała być szczerą wobec siebie, to musiała przyznać, że nie był jej obojętny.

Zjechała z autostrady i uświadomiła sobie z przykrością, że ani przez moment nie pomyślała o rodzicach. Myśli jej krążyły wyłącznie wokół Martina. Znowu mu się udało!

Zajeżdżała przed dom rodziców. Miała tu mieszkać w czasie ich nieobecności, rezygnując z wynajmowania mieszkania w mieście. Dom wydał jej się dziwnie pusty bez rodziców. Już teraz tęskniła za nimi. Na progu czekał na nią Brandy. Miała przynajmniej na pocieszenie kota. Poszedł za nią do kuchni, usadowił się przy miseczce pełnej sucharów i spoglądał na nią wyczekująco.

- Co to, to nie. Nie dostaniesz dzisiaj nic innego do jedzenia. Zapomnij o tym!

Weszła po schodach na górę boleśnie odczuwając pustkę w domu. W sypialni znalazła kota leżącego pośrodku łóżka. Anna położyła się obok niego i zaczęła gładzić miękkie brązowe futerko. Wyczuła mięśnie pod kocią skórą i znowu pomyślała o Martinie.

Zirytowało ją to do tego stopnia, że wyskoczyła z łóżka jak oparzona i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. - Do diabła z tym facetem! Czy ja się już nigdy od niego nie odzamię?

Jedną tylko rzecz mogła wypędzić Martina z jej myśli. Lektura podręczników. Anna poszła więc do gabinetu i zaczęła czytać.

Lektura zajęła ją tak bardzo, że prawie nie usłyszała telefonu. Na szczęście dobiegła do niego w porę i usłyszała w słuchawce głos Boba Sancheza. Dzwonił z zaproszeniem na kolację. Anna przyjęła je skwapliwie, gdyż Bob był sympatycznym chłopakiem i miała nadzieję zapomnieć w jego towarzystwie o Martinie. Spędzenie wieczoru z innym mężczyzną wydawało jej się najlepszym lekarstwem.

Niestety, w poniedziałkowy rano myślała już znowu tylko o nim. Wchodząc do kancelarii zauważyła, że Mollie zachowuje się jak spiskowiec. Mruga do niej porozumiewawczo, kładzie palec na ustach i przewraca oczami. Anna spokojnie powiesiła żakiet i powoli nalala sobie kawy. Potrzymam jeszcze trochę Mollie w tym stanie, pomyślała rozbawiona.

- Szykuje się wielka sprawa! - Mollie jednak nie wytrzymała.

- Czy on już jest? - spytała Anna wskazując głową drzwi pana Liveretta.

- Tak, w świetnym humorze. - Mollie pochyliła się ku Annie. - Rano zadzwonił do niego mężczyzna o najbardziej zmysłowym głosie, jaki kiedykolwiek słyszałam. - Mollie znowu przewróciła oczami. - Miał na imię, chyba... Martin.

Anna drgnęła. Czyżby Martin Marshall. Nie, to niemożliwe. Dlaczego zawsze to imię kojarzyło się jej z jednym mężczyzną.

- Jeśli ten facet wygląda tak jak jego głos, to muszę go bezwzględnie uwieść - oświadczyła Mollie.

- Mollie, obiecuję uroczyście, że nie wejdziesz ci w drogę. Może być twój.

- Dobrze ci mówić - odparła Mollie z udaną powagą. Z twoim wyglądem! Gdybyś się uparła, nie miałabym żadnych szans.

- Nie martw się, w moim życiu nie ma miejsca dla mężczyzny. Gdy len „pan od głosu” się tu pojawi, założę workowatą kieckę, okulary i włosy zawiążę w węzełek.

- Obawiam się, że to i tak nie pomoże - westchnęła Mollie podnosząc słuchawkę.

- Jego wysokość pragnie cię widzieć - szepnęła i zakryła słuchawkę dłonią.

- Zanieś mu kawę. O rany, ale ma dobry humor!

Anna pchnęła łokciem drzwi do gabinetu pana Everetta. Obie ręce miała zajęte, bo w jednej trzymała notes i długopis, a w drugiej filiżankę z kawą.

- Trochę się pani dzisiaj spóźniła, ale to nic nie szkodzi - przywitał ją pan Everett z uśmiechem od ucha do ucha.

- Chciałbym, żeby sprawdziła pani kilka umów. Poza tym poproszę panią o zdobycie tych informacji.

Anna przebiegła wzrokiem listę, którą jej wręczył. Będzie musiała jeździć po całym mieście, ale nie martwiła się tym, gdyż zajęcie było ciekawe. Spojrzała badawczo na pana Everetta. Ciekawa była, czy poranny interesant miał coś wspólnego z Martinem Marshalllem, ale nie przypuszczała, żeby pan Everett zechciał jej coś na ten temat powiedzieć.

- Kilka z tych danych będzie mi potrzebne do postępowania sądowego. Pozostałe informacje mają związek z nowym klientem. Nic ponadto nie mogę pani powiedzieć. Klient nie życzy sobie, aby ktoś się dowiedział o naszej współpracy.

Anna zdążyła się już zorientować, że chodzi tu o jakąś większą sprawę, nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego pan Everett nie chciał zdradzić nazwiska klienta.

Marshall właściwie nie wchodził w grę, bo przecież dopiero w sobotę odleciał do Europy. Nie mógłby przecież tak szybko wrócić. A może jednak? Po nim można się przecież spodziewać wszystkiego.

Pan Everett wyrwał ją z zamyślenia. - Proszę dowolnie dysponować czasem. Tym razem chodzi mi raczej o dokładność, a nie o szybkość. - Słowom tym towarzyszył łaskawy uśmiech. A to co znowu? Zazwyczaj nękał Annę bardzo krótkimi terminami, a tu mu się nie spieszy...

- Czy mam od razu zaczynać? - spytała.

- Oczywiście. Mollie przejmie wszystkie inne sprawy.

Anna wyszła z gabinetu Everetta nieco wytrącona z równowagi. Spojrzała pytająco na Molik.

- O, właśnie, dokładnie to samo czuję - zauważyła Mollie. - Wyobraź sobie, że dzisiaj pozwolił mi nawet na załatwienie swojej osobistej korespondencji, do której przecież nigdy mnie nie dopuszczał. Odkryłaś już, co go tak dobrze usposobiło?

- Nie, ale jego zachowanie wskazuje na to, że złapał jakąś grubą rybę. - Anna wzięła torebkę i żakiet. - Nie ogranicza mnie czasowo, jakiś taki łaskawy! Może chory? - Anna chciała już wyjść, gdy nagle zadzwonił telefon i Mollie podała jej słuchawkę. - Do ciebie.

- Anna? - odezwał się z drugiej strony głos Boba. - Dzwonię po to, żeby ci powiedzieć, że bardzo mi się podobał sobotni wieczór. Zobaczymy się znowu?

- Naturalnie, Bob, ale do końca tygodnia jestem zajęta.

- Ja także. Ale w piątek możemy się spotkać. Znam pewną miłą restaurację z wyborną kuchnią. Właściciel to mój dobry znajomy.

- Wspaniale. Przyjedziesz po mnie koło wpół do dziewiątej?

- Okay - odrzekł Bob. - A więc do piątku.

Anna z ulgą odwiesiła słuchawkę. Weekend był uratowany, a przynajmniej jego część.

Tydzień minął błyskawicznie. Mimo nawału pracy Anna odczuwała jakiś nieokreślony niepokój. Dotychczas pan Everett nie podał jej nazwiska owego tajemniczego klienta, nie było też od niego żadnych telefonów. Tajemniczy nieznajomy nadal więc pozostawał dla niej zagadką, natomiast pan Everett tryskał świetnym humorem przez cały tydzień.

- Do poniedziałku - krzyknęła Mollie do Anny na parkingu.

- Pa, pa. do zobaczenia — odparła Anna. Wsiadła do samochodu i nucąc pod nosem ruszyła w stronę domu. W pracy szło jej dobrze. Zdobyła wszystkie potrzebne informacje i kompletowała dokumentację, ale poczucie bliżej niesprecyzowanego niepokoju nie opuszczało jej ani na chwilę.

Ale teraz nie chciała już myśleć o pracy. Miała przed sobą dwa dni wypoczynku i miły wieczór z Bobem.

Przywitała się z kotem i weszła do domu. W korytarzu czekała na nią niespodzianka. Wielkie pudło z nadrukiem kwiaciarni. Obok leżała kartka skreślona przez sprzątaczkę, która odebrała przesyłkę. Anna niecierpliwie otworzyła pudełko. Jej oczom ukazała się przepiękna kompozycja z białych orchidei. Czyżby rodzice jej przysłali? Nie, no chyba nie przysyłałoby jej orchidei. Przecież musiały kosztować majątek. Bob? Nie, to nieprawdopodobne.

Anna zaniósła kwiaty do kuchni i ułożyła je w wazonie. Spojrzała w zamyśleniu na kota. - No, Brandy, ty na pewno wiesz, od kogo są te kwiaty. Szkoda, że nie umiesz mówić.

Zwierzak popatrzył na nią pytająco i wyniósł się do sypialni. Anna poszła do łazienki i zaczęła się powoli rozbierać. Od kogo mogły być te orchidee? Weszła pod prysznic rozkoszując się orzeźwiającym strumieniem wody. Przy kwiatkach nie było żadnej wizytówki. Widocznie ofiarodawca pragnął pozostać anonimowy. Nie zaszkodzi jednak zadzwonić do kwiaciarni. Może wizytówka zginęła po drodze?

Zawinęła się w płaszcz kąpielowy i poszła do sypialni. Wyszczotkowała włosy i upięła w kok. Przez chwilę zastanawiała się w czym wystąpić wieczorem, w końcu zdecydowała się na jedwabną suknię w turkusowe i błękitne wzory. Te kolory znakomicie podkreślały barwę jej oczu.

Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i wzrok jej zatrzymał się na kocie zwiniętym w kłębuszek na jej łóżku.

- Powinnam cię stąd wyrzucić, ty kocie-huncwocie, ale znaj moją litość, wyrzucę cię po powrocie. I nie patrz tak na mnie tymi żółtymi ślepiami.

Na dole zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Anna pogratulowała sobie punktualności i otworzyła drzwi Bobowi. Była we wspaniałym nastroju. Miała zamiar zafundować sobie piękny wieczór.

RS

Rozdział 3

- Smakowało? - spytał Bob podnosząc do ust filiżankę z kawą,

- Och, to była najlepsza kolacja, jaką jadłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy. - Anna jeszcze rozpamiętywała smak medalionów w sosie burgundzkim, pieczonych ziemniaków i brokułów z migdałami.

Uśmiechnęła się do Boba. Zgodnie z jej oczekiwaniami wieczór był nad wyraz przyjemny i relaksujący.

- Mówiłem ci, że mój przyjaciel zaprezentuje nam swój lokal z najlepszej strony. - Bob oparł się wygodnie o krzesło z wyrazem sytego zadowolenia na twarzy.

Anna powściągnęła uśmiech. Bob sprawiał sympatyczne wrażenie szczupły, o jasnych włosach w kolorze piasku i brązowych oczach spoglądających życzliwie spoza okularów. Zakocha się w nim kiedyś jakaś piękna dziewczyna, a on ją zasypie kwiatami... Kwiaty! Zapomniała o orchideach!

- Bob, czy to ty przysłałeś mi kwiaty?

- Kto, ja? Nie. Dlaczego?

- Ktoś przysłał mi orchidee, chyba cały tuzin.

- Przykro mi, ale ja raczej skłaniałbym się ku stokrotkom, mój portfel także - skrzywił się Bob pociesznie.

- Hmm - mruknęła Anna w zamyśleniu. Rozejrzała się po restauracji i zatrzymała wzrok na pięknej dziewczynie o tycjanowskich włosach, stojącej w drzwiach. Towarzyszył jej mężczyzna, na widok którego Annie żywiej zabiło serce.

- Martin - wyszeptała z niedowierzaniem.

- Hej, Martin! - zawołał Bob, zanim zdołała mu w tym przeszkodzić.

- Znasz Martina Marshalla?

Bob nie zauważył jej zmieszania. - Jest moim dalekim krewnym. Obaj pochodzimy z Santa Barbara. Nasze biuro czasami dla niego pracuje. Czy coś się stało? - Bob spojrzał uważnie na Annę. - Jesteś strasznie blada. Czyżby zaszkodziło ci to pyszne jedzonko?

- Ależ nie, nie! - zapewniła Anna. - Trochę tu duszno... Wstała, ale już było za późno. Martin i jego towarzyszka zbliżali się

do ich stolika. A więc był w mieście! Ale dlaczego musiał stale wchodzić jej w drogę? Znowu przypomniał się jej tajemniczy klient pana Everetta. Może to jednak Martin? Nie, raczej nie...

- Cześć, Bob... Dobry wieczór, Anno - odezwał się spokojny głos Martina. - To jest Lohta - przedstawił towarzyszkę.

Bob patrzył jak zahipnotyzowany na rudowłosą piękność. Wyjął coś bez ładu i składu na powitanie i pożerał młodą kobietę wzrokiem. Lolita! Anna zmarszczyła nos. Ale imię!

Jak gdyby odgadując myśli Anny, Lolita wzruszyła ramionami. - Moja mama lubiła hiszpańskie imiona. - Miała aksamitny głos i zniewalający uśmiech. - Co cię przywiodło akurat dzisiaj do tej właśnie restauracji? - Anna spytała Martina nie kryjąc wcale swej wrogości.

- Och! - Bob ocknął się na chwilę ze stanu oszołomienia, w jaki wprawiła go Lolita. - Wspomniałem, że będziemy tu dzisiaj. Spotkaliśmy się w biurze. Mówił, że spotkaliście się niedawno na jakimś przyjęciu.

Kelner przyniósł drinki, Anna zdziwiła się, bo nie przypominała sobie, żeby Bob coś zamawiał. Spoglądała w milczeniu na szklaneczkę z koktajlem „kir royal”. Nie piła tego koktajlu od... od... Podniosła oczy i spojrzała na Martina.

- Pamiętałem, co lubisz - rzekł spokojnie.

- Nie lubię tego koktajlu. Nie piję go już od ośmiu lat.

- Wielu rzeczy nie robisz od ośmiu lat... - głos Martina drżał. Anna speszona jego reakcją odwróciła się do Boba i Lolity, którzy prowadzili ożywioną rozmowę. Nie mogła się jednak skoncentrować i nie włączyła się do rozmowy. Czuła na sobie palący wzrok Martina. W którymś momencie ujął ją pod brodę i zmusił do spojrzenia na siebie. Nie wytrzymał jednak jej wzroku, puścił dłoń, jakby się oparzył i wstał.

- Lolita i ja musimy już pójść. Zobaczymy się później. Bob. - I choć słowa te skierowane były do Boba, Martin popatrzył na Annę.

Pożegnali się i opuścili restaurację. Na twarzy Boba pojawił się wyraz rozczarowania. - Ale dziewczyna! - rozmarzył się i zarumienił jak sztubak.

Anna roześmiała się. - Życzę ci szczęścia z Lolita. Powiedziała ci już, jak się nazywa?

- Tak i dała mi numer telefonu. - Bob zawahał się przez chwilę. - Anno, nie chciałbym cię urazić, ale ta Lolita, ona...

- Oj, Bob, jesteśmy przecież przyjaciółmi i nie mam zamiaru niszczyć naszej przyjaźni. - Anna uśmiechnęła się do Boba. Życzyła mu szczęścia, ale nie była pewna, czy może stanowić konkurencję dla tak atrakcyjnego mężczyzny, jak Martin. Ona sama była zadowolona z takiego obrotu sprawy. Naprawdę nie chciała, żeby przyjaźń z Bobem przerodziła się w romans. Żadnych romansów!

Pili kawę w milczeniu. Myśli Anny powróciły do Martina. Przypomniała sobie ich wspólny pobyt nad morzem niedaleko Carmelu. Schodzili śmiejąc się i żartując po skalnym zboczu na plażę. Martin znalazł maleńkie kwiatki między kamieniami. Zerwał kilka i ofiarował je Annie. Zapowiedział przy tym, że kiedyś będzie tak bogaty, że będzie ją obrzucał orchideami. Białymi orchideami... Stop! Nie wolno już o nim myśleć. Ale już wiedziała, że to on przysłał jej te kwiaty.

Bob jako pierwszy skierował rozmowę na Martina. - Jako dzieci nie widywaliśmy się zbyt często. Martin jest o wiele starszy i kiedy on już był w college'u, ja stawiałem pierwsze kroki w gimnazjum. Teraz właściwie mamy ze sobą lepszy kontakt. Jemu zawdzięczam swoje wykształcenie, bo namówił mnie na studia.

Tak, to do niego podobne, pomyślała Anna, mnie też namawiał do zdobycia zawodu i samodzielnej egzystencji. Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć, mówił, a solidne wykształcenie zapewni spokojny byt. Miał rację!

- Czy w jego życiu nie ma żadnej kobiety?

- Są, są, niezliczone ilości.

- Czy on czasem nie studiował medycyny? - wyrwało się Annie nieopatrznie. Miała nadzieję, że Bob nie spyta jej, skąd to wie.

- Owszem. Skończył studia i zajął się pracą badawczą. Zrobił na niej majątek.

Anna słuchała uważnie. Często zastanawiała się, co się działo z jej dawnym chłopcem.

- Wspólnie z kolegą ze studiów opracowali jakiś rewelacyjny projekt laserowy - kontynuował Bob. - Nie znam szczegółów, ale prawie zrewolucjonizowali rynek. Od tego czasu mają forsy jak lodu.

- Kiedy Martin podjął pracę badawczą?

- Tego nie wiem. Krążyły słuchy, że przeżył jakąś nieszczęśliwą miłość i tak go to załamało, że nie czuł się zdolny do wykonywania zawodu lekarza. - Bob przerwał na chwilę, żeby uregulować rachunek. - Bardziej odpowiadała mu wtedy praca naukowa. Co się stało z jego dziewczyną, nie wiem. Pewnie znalazła sobie innego.

Nie, nie znalazła! Anna poczuła się nagle ogromnie zmęczona. Wzięła torebkę i wstała.

Bob również się podniósł. Pochylił się ku Annie i spytał zatroskanym głosem: - Słuchaj, chyba nie zainteresowałaś się Martinem poważniej? To jest

co prawda miły chłopak, ale szkoda by cię było dla niego. Mógłby cię zranić, a tego bym nie chciał. - Za późno! Zranił już ją przed laty, nawet bardzo...

- Martin w ogóle mnie nie interesuje - powiedziała Anna z naciskiem. - Jestem po prostu ciekawska z natury i to wszystko.

- No, to dobrze - westchnął Bob z ulgą. - Martin nadaje się tylko na flirt, na nic więcej. Idziemy?

Anna kiwnęła głową. Nie mogła zrozumieć, dlaczego widok Martina tak bardzo ją wyprowadzał z równowagi. Wystarczyła krótka rozmowa i już miała zepsuty wieczór.

Do domu jechali w milczeniu. Anna miała głowę nabitą Martinem, a Bob marzył o Lolicie. Odprowadził Annę do drzwi i czekał, aż je otworzy.

- Masz ochotę na kawę, Bob?

- Nie, dziękuję, muszę wstać jutro wcześniej rano. Obawiam się, że przez Lolitę nie będę mógł zmrużyć oka.

- To miła dziewczyna - stwierdziła Anna. - Ale radziłabym, żebyś sobie nie robił zbyt wielkich nadziei. Jak wiesz, jest zaprzyjaźniona z Martinem.

- Tak, to prawda - zgodził się Bob - ale dała mi swój telefon.

- Okay, wobec tego życzę ci szczęścia z Lolitą - Anna pocałowała Boba na pożegnanie Boba w policzek i patrzyła jeszcze za nim, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Wreszcie weszła do domu. Była bardzo zmęczona.

Już w korytarzu zdjęła buty. Potem weszła po schodach do sypialni. Rozebrała się i posłała łóżko, o mało nie zrzucając kota, który sobie najspokojniej w świecie urządził właśnie tutaj legowisko. Narzuciła szybko szlafrok i zaniósła zaspanego zwierzaka po schodach na dół, po czym wyrzuciła go przez tylne drzwi do ogrodu.

- Może będę się mogła wreszcie położyć - mruknęła. Niestety, o śnie nie było mowy. Godzinami przewracała się z boku na bok nie mogąc zasnąć. Zeszła na dół, żeby się napić gorącego mleka. Działo się z nią coś okropnego. Rozmyślała o rzeczach, które dawno minęły i sądziła, że nigdy ich nie będzie wspominać. Przeszłość zawładnęła jej emocjami. Tylko że Martin nie dawał się zaliczyć do przeszłości. Uparcie wchodził jej w drogę. Czym się kierował? Czy chciał się zemścić? Czy powodował nim gniew za to, że go zostawiła? Chodziło mu o dziecko? Ale przecież nie było żadnego dziecka. Martin zapewne dowiedział się od Marybeth, z którą Anna mieszkała, o jej rzekomej ciąży.

- Cholera! - krzyknęła widząc mleko kipiące i wylewające się na kuchenkę.

Przy tylnych drzwiach rozległo się jakieś podejrzanе drapanie. Brandy wrócił do domu. Anna wpuściła go i nalała mu trochę mleka do miseczki. Smakowało mu lepiej niż jej. Syty i bardzo z siebie zadowolony kocur zaczął toaletę. Umył się bardzo dokładnie i pomknął schodami na górę. Anna wiedziała, gdzie go znajdzie - zwiniętego w kłębek na jej łóżku.

Spojrzała na zegar i stwierdziła, że nie ma już sensu kłaść się. Pobiega lepiej. Założyła niebieski dres i zrobiła kilka rund dookoła osiedla. Świeże powietrze i piękny wschód słońca dobrze ją usposobiły do nowego dnia. Na śniadanie zrobiła kawę i grzanki i zasiadła nad swoimi książkami.

Miała kłopoty z koncentracją. Czuła na sobie dłonie Martina, ich ciepły dotyk... Zamknęła książkę, z której i tak nic do niej nie docierało, więc rzuciła się w wir porządków domowych.

Po kilku godzinach ciężkiej fizycznej pracy zasiadła w fotelu chcąc się rozerwać jakąś lekturą. Wzięła pierwszą lepszą książkę z regału. Co za pech! Trafiła na romans i jej dawna miłość znowu stanęła przed oczami. Martin kochał ją z takim oddaniem...

Poszła do łazienki. Może zimny prysznic pomoże odzyskać równowagę? W tym momencie zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos Boba. Dzwonił z zaproszeniem do teatru na dzisiejszy wieczór, na co Anna z radością się zgodziła. Mieli spotkać się już w teatrze. Bob zostawił dla niej bilet w kasie. Ubierając się na wieczór Anna nuciła wesoło. Umalowała się delikatnie, żeby poprawić samopoczucie, wyrzuciła kota z łóżka i wyszła z domu.

Wieczór zaczął się dobrze. Anna znalazła wolne miejsce do zaparkowania tuż przed wejściem do teatru. Na pewno będzie się dzisiaj dobrze bawiła.

Odebrała bilet z kasy i poszła na swoje miejsce. Zastanawiała się, w jaki sposób Bob załatwił tak dobre miejsca. Musi go zapytać o jego znajomości.

Zagłębiając się w lekturze programu nie zauważyła nawet, że ktoś zajął miejsce obok niej. Dopiero głośne chrząknięcie zwróciło jej uwagę. Chciała już coś powiedzieć, gdy stwierdziła z przerażeniem, że patrzy prosto w bursztynowe oczy Martina.

- To ty? Jak się tu znalazłeś? - wyjąkała zaskoczona.

- Przyjechałem samochodem - brzmiała zwięzła odpowiedź.

- A gdzie jest Bob?

- Kiedy go widziałem po raz ostatni, spieszył się właśnie do przepięknej damy o imieniu Loli ta. - Martin zrobił pauzę, po czym ciągnął dalej. - Powiedziałem mu, że chętnie go tu zastąpię, a on wiedząc, że już się znamy, chętnie na to przystał.

- Pięknie to wszystko zorganizowałaś. Loli ta z Bobem, a ty tu. Intryga jak w sztuce teatralnej - prawie krzyknęła Anna.

Kilka głów odwróciło się w ich stronę.

- To tylko mała różnica zdań - wyjaśnił Martin sąsiadom.

- Cicho bądź - mruknęła Anna czerwona ze wstydu.

- Może byś wreszcie wstała i przepuściła mnie na moje miejsce - zaproponował Martin spokojnie. - Blokuję cały rząd.

Anna wstała w milczeniu, ale jej oczy ciskały błyskawice. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, to Martin leżałby już martwy u jej stóp. Tymczasem on usiadł spokojnie i zaczął czytać program. Anną zdawał się już nie interesować.

Światło przygasło i przedstawienie rozpoczęło się. Anna nie mogła skupić się na tym, co działo się na scenie. Czowała się nieswojo. Co Martin zamierzał? Czego chciał od niej? Nie mogło to być nic dobrego.

Pierwszy akt ciągnął się w nieskończoność, wreszcie dobiegł końca. Anna postanowiła, że wróci do domu, bo nie wytrzyma już dłużej tego nerwowego napięcia spowodowanego obecnością Martina. Poszła w stronę wyjścia. - Dokąd się wybierasz, Anno? - usłyszała za sobą głos Martina.

- Do domu - syknęła nie odwracając się.

- Może dobrze byłoby porozmawiać trochę przy butelce wina?

- O ile w twoim kieliszku będzie arszenik! - powiedziała półgłosem przyszła pani adwokat.

Martin ujął ją za ramię.

- Zostaw mnie! - próbowała się wyrwać, ale był silniejszy. Jego uścisk przypominał uchwyt imadła.

- Bądź cicho i chodź ze mną, skarbie. - Martin uśmiechał się niefrasobliwie.

- Gówniarz! — warknęła Anna i poczuła, że się czerwieni. Podeszli do baru, gdzie Martin zamówił dwa kieliszki wina. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Po przedstawieniu pójdziemy coś zjeść. Opowiem ci, co tutaj robię.

- Ale mnie to zupełnie nie interesuje - odparła Anna na pozór obojętnie. Gdyby wiedział, że o niczym innym nie myśli!

- Powinno cię to jednak zainteresować, gdyż ma to związek z twoim ojcem, jak również z kancelarią adwokacką, w której pracujesz.

Anna podniosła wzrok. Wiedziała, że jej ojciec i Martin współpracują. Martin nie był właścicielem zakładu, w którym zatrudniony był jej ojciec, ale

widocznie miał w nim pewną władzę. Pewnie mógłby nawet pozbawić ojca pracy. Przeczuwała, że zdradzi jej teraz nazwisko nowego klienta kancelarii.

- Tak, Anno - rzekł Martin miękko - musimy porozmawiać o kilku sprawach. - Spoważniał nagle.

- Jakie masz powiązania z zakładem mojego ojca? - Anna chciała od razu dowiedzieć się wszystkiego, ale zadzwonił dzwonek oznajmiający koniec przerwy.

- To skomplikowana sprawa, nie da się jej tak szybko wyjaśnić. Po przedstawieniu będziemy mieli więcej czasu. - Martin wziął ją pod ramię i poprowadził na miejsce.

- Wolałabym wiedzieć już teraz - Anna podniosła gniewnie głos.

- Nie, nie, później, teraz zrelaksuj się i oglądaj sztukę. Kurtyna podniosła się i Martin patrzył już tylko na scenę. Milczeli oboje w czasie drugiego aktu. Anna nie mogła doczekać się końca przedstawienia, natomiast Martin świetnie się bawił, przynajmniej robił takie wrażenie. Na domiar wszystkiego Annę potwornie rozboleła głowa. Obecność Martina poważnie zagrażała jej zdrowiu. Nie przespana noc i nadmiar emocji w teatrze zrobiły swoje.

Kiedy kurtyna wreszcie opadła, Anna była w bardzo złym stanie. Jedyne jej marzeniem było znalezienie się w łóżku po zażyciu dwóch tabletek aspiryny.

- Idziemy?

Anna podniosła głowę i spojrzała na Martina. Te bursztynowe oczy doprowadzały ją do szaleństwa.

- Martin, ja chcę do domu.

- Mieliśmy przecież wstąpić na małe co nieco i porozmawiać. Nie jutro, nie pojutrze, tylko dzisiaj. Chciałbym ci o czymś opowiedzieć i zadać ci kilka pytań.

Z wyrazu jego twarzy Anna wywnioskowała, że Martin zaplanował już dalszą część wieczoru i że najrozsądniej będzie się z tym zgodzić.

- Dobrze więc, Martin, ale proszę, żebyśmy załatwili to szybko. Nie chcę przebywać z tobą dłużej niż to konieczne.

Wyszli z teatru. Kolejny zepsuty wieczór, pomyślała Anna z żalem. Ustalili, że spotkają się w restauracji i wsiedli do swoich samochodów.

Anna poczekała, aż Martin odjedzie i ruszyła w przeciwnym kierunku. Miała go po dziurki w nosie! Jechała do domu. Było jej obojętne, jak na to zareaguje. Nie zmusi jej do niczego. Tak się szczęśliwie składa, że sama decyduje o tym, co ma robić.

Zajechała przed pograżony w ciemnościach dom. Następnym razem muszę zostawić zapalone światło nad drzwiami, pomyślała szukając w torebce kluczy.

- Zgubiłaś klucze, skarbie?

- Martin! Prze... przestraszyłeś mnie. Co ty tu robisz? Dlaczego nie jesteś w restauracji?

- A dlaczego miałbym być, skoro ty jesteś tutaj?

- Ale... ale...

- Pojechałem tylko kawałek naprzód, a później zatrzymałem się, Aby zobaczyć, dokąd pojedziesz. Moja droga - dodał pouczającym tonem - jako przyszły adwokat powinnaś mieć trochę więcej zręczności w nabieraniu ludzi.

- Do diabła, Martin. - Anna rozpaczliwie chciała się go pozbyć. W domu nikogo nie ma. Nie możemy tutaj rozmawiać. Może jutro. Strasznie... boli mnie głowa.

- Widzę, że nic lepszego nie przychodzi ci do głowy.

- Mówię poważnie, Martin. Nie chcę być z tobą sam na sam! Spojrzała na niego z całą stanowczością, na jaką ją było stać. Ciągle miała nadzieję, że uda się jej go zniechęcić.

- Powinnaś była wcześniej się nad tym zastanowić, skarbie. Proponowałem przecież rozmowę w restauracji, ale ty wołałaś przyjechać tutaj. - W oczach Martina zamigotały wesołe iskierki. - Jeśli znajdzie się w domu łyk wina i coś na ząb, niczego nie będzie nam już trzeba do szczęścia. Co ty na to, mała syrenko?

- Nie żartuj sobie ze mnie!

- W życiu nie byłem poważniejszy - oświadczył Martin z naciskiem. Wejdźmy do domu i porozmawiajmy. Nie mam ochoty stać pod drzwiami. W dodatku zaczęło padać.

Anna westchnęła i otworzyła w końcu drzwi. Mały cień przemknął koło nich jak błyskawica i wpadł do domu.

- Co to było? - spytał Martin ze zdumieniem.

- Mały potworek. Nazywa się Brandy.

Brandy otrząsnął mokre łapki, wygiął grzbiet, podniósł ogon i pomaszerował z godnością do kuchni. Martin i Anna poszli za nim.

Anna pomyślała przede wszystkim o aspirynie, ale żalosne miauczenie kota przypomniało jej, że go nie nakarmiła.

- O Boże - zawołała. - Zapomniałam na śmierć o kocie. Pewnie już go zagłodziłam.

- Nie tylko jego - odparł Martin sucho. - Nakarm potworka, a ja poszukam czegoś dla nas.

- Możesz przecież zjeść coś w restauracji.

- Bez ciebie nigdzie nie pojedę, moja droga - powiedział stanowczo. - Udaje się teraz na inspekcję lodówki. A ty pewnie nic nie jadłaś i dlatego boli cię głowa.

- Nie, to przez ciebie - mruknęła prawie niedosłyszalnie i otworzyła puszkę zjedzeniem dla kota. Kątem oka zauważyła, że Martin wyjął z lodówki ser, salami, ogórki i pomidory. Stwierdziła z irytacją, że czuje się u mej, jak u siebie w domu.

- Znalazłeś wszystko? Widzę, że sobie świetnie poradziłeś - zauważyła Anna ironicznie. - A może mam coś ugotować?

- Nie, dziękuję - odparł Martin spokojnie. - Ale gdyby znalazł się majonez i trochę wina, byłoby wspaniale.

Spokojnie, spokojnie, pomyślała Anna, nie daj się wyprowadzić z równowagi. Postawiła na stole słoik z majonezem i otworzyła butelkę z winem. Ból głowy trochę ustąpił.

Martin pogwizdując wesoło przygotowywał dwie olbrzymie kanapki. Jego dobry humor denerwował Annę.

- No, dobrze, skarbie... - wyjął dwa talerze z szafki. - Zrobiłem co mogłem. Powinnaś jednak mieć większe zapasy w domu. Możesz przecież mieć niespodziewanych gości.

Anna nalała wina do kieliszków i powiedziała do Martina: - Powiedz wreszcie, co masz do powiedzenia. Chciałabym już mieć to z głowy.

- Jak tytko przekazuję. Ty też wyglądasz na głodną. Głowa już cię nie boli?

- Nie boli - skłamała.

Usiedli w jadalni przy stole i jedli w milczeniu. Martin zdradzał oznaki zadowolenia - kanapka i wino najwyraźniej bardzo mu smakowały. Annie wydawało się, jakby ktoś cofnął czas o całe osiem lat. Wtedy często tak jadali, a potem przez pół nocy uczyli się. Po nauce szli razem do łóżka... O, nie. nie wolno o tym myśleć. Jadła powoli i bez apetytu swoją kanapkę.

- Jeśli nie jesteś głodna, oddaj mi resztę. Mógłbym zjeść wołu z kopytami.

Anna podała mu kanapkę i patrzyła w milczeniu, jak je. Kiedy skończył, podniósł kieliszek i uśmiechnął się dziwnie. Pamiętała to spojrzenie. Patrzył tak na nią zawsze przed pójściem do łóżka. To spojrzenie podniecało ją. Odwróciła wzrok, żeby tego nie zauważył. Tak bardzo chciałaby znowu znaleźć się w jego ramionach, czuć jego bliskość...

- Jeszcze wina, syrenko?

- Nie, i nie nazywaj mnie tak!

Martin wstał od stołu i podszedł do okna. Odetchnął głęboko. - Mała syrenka - powiedział półgłosem - pamiętam jeszcze...

Głos mu się załamał, ale Anna wiedziała, co ma na myśli. Ona też pamiętała piknik na plaży niedaleko San Diego.

Rozpalili ognisko i piekli nad nim ryby. Zabawa była doskonała, a gdy się skończyła, Martin i Anna zaofiarowali się, że zostaną jeszcze trochę i posprzątają. Na weekend wynajęli domek niedaleko plaży, nie było więc to dla nich takim strasznym poświęceniem. Gdy ostatni goście pożegnali się z nimi, zabrali się do roboty. Błyskawicznie uporali się ze sprzątnięciem i Martin zaproponował, żeby jeszcze trochę popływali.

Anna chciała założyć kostium, ale Martin pokręcił przecząco głową. Spojrzała na niego nieco zdziwiona i ujrzała gorące pożądanie w jego oczach. Rozebrała się trochę niepewnie. Spali już ze sobą, ale tym razem było jakoś inaczej.

Zobaczyła jego nagie ciało w srebrnym świetle księżyca. Wyciągnęła do niego ramiona. Pragnęła go, tutaj, natychmiast. On jednak wziął ją za rękę i poprowadził nad ocean. Jeszcze dziś Anna była w stanie przypomnieć sobie dotyk chłodnych fal. Nigdy przedtem nie pływała nago. Spodobało jej się to - czuła się wolna i swobodna. Oszalałające uczucie, którego nie znała dotychczas.

Martin objął ją pod wodą. Powoli gładził jej piersi, brzuch i biodra. Przytulił ją do siebie mocno i pocałował namiętnie.

- Martin, proszę... - szepnęła Anna, czując, że jego dłonie kontynuują podróż po jej ciele.

- Tak, kochanie? - powiedział półgłosem nie przerywając pieszczot.

- O Boże, Martin, proszę cię...

- Chodźmy na plażę - szepnął. Zimne nocne powietrze sprawiło, że Anna zadrżała.

- Wenus wynurza się z piany morskiej - powiedział z zachwytem. Anna zapomniała o chłodzie. Liczył się tylko Martin, jego silne ramiona, jego muskularne ciało.

Wtedy ona po raz pierwszy przejęła inicjatywę. Martin nie przestawał jej pieścić, aż jej podniecenie dosięgnęło szczytu. Nie mogła już wytrzymać. Zaczęła go naśladować - całowała i gładziła całe jego ciało. Martin poddawał się tym pieszczotom z przymkniętymi oczami.

Nagle jęknął i pociągnął Annę za sobą na piasek. Kochali się z bezgranicznym oddaniem i nie znaną dotąd im obojgu namiętnością.

- Wenus Botticellego nie była chyba bardziej namiętna od ciebie - powiedział później Martin. - Nie poznawałem ciebie dzisiaj. Myślałem, że oszaleję. Chyba tak właśnie syreny uwodziły zbłąkanych marynarzy. - Oczy Martina rozbliły. - Teraz zawsze będziesz już dla mnie moją małą syrenką.

Od tej nocy minęło osiem lat. Anna miała teraz innego, dojrzałego Martina przed sobą. Ona też była inna. Umiała lepiej skrywać swoje uczucia.

- No więc, Martin, o co chodzi? Co masz mi do powiedzenia?

- Całe mnóstwo, ale musimy się ograniczyć do interesów. - Drżącą ręką nalał sobie wina. - Chodźmy do pokoju. Może ty też byś się napiła wina?

Anna napełniła kieliszek i zauważyła, że jej ręce też drżą. Wzięła butelkę z resztą wina i poszła za Martinem.

RS

Rozdział 4

Anna nie miała zamiaru ułatwiać Martinowi rozmowy nadmierną uprzejmością.

- No, Martin, zacznij wreszcie. Co masz mi do powiedzenia? - usiadła wyprostowana naprzeciwko niego.

- Daleko zaszłaś, Anno. Już teraz wyglądasz na świetnego adwokata. - Martin mówił poważnie, ale w kącikach ust czaił mu się uśmiech. Aha, ma zamiar szydzić z niej, ale to mu się nie uda.

- A więc dobrze. - Martin wyciągnął jakieś papiery z kieszeni marynarki. - Po pierwsze... Nie wiem, czy interesowałaś się stanem firmy, w której jest zatrudniony twój ojciec. Od pewnego czasu nie dysponuje ona już żadnymi rezerwami i ma spore kłopoty. - Martin przerwał. Anna domyślała się niejasno, co teraz nastąpi.

- Jakiś czas temu zdałem sobie sprawę z powagi sytuacji. Ponieważ łączą mnie z tą firmą interesy, postanowiłem sprawdzić jej księgi.

- No i?

- Firma już praktycznie zbankrutowała i nie jest w stanie sfinansować do końca realizacji rozpoczętego planu. Chyba że znajdzie się kupiec chętny do przejęcia podupadającego zakładu.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Martin? Czy to ty miałbyś być tym kupcem? Możesz sobie na to pozwolić? - spytała Anna znając właściwie odpowiedzi na te pytania. Gdyby Martin nie był człowiekiem zamożnym, pan Everett nie traktowałby go z takim szacunkiem.

- Pieniądze nie grają roli. Zastanawiam się tylko, czy mi się to ryzyko opłaci.

O co tu chodzi? Dlaczego Martin nie mówi szczerze tego, co myśli. Anna pomyślała o ojcu. Tak długo pracował dla tej firmy. Za pięć lat chciał przejść na emeryturę. Dobry Boże, przecież to będzie cios dla niego. Wezmą w łeb wszystkie plany, wszystkie podróże, w jakie chciał się wybrać razem z mamą... Nie, on tego nie zniesie.

- Po co zdecydowałaś się na kupno, skoro wiedziałaś, że przedsiębiorstwo jest w złej kondycji?

- Wiedziałem, że sytuacja jest poważna, ale miałem nadzieję, że jeszcze da się coś uratować. Twój ojciec umocnił mnie zresztą w tym poglądzie.

Oczy Anny rozbłysły gniewem. A więc Martin wykorzystał jej ojca, aby móc zbliżyć się do niej!

Martin powiedział, jakby odgadując jej myśli. - Nie sądz tylko, że fakt, iż jest on twoim ojcem, skłonił mnie do przyjęcia tej propozycji.

- Martin przejechał dłonią po włosach, gest ten Anna dobrze pamiętała. Robił tak zawsze, gdy szukał odpowiednich słów. Uśmiechnęła się prawie niedostrzegalnie.

- Chcesz filiżankę kawy? - spytała.

- Jak to miło z twojej strony, Anno, dziękuję. - Zobaczyła ulgę w jego wzroku i jakoś to poprawiło jej samopoczucie.

Nastawiając ekspres do kawy, przemyślała jeszcze raz rozmowę z Martinem. Zamierzał kupić przedsiębiorstwo, w którym pracował jej ojciec. Albo przynajmniej chciał spróbować. Tylko co chciał przez to osiągnąć? Napęliła filiżanki i ustawiła je na tacy. W drzwiach pokoju stanęła jak wryta.

Martin leżał na sofie i... spał. Musiał być bardzo zmęczony. Przelot do Francji, powrót, zmiana czasu, dały mu się we znaki.

Anna obserwowała Martina przez chwilę, potem pochyliła się nad nim. Chciała pogłodzić go po włosach...

Odwrócił się na drugi bok i Anna cofnęła rękę. Usiadła w fotelu obserwując mężczyznę, którego kiedyś kochała. Jak łagodnie wyglądał we śnie! Brakowało jej jego miłości, jego ciepła, jego czułości. Zapomnij o nim, głupia dziewczyno, on ciebie nigdy tak naprawdę nie kochał, skarciła się.

Minęło osiem lat, a ona tymczasem... Bezradnie pokręciła głową.

Martin otworzył oczy, ziewnął i przeciągnął się. Potem usiadł i wypił swoją kawę. Twarz jego nabrała znowu czujnego wyrazu.

- Przepraszam - powiedział, układając papiery na niskim stoliku - chyba się zdrzemnąłem.

- Nie szkodzi.

- Więc jeśli chodzi o firmę, to wziąłem ją pod lupę i mogę mieć pewność, że znów stanie ona na nogi. Potrzebuję tylko prawidłowego zarządzania. I aby móc to osiągnąć - kupię to przedsiębiorstwo.

Nareszcie, wykrztusił to z siebie. Ale dlaczego miało ją to obchodzić?

I znowu Martin odgadł jej myśli. - Pan Everett powiedział mi, że jesteś najzdolniejszym pracownikiem. Potrzebuję kogoś, kto zebrałby wszystkie osiągalne informacje o zakładzie i potrafiłby je odpowiednio zinterpretować. Chciałbym, żebyś to ty była tym kimś.

- To nie należy do moich obowiązków. Nie widzę powodu, żeby ci pomagać.

- Pan Everett jest innego zdania. Bardzo mu się spodobała myśl o współpracy ze mną.

- Szantażysta.

- Oferuję tylko dobry interes. Ponieważ mam udziały w wielu firmach, Everett liczy na to, że kiedyś zostanie radcą prawnym moich wszystkich zakładów.

- Jeśli nawet tak jest, to skąd ci przyszło do głowy, że się zgodzę na twoją propozycję? - Oczy Anny rozbłysły gniewem. - Wolę raczej zrezygnować z pracy, niż...

- Przecież chodzi o twojego ojca. - Martin powiedział to niebezpiecznie cichym głosem.

- A co ma do tego mój ojciec? Martin westchnął.

Anna czuła się coraz bardziej nieswojo. Do diabła z tym Martinem.

- Sprawa wygląda tak - tłumaczył cierpliwie Martin. - Jeszcze ktoś jest zainteresowany tą firmą. Jeśli się nie pospieszę, może mnie ubiec, a wtedy posada twojego ojca stanie pod znakiem zapytania. Nie jest już najmłodszy... Nowy właściciel będzie chciał obsadzić kierownicze stanowiska swoimi ludźmi. Twój ojciec musiałby przejść na inne stanowisko, na pewno niżej płatne.

Anna pomyślała o ojcu. Miał już pięćdziesiąt dziewięć lat. Utratę dotychczasowej pozycji mógłby bardzo źle znieść. I na pewno trudno byłoby mu znaleźć nowe miejsce pracy, nawet gorzej płatne. Chcąc nie chcąc, musiała przystać na propozycję Martina.

- Dlaczego nie chcesz pracować z panem Everettem? Do czego ja ci jestem potrzebna? - Anna ciągle próbowała znaleźć jakieś wyjście.

- Och, Anno, proszę cię, nie utrudniaj - Martin przejechał dłonią po włosach. Oczywiście, że pracuję z Everettem, ale to przecież ty załatwiasz dla niego większość spraw. Potrzebny mi jest ktoś o twoich kwalifikacjach.

- Dlaczego nie weźmiesz kogoś ze swojej firmy?

- Moi prawnicy pracują w Nowym Jorku, a my jesteśmy w tej chwili na Zachodnim Wybrzeżu. Poza tym wcale nie chcę cię szantażować. Chcę cię tylko prosić o pomoc. - Martin był już wyraźnie zmęczony oporem Anny. - Woląłem cię uprzedzić, żebyś nie zrobiła głupstwa i nie rzuciła dobrej posady tylko dlatego, że jesteś wściekła na mnie.

- Niezwykle uprzejmie z twojej strony - zauważyła Anna z przekąsem.

- Anno... - w głosie Martina wyczuwało się napięcie. - Jestem potwornie zmęczony i nie mam czasu ani cierpliwości na wymianę uprzejmości z tobą.

Zapewniam cię, że chodzi mi wyłącznie o moje interesy, chyba że... że chciałabyś czegoś innego.

- Nie ośmieszaj się.

- No, dobrze. Jest jeszcze coś. Wiem, martwisz się o ojca. Obiecuję ci, że jeśli sfinalizuję zakup tej firmy, twój ojciec zostanie w niej aż do emerytury. '

Anna wiedziała, że mówi prawdę.

- A więc dobrze. Ale nasze stosunki mają mieć charakter wyłącznie służbowy.

- Okay. Martin ziewnął i wstał. Poszedł w kierunku drzwi. Anna podążyła za nim. Nogi miała jak z gumy. Przy drzwiach Martin odwrócił się. Dzisiejszego wieczoru wyglądał na te swoje trzydzieści pięć lat. Westchnął głęboko i dotknął delikatnie policzka Anny. Anna wstrzymała oddech. Pewnie zaraz ją pocałuje.

Ale Martin opuścił rękę i rzekł tylko: - Dobranoc, mała syrenko. Wyszedł z domu. Był już przy samochodzie, gdy Anna otrząsnęła się wreszcie ze swego zakłopotania. - O której przyjdiesz do kancelarii?

- Punktualnie o dziewiątej, nie spóźnij się.

Martin uruchomił silnik i odjechał. Anna zamknęła drzwi i oparła się o nie zamykając oczy. W głowie jej wirowało. Nie chciała jednak pozwolić sobie na żadną słabość. Była już pierwsza w nocy. Myśli Anny krążyły oczywiście wokół Martina. Tak długo ze sobą rozmawiali, a on ani razu nie napomknął o przeszłości. Czyżby go już przestała obchodzić? Nie, w to Anna nie mogła uwierzyć. Coś w zachowaniu Martina, w sposobie, jaki na nią patrzył, dowodziło, że jest inaczej.

Noc z niedzieli na poniedziałek okazała się dla Anny stanowczo za krótka. Ze złością sięgnęła po budzik, żeby go wreszcie uciszyć. Po raz pierwszy od dawna nie miała ochoty pójść do pracy.

Jakiś ruch w nogach zwrócił jej uwagę. Odrzuciła kołdrę i spojrzała prosto w złote oczy Brandy'ego.

- Jeśli nie zmienisz koloru oczu, ty przebrzydły kocurze, to cię oddam do schroniska dla zwierząt...

Brandy popatrzył na nią obrażony, po czym jednym skokiem znalazł się na podłodze i pognał na dół do kuchni.

- Niewdzięczne stworzenie - mruknęła Anna idąc pod prysznic. Znowu myślała o Martinie i o dzisiejszym spotkaniu.

Czemu się tak upierał, żeby to ona dla niego pracowała? Z zemsty? Raczej nie. To nie w stylu Martina.

Założyła prostą czarną sukienkę i upięła włosy w kok. Z butami w ręku zeszła na dół na śniadanie. Brandy już czekał na nią.

- Cześć stary - mruknęła Anna. Nalała mu mleka do jednej miseczki, do drugiej nasypała witaminizowanych herbatników. Na zjedzenie nie pozostało jej już zbyt wiele czasu. Anna połknęła śniadanie w trzy minuty i pojechała do pracy.

Wchodząc do biura zaklęła cicho. Było pięć po dziewiątej. Utknęła w korku. Miała tylko nadzieję, że może inni też się spóźnili...

Jeden rzut oka na Mollie wystarczył, żeby pozbyć się złudzeń. Martin już był. Oczy Mollie błyszczały podnieceniem, a taki blask mógł u niej spowodować tylko jakiś atrakcyjny mężczyzna.

- Żebyś wiedziała, jaki facet tam jest... - zaczęła Mollie.

- Wiem, wiem - odrzekła Anna. - Czy już o mnie pytali?

Mollie zrobiła obrażoną minę. - Tak. Już dwukrotnie telefonowałam do ciebie do domu. Musisz tam natychmiast iść. O rany! - Mollie westchnęła. - Ale facet! Zazdroszczę ci!

A ja sobie mogę tylko współczuć, pomyślała Anna z goryczą. Chętnie by się zamieniła z Mollie. Drzwi gabinetu pana Everetta uchylły się i on sam wyjrzał na zewnątrz. - Gdzież ta dziewczyna... Och, jest już. Czekamy na panią.

- Przepraszam, utknęłam w korku. - Anna weszła z notesem i przyborami do pisania do gabinetu.

Martin wstał na jej widok. Anna zadrżała. Chyba już nigdy nie poradzi sobie ze swymi uczuciami do niego. Wyglądał świetnie. Nagle uświadomiła sobie, że patrzy na niego za długo. Pan Everett widocznie też to zauważył, bo odchrząknął.

- Dzień dobry, panie Marshall - Anna usiłowała mówić pewnym głosem. - Przepraszam za spóźnienie.

- Drobiazg. Proszę mnie nazywać Martin - uśmiechnął się szarmancko. - Przez jakiś czas będziemy bliskimi współpracownikami.

Całe przedpołudnie spędzili na sprawdzaniu dokumentacji potrzebnej do zakupu zakładu. Anna stwierdziła, nieco zaskoczona, że Martin był świetnie o wszystkim poinformowany. Przed ośmioma laty jego zainteresowania koncentrowały się na medycynie. Teraz pokazał się Annie z całkiem innej strony.

W końcu Anna spojrzała na zegarek. Było już po pierwszej. Martin przeciągnął się.

- Pora na lunch - oświadczył!. - Pójdziemy coś zjeść, Everett?

- Chętnie - rzekł pan Everett i spojrzał pytająco na Annę.

- Muszę jeszcze coś załatwić - odezwała się Anna pospiesznie, nie patrząc na Martina.

- Dobrze się składa, Everett. Chciałem pana właśnie zaprosić do mojego klubu, a tam i tak kobiety nie mają wstępu - powiedział Martin, najwyraźniej nie przejmując się Anną.

Anna odwróciła się. Nie chciała, żeby dostrzegł jej rumieniec. Poczuli się głęboko urażona jego zachowaniem. Pogłębiło się to jeszcze bardziej, gdy Martin wyszedł z gabinetu i zaczął w najlepsze żartować z Mollie. Do niej nie powiedział ani słowa. Usłyszała jakiś szmer za sobą. Chciała się odwrócić, ale nie zdążyła, gdyż w tym momencie poczuła dłonie Martina na swych ramionach i jego wargi na karku. Zadrżała.

- Do zobaczenia, mała syrenko - szepnął i zniknął, zanim zdążyła zareagować.

Ten tydzień upłynął zaskakująco spokojnie. Anna stwierdziła ze zdziwieniem, że dobrze jej się pracuje z Martinem. Popołudniami zestawiali materiały dotyczące firmy, a rankami omawiali je. Mieli tyle pracy, że żadnemu z nich nie przyszło do głowy grzebać się w przeszłości.

W piątek Anna skonstatowała z pewnym zadowoleniem, że Martin pracujący do tej pory perfekcyjnie, popełnił błąd w dokumentacji.

- Tu chyba się pomyliłeś - zauważyła, starając się ukryć satysfakcję z tego powodu. Wstała, żeby mu zanieść papiery, ale on już był za nią i to tak blisko, że poczuła jego oddech na policzku. Usiadła szybko z powrotem i bała się poruszyć. Martin oparł się dłońmi o blat biurka opasując w ten sposób Annę ramionami. - Jeśli przechylisz głowę w lewo, będę mógł sam obejrzeć te dokumenty - szepnął jej do ucha.

Anna siedziała jak sparaliżowana, oddychała tylko coraz szybciej.

- Chciałabyś wyjść poza ramy służbowych kontaktów? - spytał, półgłosem Martin.

- Nie! - wybuchnęła przerażona. Z ulgą dostrzegła kątem oka, że Martin wyprostował się i odszedł.

W następnym tygodniu spotkali się kilka razy na krótko i rozmawiali tylko o umowie i o zakładzie.

Kolejny tydzień upłynął pod znakiem nieobecności Martina w kancelarii. Od pana Everetta Anna dowiedziała się, że Martin poleciał do Europy i że

wróci dopiero za tydzień. Do tego czasu umowa kupna ma być dopięta na ostatni guzik.

Annie brakowało Martina. Próbowała sobie wytłumaczyć, że po prostu im się dobrze razem pracowało i nic poza tym, ale trudno jej było zignorować własne uczucia. Tak, tęskniła za nim...

W piątkowe popołudnie Annę wracającą z lunchu przywitała rozpromieniona Mollie. - Popatrz, tu jest coś dla ciebie! Czy widziałaś kiedyś coś równie pięknego?

Anna spojrzała we wskazanym kierunku. Na jej biurku leżały orchidee, co najmniej tuzin białych orchidei. Dlaczego? Co Martin chciał przez to powiedzieć?

- Coś nie tak, Anno? - Mollie patrzyła na nią zaniepokojona.

- Co? Nie, nie, wszystko w porządku. Mollie, mogłabyś je sobie zabrać do domu?

- No... tak, ale od kogo one są?

- Od pewnego starego znajomego - skłamała Anna. - Nie będzie mnie w weekend w mieście i nie chciałabym, żeby się zmarnowały. Lepiej, żeby tobie sprawiły przyjemność.

- No, jeśli tak, to dziękuję. To naprawdę przepiękne kwiaty. Mam nadzieję, że mój narzeczony nie wścieknie się z zazdrości.

Mollie uszczęśliwiona zajęła się kwiatami, Anna zaś weszła do gabinetu pana Everetta.

- Dobrze, że jeszcze panią widzę, Anno. Czy ma pani jakieś plany na weekend?

- Nie, nie zaplanowałam niczego.

- Dobrze się składa, bo chciałem panią poprosić o przysługę. Mogłaby pani pojechać zamiast mnie do Santa Barbara?

- Oczywiście. Kiedy mam tam pojechać? - Anna była bardzo wdzięczna losowi za to nieoczekiwane urozmaicenie weekendu.

- Wspaniale. Moja żona będzie pani bardzo wdzięczna. Wydaje jutro przyjęcie i byłaby niepokieszona, gdybym nie mógł w nim uczestniczyć. Aha, gdyby chciała zostać tam pani na cały weekend, to nasz domek jest do dyspozycji. - Pan Everett podał jej klucze. - Proszę z niego skorzystać.

Uzgodnili jeszcze wszystkie konieczne sprawy i Anna pojechała do domu szczęśliwa, że nie zostanie sama na samą z myślami o Martinie przez ten weekend.

Rozdział 5

Anna prowadziła samochód drogą wzdłuż wybrzeża. Była zmęczona. Bezsenność dała jej się we znaki minionej nocy.

Widok Santa Barbara poprawił jej humor. Intensywnie niebieskie niebo i Pacyfik z białymi grzywami fal, słońce i lekki wietrzyk. W taki dzień chciało się żyć!

Anna błędziła trochę, zanim znalazła ulicę, o którą jej chodziło. Odkręciła okno i wdychała głęboko świeże morskie powietrze.

Rozkoszowała się widokiem domów zbudowanych w stylu mauretańskim, kolorowych sklepów, roześmianych przechodniów. Dawno nie była w tak radosnym, beztroskim nastroju!

W końcu znalazła dom Everetta. Westchnęła z ulgą i zaparkowała samochód. Błyszczącymi oczyma podziwiała starannie utrzymaną rezydencję. Na pewno będzie się tu dobrze czuła. Dom leżał blisko plaży i zupełnie niedaleko od centrum miasta.

Anna zastukała do drzwi, żeby się upewnić, że w środku nie ma nikogo. Pan Everett wspominał, że był tu ktoś w zeszłym tygodniu.

Spojrzała na ogród. Był to istny gąszcz przepięknych kwiatów. Widok ten zaprzął jej uwagę tak bardzo, że nie zauważyła, jak ktoś otworzył cicho drzwi.

- Moje prośby zostały wysłuchane - odezwał się męski głos. - Mała syrenka wyszła z morza.

Annę zamurowało. Ten miękki, zmysłowy głos rozpoznałaby wśród tysiąca innych.

- Ty... ty... jak...

- Wyglądasz jak zwykle ślicznie. - Martin nie zwrócił uwagi na jej zakłopotanie. Powinnaś stale nosić szorty i taką luźną bluzkę. Doskonale wyglądasz w tym stroju. I te bose stopy!

Anna spojrzała na swoje stopy. Rzeczywiście była boso, buty zostawiła w samochodzie. W głowie miała prawdziwą gonitwę myśli. Bursztynowe oczy Martina zdradziły jej, że to spotkanie było z góry ukartowane, nie było przypadkowe. Wyglądało na to, że Martin omówił to wszystko z jej szefem. Rozgniewała się nie na żarty. Na co oni sobie pozwalają!

- Przykro mi, Martin ale ten dom jest zarezerwowany dla mnie - powiedziała głosem słodkim jak miód. - Zabieraj więc swoje rzeczy i znikaj.

W odpowiedzi Martin pochylił się nad nią i pocałował ją czule w usta.

- Kochana słodka Anna - przejechał ręką po włosach. - Po prostu nie mogę ci się oprzeć. - Dotknął palcami jej warg. - Jesteś tak piękna...

Anna cofnęła się. - Dlaczego tu przyjechałeś? Nie przypuszczałeś chyba, że spędzę z tobą weekend? Jeśli nie masz zamiaru wynieść się stąd, to załatwię, co mam do załatwienia w Sanchez Company i wracam zaraz do Los Angeles.

- To ja jestem Sanchez Company i jeśli zechcesz mnie wysłuchać dowiesz się, co tu robię.

- Słucham więc... Anna była tak zdenerwowana, że cała drżała, natomiast Martin sprawiał wrażenie zupełnie spokojnego.

- Wnieśmy najpierw twoje rzeczy do domu. - Wziął bagaże i zaniósł do środka. Annie nie pozostawało nic innego, jak pójść za nim.

Martin oprowadził ją po domu, pokazał sypialnię, gdzie zostawił bagaże Anny.

Skrzyżował ręce na piersiach i patrzył na nią w milczeniu. Wielkie łóżce z baldachimem i dziwny wzrok Martina sprawiły, że Anna poczuła się nieswojo. O nie - na pewno tu nie zostanie. Zaciśnęła wargi.

Martin uśmiechnął się. - Nie bój się. Dziś wieczorem odjadę. Nie będę ci narzucał swego towarzystwa. Bob miał być tu dzisiaj, ale miał dużo pracy i obawiał się, że nie zdąży.

- To dla mnie obojętne. Moim zadaniem jest dostarczenie dokumentów do Sanchez Company i zrobię to. Skąd mam wiedzieć, że nie okłamujesz mnie z tą firmą? Everett nie wspomniał, że należy do ciebie.

- O Boże, ależ jesteś uparta. - Martin traktował ją jak dziecko i Anna nagle sama wydała się sobie śmieszna.

- Okay, jeśli powiesz jeszcze raz, że jesteś właścicielem Sanchez Company, to ci uwierzę. - Anna brnęła coraz bardziej w śmieszność.

Martin wybuchnął głośnym śmiechem. Ten śmiech podziałał na Annę zaraźliwie i też się uśmiechnęła.

- Masz rację, nie wypadłam najmądrzej - przyznała.

- A więc... - w oczach Martina zamigotały iskierki. - Jeśli obiecasz, że mnie nie utopisz, proponuję, żebyśmy spędzili cały dzień na plaży. - Ziewnął i przeciągnął się. - Od tygodni nie miałem chwili odpoczynku. Chciałbym tylko leżeć na słońcu i kąpać się w oceanie.

Anna nie mogła się zdecydować. Ona także miała bardzo pracowity tydzień za sobą. Jej także potrzebny był relaks. Przygotowała się co prawda psychicznie na samotny weekend, ale taki dzień na plaży zapowiadał się całkiem niewinnie. Nie będą przecież sami na tej plaży... Ale Martin ją

pocałował... A ona przecież poprzysięgła sobie, że nie będzie miała z nim nigdy więcej nic wspólnego.... Z drugiej strony...

- Zgoda - powiedziała.

- Dobrze. Zostawię cię teraz samą, żebyś się mogła przebrać. A może potrzebujesz pomocy? - Martin mrugnął do niej wesoło i zniknął.

Anna zamknęła za nim drzwi. Najchętniej zamknęłaby się na klucz, ale nie było go w zamku. Przebrała się szybko w swoje skąpe bikini. Nie potrzebowała lustra. I tak wiedziała, że dobrze wygląda. Była szczupła i wiotka, jak tancerka.

Wyszczotkowała włosy, założyła na kostium długą zieloną bluzę i wyszła z sypialni.

Martin gwizdnął z uznaniem na jej widok. Anna, oczywiście, musiała się zaczerwienić.

- Co to jest? - spytała pokazując duży kosz.

- To nasz obiad.

- Starczy chyba dla pułku wojska.

- Jestem potwornie głodny, skarbie! Od dawna nie miałem nic porządnego w ustach. - Martin lustrował ją od góry do dołu.

Anna odwróciła się i bez słowa wyszła z domu. Martin dogonił ją za progiem i złapał za ramię.

- Co robisz? - szarpnęła się Anna.

- Ależ z ciebie głupiątko! - roześmiał się Martin. - Zapomniałaś o butach.

- O rany... westchnęła z rozpaczą. Widocznie dzisiaj miała się ciągle ośmieszać przed Martinem. Wróciła biegiem do domu i założyła sandały.

Po drodze na plażę Martin opowiedział Annie o spotkaniu z jej rodzicami we Francji.

- Mają małe kłopoty z porozumiewaniem się, zwłaszcza w restauracjach - zauważył ze śmiechem - ale znaleźli już przyjaciół, którzy im pokazują kraj. Prosili, żebym cię pozdrowił.

Anna rozpromieniła się. Jak miło było usłyszeć najświeższe wiadomości o rodzicach.

- Dziękuję, Martin.

- Bardzo polubiłem twoich rodziców. Żałuję, że nie znałem ich wcześniej. Twoja matka jest po prostu cudowna.

Anna uśmiechnęła się. To był plus dla niego. Z listów od rodziców zorientowała się, że im także Martin przypadł do gustu. W ostatnim liście ojciec znowu apelował do niej, żeby była miła dla pana Marshalla.

Dotarli już na plażę. Anna zdjęła sandały i z przyjemnością brodziła po ciepłym piasku. Dawno już nie była nad morzem i zapomniała, jaka to może być frajda. Martin postawił kosz z prowiantem na piasku i rozłożył ręczniki kąpielowe. Anna zdjęła bluzę i rzuciła ją na kosz, żeby jedzenie było trochę osłonięte przed słońcem.

Zauważyła, że Martin patrzy na nią. W jego oczach ujrzała pożądanie. Zupełnie jak wtedy, pomyślała. Przez chwilę żałowała, że przyszła tu razem z Martinem.

Przywołała sztuczny uśmiech na usta. - Kto pierwszy wejdzie do wody, nie będzie musiał zajmować się obiadem!

- Dobra! - krzyknął i pognął do oceanu.

- Nie uwzględniłam w tym wyścigu twoich długich nóg. - Zadyszana Anna jako druga wpadła do wody.

- Coś podobnego - zdziwił się Martin - ja nigdy nie zapomniałem o twoich.

- Martin spojrzał na długie szczupłe nogi Anny.

Anna rzuciła się w fale, nie odpowiadając. Zimne bryzgi wody przyjemnie ją orzeźwiły. Dobrze jej to zrobiło. Pływała i nurkowała, nie przejmując się obecnością Martina. Ale on podpłynął do niej i objął ją w pasie. Zanurkowali razem i wynurzyli się ciasno objęci na powierzchnię. Wargi Martina spoczęły na ustach Anny, a ona odwzajemniła ten pocałunek z tak wielką namiętnością, że aż ją to samą zdziwiło.

Przytuleni do siebie wyszli na brzeg. Martin puścił Annę.

- Przepraszam, Anno. Nie chciałem tego. Nie mogłem się jednak powstrzymać. Zupełnie jak wtedy!

Anna spojrzała na niego badawczo. Potem potrząsnęła głową. Nie chciała sobie psuć pięknego dnia.

- Przyjmuję twoje przeprosiny. Zajmę się teraz obiadem, skoro przegrałam wyścigi do wody.

Zaczęła rozpakowywać zawartość koszyka. Zauważyła, że Martin się bardzo starannie przygotował. Kanapki z kurczakiem, sałatka ziemniaczana, ogórki, pomidory, a nawet ciasto. Na koniec ukazała się oczom Anny butelka wina.

Anna podała Martinowi butelkę wraz z korkociągiem. W koszyku, który zdawał się nie mieć dna, odkryła jeszcze dwa kieliszki i dwa talerze.

- Pomyślałeś o wszystkim - powiedziała z uznaniem, układając kanapki na talerzach. - Brakuje tylko srebra stołowego - spojrzała wyzywająco na swego towarzysza.

- Och, pewien jestem, że też je zapakowała. - Martin odkorkował butelkę. - Sprawdź jeszcze raz.

Anna przeszukała koszyk jeszcze raz. Oczywiście, jakże mogła w to wątpić! Co za perfekcja! Srebrne sztucce zawinięte w kraciatą ściereczkę spoczywały na samym dnie. Nagle dotarło do Anny to, co Martin powiedział przed chwilą. - Kim jest ta ona? Kto cię wyręczył w tej pracy?

- „Ona” to Lolita. To ona była tak miła i przygotowała nam ten koszyk.

Lolita? Co ona tu robiła? Spotkała ją przecież niedawno z Bobem.

- Martin, co cię łączy z Lolitą? Czy wiesz, że Bob się w niej zakochał? To fajny chłopak i może należałoby go uprzedzić, że ma konkurencję? - Nagle rozgniewała się na Martina. Nie mogła myśleć spokojnie o tym, że zadaje się z innymi kobietami.

- Bob nie ma żadnych powodów do zazdrości. Nie mam ochoty na uwodzenie siostrzenicy, ale muszę przyznać, że jest to urocza dziewczyna.

- Kim ona jest?

- Moją siostrzenicą. Córką mojej siostry. - Martin uśmiechnął się łobuzersko, jak gdyby opowiedział jakiś dowcip.

Annie spadł kamień z serca. Lolita od samego początku była jej cierniem w oku. Z wielką ulgą przyjęła wyjaśnienie tej sprawy. Lolita i Martin byli spokrewnieni. Tylko dlaczego Lolita nigdy o tym nie wspomniała?

- Prosiłem ją, żeby o tym na razie nie mówiła - Martin zrozumiał jej milczące pytanie. Nalał wina do kieliszka i podał go Annie.

Dłoń Anny zadrżała. To niesamowite, pomyślała, Martin nadal odgaduje każdą moją myśl.

- Czy Bob też jest jakimś twoim kuzynem?

- Nie łączą nas więzy krwi, ale moja matka jest z domu Sanchez. Jej brat ożenił się z matką Boba po śmierci jej pierwszego męża. Bob był już wtedy od dawna na świecie. - Martin ziewnął. Był wyraźnie znudzony tematem, Anna postanowiła więc go nie kontynuować.

Jedli w milczeniu. Anna zastanawiała się, czy pokazywaniem się z Lolitą Martin chciał wzbudzić w niej zazdrość. I co chciał przez to osiągnąć? Dzień był jednak tak piękny, że nie chciała go zmarnować na ponure rozważania.

Martin nie był w rozmownym nastroju. Rozlał resztę wina do kieliszków i ułożył się wygodnie na piasku. Zapatrzył się w niebo. Anna rysowała palcem wzory na piasku. Była zdenerwowana. Ten mężczyzna chciał rozerwać pancierz ochronny, którym otaczała się od lat. Nie mogła do tego dopuścić!

Żar lał się z nieba i w końcu Anna stwierdziła, że ma już za bardzo czerwoną skórę. Sięgnęła po mleczko chroniące skórę przed słońcem. Zaczęła smarować sobie ramiona.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Martin wyjął buteleczkę z jej ręki. Gdy tylko poczuła dotyk jego dłoni na plecach, zamknęła oczy.

Martin nasmarował dokładnie plecy, a potem jego dłonie zsunęły się ku piersiom Anny.

- Martin, nie... - zaprotestowała słabo. - Mogę to sama...

- Ćśśś - przyciągnął ją w odpowiedzi do siebie.

Niech on przestanie, nie mogę do tego dopuścić, myślała gorączkowo. Anna wyczuła jego podniecenie.

Palce Martina gładziły teraz jej brzuch. Anna drżała mimo upału. Dłonie Martina dotarły do brzegu jej majteczek i Anna wstrzymała oddech. Wśliznęły się pod materiał, Anna nareszcie wyrwała się ze swego odrętwienia.

- Nie! - usiadła na drugim końcu ręcznika. Martin uśmiechnął się pobłaźliwie i położył się na brzuchu. Wyglądało na to, że chce sobie uciąć małą drzemkę.

Anna nie wiedziała, co ma robić. Może powinna jednak ulec Martinowi i przespać się z nim? Może zostawiłby ją potem w spokoju? Ale jakiś głos mówił jej, że cena, jaką by za ten jeden raz musiała zapłacić, byłaby za wysoka. Cierpiałyby tak samo, jak po rozstaniu, przed ośmioma laty. Martin przerwał jej rozmyślenia. Przeciągnął się i usiadł. Anna nie patrzyła na niego pisząc sobie na piasku. W pewnej chwili zorientowała się, że pisze właśnie imię Martina. Starła je czym prędzej. Spojrzała na niego niepewnie.

Wstał. - Robi się późno. Wykąpię się jeszcze raz i ruszamy z powrotem. Co o tym myślisz? - Słońce tak oślepiło Annę, że nie widziała twarzy Martina. - Może też się chcesz opłukać z piasku, mała syrenko?

- Nie, wezmę prysznic w domu.

Martin pobiegł do wody. Anna obserwowała, jak pływa i nurkuje. Zastanawiała się, czy mieszkał w zeszłym tygodniu w domu Everetta. Nie widziała tam jego rzeczy.

Złożyła ręcznik i włożyła go do koszyka. Potem założyła bluzę i sandały. Rozejrzała się dokoła. W pobliżu całowała się jakaś para.

Anna westchnęła. Przed ośmioma laty też by się tak zachowała. zachowywała się. Nieraz całowali się tak z Martinem zapomniawszy o całym świecie.

Martin wynurzył się z wody i szedł w jej kierunku. Krople wody błyszczały na jego skórze. Zachował swą młodzieńczą sylwetkę, nadal był atrakcyjny. Anna była przekonana, że żadna kobieta nie może się oprzeć jego urokowi.

Tak, Martin był dla niej niebezpieczny. Oznaczał gniew i ból. Dlaczego znowu pojawił się w jej życiu? Czy mogła zaryzykować utratę pracy przez, ojca? Czy wytrzyma jeszcze miesiąc stałej obecności Martina?

- O, jak dobrze, że już wszystko spakowałaś - stwierdził z zadowoleniem.

Do domu wrócili w milczeniu, każde pogrążone w swoich myślach. Martin pożegnał się przed drzwiami i oddalił się.

Anna poczekała, aż zniknie jej z oczu i weszła do domu. Poczowała się bardzo nieszczęśliwa. Praca była dla niej bardzo ważna, nie chciała z niej zrezygnować. Kochała bardzo swój zawód.

Dość tego, powiedziała sobie kategorycznie i poszła do łazienki. Oczywiście, że nie zrezygnuję z pracy, myślała pod prysznicem. Spaliła sobie skórę, widać to było wyraźnie pod prysznicem. Wyglądam jak ugotowany homar, przyszło jej do głowy i rozweseliła się nieco na to porównanie. Czerwony odcień skóry nie był specjalnie seksowny. Wcierała szampon we włosy. Gdyby można było pozbyć się Martina tak łatwo jak tych ziarenek piasku z głowy, zapragnęła. Nagle usłyszała dzwonek telefonu.

- Nie! Dlaczego akurat teraz? - zawołała. Ociekając wodą pobiegła jednak odebrać.

- Halo - krzyknęła w słuchawkę.

Po drugiej stronie nikt się nie odezwał. Wreszcie po chwili usłyszała znajomy głos. - Anna? Co się z tobą dzieje? Płaczesz?

- Nie, nie - odrzekła Anna pospiesznie. - Wyciągnąłeś mnie spod prysznicu. Czego chcesz?

- Rozzłościłem cię dzisiaj...

- Nic podobnego. Czy po to tylko dzwonisz?

- Zapomniałem zabrać dokumenty. Czy możemy się spotkać za godzinę w biurze Sancheza? Jako wynagrodzenie za ten trud proponuję ci wspólną kolację. Znam małą restauracyjkę, która z pewnością przypadnie ci do gustu.

Zanim Anna zdążyła coś powiedzieć, Martin już odłożył słuchawkę. Anna wróciła pod prysznic. Dokończyła mycia i posmarowała skórę chłodzącym balsamem. Potem próbowała zadzwonić do Martina, żeby mu powiedzieć, że nie przyjmuje jego zaproszenia. Niestety, nikt nie podnosił słuchawki.

Czy nie miał gdzieś wyjechać wieczorem? Z nim nigdy nic nie wiadomo. Ubierając się Anna zastanawiała się, co Martin zaplanował z góry, jeśli chodzi o ten weekend. Niestety, trud jego okaże się daremny.

Jadąc do Santa Barbara nie miała zamiaru wychodzić wieczorem, nie wzięła więc żadnej wieczorowej kreacji. Założyła letnią suknię w kolorze niebieskim. Włosy rozpuściła na plecy, założyła sandały i wyszła.

Dobrze, spotka się dziś wieczorem z Martinem, tego już się nie da zmienić, ale powie mu wyraźnie, że nie jest zainteresowana przeniesieniem ich służbowych stosunków na płaszczyznę prywatną.

RS

Rozdział 6

W drodze na spotkanie Martina Anna układała sobie w myśli, jak ma z nim rozmawiać. „Martin, ta sytuacja jest po prostu śmieszna, nie powinniśmy się widywać”. Nie, to nie to. „Martin może skończymy tę grę?” Nie, to głupie. Nie będzie się przecież ośmieszala.

Parkując przed budynkiem Sanchez Company nadal nie znalazła odpowiednich słów. W samochodzie, który ją właśnie minął, siedziała rudowłosa kobieta. Lolita? Chyba tak, mało było kobiet o takim odcieniu włosów.

Martin stał przy oknie odwrócony do niej plecami. Anna chrząknęła.

- Usiądź, zaraz do ciebie przyjdę - powiedział Martin. Nie odwrócił się jednak, tylko nadal patrzył przez okno,

Anna rozgniewała się teraz nie na żarty. Patrzcie no, nawet nie jest w stanie zaszczyścić jej spojrzeniem. Ważniak!

Martin odwrócił się w końcu. Jego twarz była popielata. Coś się musiało stać. Nigdy go takim nie widziała. Przez cały dzień był przecież w dobrym humorze. Patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Przepraszam, Anno. Masz te dokumenty?

Wyciągnęła z torebki plik papierów i podała mu. - Czy coś jest nie tak? Mogę ci w czymś pomóc? - spytała niepewnie.

Martin opadł ciężko na fotel. Widać było, że mówienie przychodzi mu z trudem: - Nie, na razie nie. Przejrzyjmy szybko te dokumenty, podpiszę je i jedźmy na kolację.

- Martin... - powiedziała Anna z wahaniem. Nie musimy jechać do tej restauracji. To nie takie ważne...

- Ależ tak, chcę zjeść z tobą kolację. Chcę, żebyś była przy mnie dzisiejszego wieczoru. Jesteś mi tak bardzo potrzebna, Anno.

Nigdy jeszcze nie powiedział czegoś takiego. Anna nie miała już żadnych oporów. - Dobrze, Martin - wyjąkała.

Spojrzał na nią z wdzięcznością. Serce jej zaczęło bić żywiej. Chyba nigdy nie uda jej się zapomnieć o tym mężczyźnie.

- Idziemy? - Martin usiłował nadać swemu głosowi pogodne brzmienie.

- Pana życzenie jest dla mnie rozkazem, książę - Anna też udawała wesołość.

Martin uśmiechnął się wreszcie i wyszli z biura.

- Małże, przecież zawsze chętnie je jadłaś - przypomniał Martin, kiedy zaparkowali samochód Anny przed restauracją. Front lokalu składał się z ogromnego akwarium.

Anna patrzyła zafascynowana na kolorowe, błyszczące ryby. Nagle usłyszała głos Boba. Siedział przy barze z Lolitą i coś do niej wołał.

- Co wy tu robicie? - spytała zdziwiona.

- Świątujemy naszą trzecią rocznicę.

Anna nie rozumiała. Trzecią rocznicę? Znali się przecież dopiero od trzech tygodni... Aha, może to chodzi o „trzytygodnicę”? - Gratulacje!

- Dziękujemy - Bob odpowiedział w imieniu obojga i popatrzył z zachwytem na Lolitę. - Czyż to nie jest fantastyczna kobieta?

Anna kiwnęła głową. Kątem oka obserwowała Martina i Lolitę rozmawiających o czymś z bardzo poważnymi minami.

W końcu przypomnieli sobie o reszcie towarzystwa. - Wybaczcie. Musieliśmy wyjaśnić kilka spraw. Wypijmy wasze zdrowie! - Martin zwrócił się do Boba i Loli ty.

Wszyscy rozmawiali z ożywieniem, tylko Martin był cały czas zastanawiająco milczący. Kiedy zjawił się kelner i poprowadził ich do stolika, Anna przytrzymała Lolitę, za ramię.

- Słuchaj, czy to prawda, że związałaś się z Bobem?

- Tak - oczy Lolity aż lśniły ze szczęścia. - Czyż on nie jest cudowny?

Anna pomyślała, że Bob jest raczej niepozorny w porównaniu z krzykliwą urodą Lolity.

- Wiem, wiem - powiedziała odgadując myśli Anny. - Z wyglądu nie pasujemy do siebie. Ale Bob jest pierwszym mężczyzną, który kocha mnie nie tylko dlatego, że jestem ładna. Dostrzegł we mnie bogate wnętrze, a nie tylko pustą lalkę, jak pozostali. I za to go kocham.

- Wobec tego życzę wam wszystkiego najlepszego - Anna objęła Lolitę i ucisnęła ją serdecznie. Chciała już zająć miejsce przy stoliku, ale Lolita powstrzymała ją.

- Poczekaj jeszcze, Anno. Chciałabym ci coś powiedzieć. - Jej twarz spoważniała nagle. - Chodzi o Martina. - Anna spojrzała na nią uważnie. - Znasz go od dawna, prawda?

- Tak.

- I nadal nie jest ci obojętny, chociaż nie chcesz się do tego przyznać.

Anna skinęła głową w milczeniu.

- Dobrze - stwierdziła Lolita z zadowoleniem. - Znasz jego przyjaciela, Johna?

- Nie osobiście, ale Martin opowiadał mi o nim.

- Przed kilkoma dniami zginął w wypadku. Martin właśnie się o tym dowiedział.

A więc to był powód jego przygnębienia! Z nią nie miało to nic wspólnego.

- Anno - ciągnęła dalej Lolita - tylko ty możesz mu pomóc. Jest bliski załamania. Potrzebny jest mu ktoś bliski, przed kim będzie mógł się wygadać.

- Chcieliśmy już wysłać kelnera na poszukiwanie naszych dam - oświadczył Bob wesoło, gdy wreszcie dotarły do stolika. Martin milczał.

- Martin, to ty, stary druhu? Co za spotkanie! - rozległ się nagle dudniący męski głos. Anna przestraszyła się. Przed nimi stał olbrzym postury niedźwiedzia grizzly! Wysoka biała czapa oznaczała szefa kuchni.

- Bill, ty stary draniu! - Po raz pierwszy tego wieczoru twarz Martina rozjaśniła się. Olbrzym przyciągnął sobie krzesło od innego stolika i usiadł z nimi.

- Myślałem, że obracasz się w tak wysokich sferach, że już o nas zapomniałeś - powiedział.

- Nie pleć głupstw!

Bill kiwnął głową w kierunku Boba i Lolity, a potem jego wzrok padł na Annę.

- Słuchaj no, Martin - zaczął wolno unosząc brwi ze zdziwienia. - Czy to nie... czy ona jest tą...

- Tak - odparł Martin krótko i w sposób nie zachęcający do stawiania dalszych pytań.

- Rozumiem - Bill pokiwał głową. - Widzę, że dzisiaj święcimy powrót syna marnotrawnego. Dołożę dla was wszelkich starań.

Bill nie przesadził. Jedzenie było znakomite pod każdym względem. Przy kawie i deserach Anna zauważyła, że Lolita i Bob stali się jacyś niespokojni. Zrozumiała, że chcą zostać sami. Spojrzała na nich z zazdrością. Przypomniała sobie swoje szczęście sprzed ośmiu lat. Martin zapłacił za wszystkich i Bob z Lolitą czym prędzej się pożegnali.

- Martin - zaczęła Anna niepewnie. - Może wpadłbyś do mnie na lampkę wina lub filiżankę kawy?

Spojrzał na nią zaskoczony, zaraz jednak uśmiechnął się. - Czemu nie?

Odprowadził Annę do jej samochodu, otworzył z galanterią drzwi od strony kierownicy i powiedział: - Jedź już. Ja muszę jeszcze zamienić kilka słów z Billem i on mnie podrzuci do ciebie.

- Martin, o co on pytał - „czy ona jest tą... ”

- Przed laty opowiedziałem Billowi o tobie. Widział także twoje zdjęcie... Jedź już, zobaczymy się w domu.

W domu Anna najpierw zdjęła buty, potem rozpięła sukienkę. Miała jednak podrażnioną skórę. - Nie cierpię sukienek - mruknęła idąc do sypialni.

- Masz rację.

Odwróciła się przestraszona. - Martin, jak tu wszedłeś?

- Moja droga - powiedział protekcjonalnie. - A kto to zostawia klucze w zamku od zewnątrz? - Przyjrzał się jej uważnie. - Faktycznie, lepiej by ci było bez sukienki.

Anna minęła go bez słowa idąc do kuchni. Nastawiła ekspres. W tym czasie Martin nastawił płytę. Anna zakręciła się mimo woli w takt walca.

- Uwielbiam patrzeć, jak tańczysz. - Martin stał w progu.

- Martin, ja...

- Chodź, Anno, usiądź przy mnie.

Poszli do salonu. Może będzie okazja do rozmowy o przeszłości, pomyślała Anna.

Na stole stały dwa kieliszki do wina napełnione złocistym płynem. Kawę modemy wypić później - oznajmił Martin.

Usiedli na sofie. - Martin, Lolita wspomniała mi o Johnie - Anna uznała, że Martin powinien wiedzieć, iż zna już powód jego przygnębienia.

- Co za tragedia, Anno! Był moim najlepszym przyjacielem... on... Martin ukrył twarz w dłoniach.

W tej chwili Anna zapomniała o całym świecie. Liczył się tylko ten nieszczęśliwy mężczyzna, którego kiedyś bardzo kochała - którego zawsze już będzie kochać.

Objęła go ramieniem i przytuliła do siebie. Schwycił ją w ramiona kurczowo, jak tonący. Złożył głowę na jej piersiach. Anna gładziła go delikatnie po włosach.

Wreszcie Martin wyprostował się. Nie patrząc na Annę zaczął mówić.

- Znasz mnie, Anno. Śmierć jest dla mnie czymś strasznym. Dlatego zająłem się wtedy badaniami naukowymi. Nie mogłem znieść odpowiedzialności lekarza za życie pacjenta.

- Chcesz mi opowiedzieć o Johnie, Martin?

Popłynęła opowieść o dziecięcych zabawach, chłopięcych sporach, młodzieńczej przyjaźni. Szczególnie interesowały Annę lata spędzone w college'u. Martin opowiadał o rzeczach, które zdarzyły się już w czasie ich znajomości. Nadstawiła uszu. Martin mówił teraz o tej nocy, kiedy go opuściła.

- Szkoda, że nigdy nie poznałaś Johna. Był u mnie wtedy, gdy ode mnie odeszłaś.

Chciała, żeby już przestał. Wspomnienie tej nocy nadal ją dręczyło. Pozwoliła jednak mówić mu dalej.

- Obgadywaliśmy wtedy wszystkie nasze dziewczyny. Pamiętam nawet, że ja mówiłem o dziewczynie, która ciągle się za mną uganiała. Znasz ją - to Marybeth!

- Marybeth! - szepnęła Anna. Czyżby źle zrozumiała Martina. Jeśli tak, to wyrządziła mu wielką krzywdę. Przez wszystkie te lata sądziła, że to o niej była mowa owej nocy.

- John był wspaniałym przyjacielem. Bardzo mi pomógł, gdy ode mnie odeszłaś. - Martin urwał. Wydawało się, że czeka na jakąś reakcję ze strony Anny. Ona jednak milczała. Pomyślała, że najlepiej będzie pozwolić mu wygadać się. Jej kolej przyjdzie później...

Zaczęła powoli masować mu kark i ramiona. Nigdy przedtem nie miała w sobie tyle czułości dla niego.

Martin powoli odprężał się. Anna była głęboko poruszona tym, co od niego usłyszała. Nie miała racji, tyle lat tkwiła w błędzie.

Martin wysunął się z objęć Anny i spojrzał jej głęboko w oczy. Podała mu usta w pocałunku. Pocałował ją czule i delikatnie, a jednocześnie namiętnie. Nie przerywając pocałunku popchnął Annę ostrożnie na sofę.

- Martin... musimy... musimy porozmawiać...

- Później, później - szepnął i jego dłonie ruszyły w wędrówkę po jej ciele. Delikatnie gładziły jej szyję, kark, ramiona, aż w końcu zsunęły się do jej pełnych piersi.

- Martin, och - westchnęła poddając się jego pieścizotom. Martin ściągnął jej sukienkę przez głowę. Anna zaś rozpięła guziki jego koszuli. Chciała być jak najbliżej tego mężczyzny, którego pieścizot nigdy nie zapomniała.

- Anno, jesteś taka piękna... - mruzczał Martin dotykając delikatnie jej nagiej skóry.

Ściągnęła jego koszulę do końca. Kreśliła palcami małe i większe kółka wokół jego brodawek. Jęknął. Dłonie Anny zsunęły się w dół docierając do

suwaka dzinsów. Martin nakrył je jedną ręką, druga zaś wśliznęła się pod jej majtki. Anna zamknęła oczy i przytuliła się mocno do Martina.

On pochylił głowę i pocałował ją znowu. Odwzajemniła pocałunek. Nigdy wcześniej nie pragnęła tak bardzo tego mężczyzny... Ciało miała obolałe z pożądania.

Drżącymi palcami rozpięła suwak w dzinsach Martina. - Kocham cię. - Niech choć ta jedna noc należy do nas.

Martin zeszywniał. Cofnął ręce i usiadł. Namiętność w jego oczach ustąpiła miejsca chłodnej stanowczości.

- O nie - oddychał ciężko. - Nie tak. To się nie może powtórzyć. Zapiął koszulę i zasunął suwak dzinsów.

Anna czuła się okropnie. Pragnęła tego mężczyzny. I dlatego przezwyciężyła dumę i poprosiła ochryplym głosem: - Proszę, Martin...

Patrzył na nią długo w milczeniu, ale w końcu pokręcił głową. - Ciągle miałem nadzieję, że będzie inaczej niż wtedy. - Zaśmiał się z goryczą. - Ale widocznie się pomyliłem.

- Martin, co...

- Cały czas myślałem o tobie, tęskniłem za tobą... Pewnie jestem największym głupcem w okolicy.

Ciągle patrzył na nią dziwnym nieruchomym wzrokiem. Zrobiło się jej nieprzyjemnie. Zasłoniła się sukienką. O czym on właściwie mówił?

- Anno, gdyby mi chodziło tylko o seks, pojechałbym do miasta. Od ciebie oczekiwałem czegoś więcej. Sądziłem, że dzisiejszej nocy rozwalimy ten dzielący nas mur.

Anna patrzyła na niego z niedowierzaniem. - Martin, o czym mówisz? Naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Chodzi mi o to, że nie mogę o tobie zapomnieć. Próbowałem, ale nic z tego nie wyszło.

Podszedł do drzwi, otworzył je i odwrócił się jeszcze raz. - Już zrobiłaś ze mnie głupca. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie dopuszczę do tego. Zachowaj sobie swój seks dla innych panów. Ja chciałem całej ciebie, twojej miłości... wszystkiego...

Dopiero, gdy wyszedł, zrozumiała w pełni sens tych słów. Wybiegła za nim, ale już go nie było.

Anna rozszlochała się żałośnie. Więc Martin był przekonany, że go nie kochała, że był dla niej tylko jednym z wielu.

Teraz mogła zrobić tylko jedno - zatelefonować. Wykręciła numer Martina, ale nikt nie podnosił słuchawki. Nie było go, albo domyślał się, kto dzwoni i nie chciał z nią rozmawiać.

Zrezygnowana podniosła do ust kieliszek z winem.

- Za Annę, głupią, małą syrenkę, która za długo przebywała na łądzie.

Wypiła wino do dna i poszła do sypialni. Zgasiła światło i położyła się do łóżka.

RS

Rozdział 7

Anna obudziła się przerażona z koszmarne snu i przecierając oczy spojrzała na budzik. Druga w nocy. Serce waliło jej tak mocno, że aż słyszała jego uderzenia. Przeciągnęła się ziewając. Nagle uświadomiła sobie, że to nie serce, tylko pukanie do drzwi.

Wyskoczyła z łóżka, zbiegła po schodach zakładając po drodze szlafrok. Zapaliła światło w przedpokoju i przez chwilę nadśluchiwała przy drzwiach. Pukanie ustało. Anna chciała już wrócić na górę, gdy nagle usłyszała znajomy głos.

- Anno? Otwórz, Anno.

Zawahała się przez moment, ale otworzyła drzwi.

- Nie mogłem tak po prostu odejść...

- Nie - szepnęła wyciągając do niego ramiona.

- Muszę wiedzieć - Martin nie ruszył się z miejsca. - Czy twoje słowa były serio?

- Które słowa? - Anna opuściła ręce.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz. Czy tak jest naprawdę?

Anna milczała przez chwilę, a później odpowiedziała spokojnie:

- Kochałam cię zawsze, przez wszystkie te lata nie znalazłam mężczyzny, który mógłby cię zastąpić.

- No więc dlaczego? Dlaczego mnie opuściłaś?

- Och, Martin, to była pomyłka. Pomyliłam się, to moja wina. Ja...

Nie mogła dokończyć, gdyż przytulił ją do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem. Potem pociągnął za sobą do salonu.

- Porozmawiajmy tutaj.

- Nie - szepnęła Anna, wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni.

- Tutaj.

Martin zaczął rozpinąć koszule nie spuszczać oczu z Anny. Pomogła mu rozebrać się.

- Nie patrz tak na mnie, Anno. - Martinowi zrobiło się nagle gorąco.

Anna zsunęła szlafrok z ramion. Zauważyła jego podniecenie i sprawiło jej to osobliwą satysfakcję. Dłonie Martina dotknęły jej piersi. Pochylił głowę i zaczął ustami pieścić jej brodawki, aż stwardniały i wyprężyły się. Wstrzymała oddech. Martin popchnął ją delikatnie na łóżko. Całował ją całą. Jego dłonie pieściły każdą część jej ciała. Gdy pogładził wewnętrzną stronę jej ud, Anna aż

jęknęła z podniecenia. Drżąc przytuliła się do niego najmocniej jak mogła. Pieszczoty Martina stały się dla niej udręką nie do zniesienia.

W końcu nie wytrzymała. Pociągnęła go na siebie. Gdy wreszcie wszedł w nią, czas się zatrzymał. Anna wspięła się na nie znany jej dotychczas szczyt ekstazy, który przeraził ją swoją intensywnością.

Dużo później leżeli odprężeni w czułych objęciach obok siebie. Anna prawie zasypiała, gdy Martin dotknął jej ramienia. Otworzyła oczy.

- Anno, chciałbym się dowiedzieć, co się zdarzyło przed ośmioma laty. Gdy odeszłaś ode mnie bez słowa, byłem zrozpaczony i wściekły. Potem Marybeth opowiedziała mi o twojej ciąży i mało nie zwariowałem martwiąc się o ciebie. Potem dowiedziałem się, że nie urodziłaś dziecka. A więc - usunęłaś ciążę! Znienawidziłem cię za to. Próbowałem cię znienawidzić. - Martin owinał sobie wokół palca pasmo złotych włosów Anny.

Anna otworzyła usta, żeby wyjaśnić tę sprawę.

- Nic jeszcze nie mów, Anno. Kiedyś rozumiałem, że nie mogę oczekiwać od żadnej kobiety, żeby samotnie wychowywała moje dziecko. Nigdy jednak nie mogłem zrozumieć, dlaczego ode mnie odeszłaś. - W jego głosie zabrzmiał ból. - Dlaczego, Anno?

Anna namyślała się przez chwilę. Nic już nie wróci im minionych lat, ale tamtą sprawę trzeba wreszcie wyjaśnić do końca.

- Po pierwsze, mój drogi, nigdy nie byłam w ciąży. To była pomyłka. Patrzył na nią niczego nie rozumiejąc. - Skoro Marybeth opowiedziała ci, że jestem w ciąży, to nie rozumiem, dlaczego później nie wyprowadziła cię z błędu. Napisałam do niej przecież, że się pomyliłam.

- Nie - powiedział Martin jakby do siebie - nie powiedziała mi o tym.

- Wróciłam właśnie z ferii i wybierałam się do ciebie. Przez drzwi usłyszałam twoją rozmowę z Johnem. Byłam pewna, że to o mnie chodziło.

- O Boże, Anno. Jak mogłaś w to uwierzyć. - Przytulił ją do siebie. - Przecież mówiłem ci tyle razy, że cię kocham.

- Byłam młoda i bardzo wrażliwa. Myślałam, że będę miała z tobą dziecko i chciałam ci o tym powiedzieć. To, co usłyszałam pod drzwiami, wytrąciło mnie na długo z równowagi. Nie chciałam cię widzieć. Cierń tkwił zbyt głęboko.

Martin nic nie powiedział, tylko przytulił ją jeszcze mocniej do siebie.

- Wróciłam biegiem do mojego pokoju - mówiła dalej Anna. - Była tam Marybeth. Powiedziała jej, że chcę stąd uciec. Znała kogoś, kto jechał owej nocy do Arizony. Dwie godziny później byłam już w drodze.

Spojrzała niepewnie na Martina. Niewiele mogła wywnioskować z wyrazu jego twarzy. Puścił Annę i zapatrzył się w sufit. Annie zrobiło się zimno. Chciała go poprosić, żeby ją znowu objął, ale w końcu zrezygnowała z tego zamiaru i nakryła się kołdrą aż po brodę.

Postanowiła poczekać, aż Martin się pierwszy odezwie.

- Co robiłaś w Arizonie? Co się działo przez te trzy lata? Anna milczała. Nie wiedziała jak zacząć, żeby wyjaśnić Martinowi, że robiła wiele rzeczy, żeby o nim zapomnieć. Chyba musi mu opowiedzieć o wszystkim... Jeśli ją kocha, to zrozumie.

- Próbowałam... próbowałam o tobie zapomnieć. Byli inni mężczyźni. Ale za każdym razem stwierdzałam, że nie mogę ciebie wymazać z pamięci. Żadnego mężczyzny nie kochałam. Pustki po tobie nie zastąpił w moim życiu nikt.

Martin ciągle milczał patrząc w sufit. Powiedz coś, prosiła Anna w duchu, odezwij się!

Nie mogła wytrzymać tego milczenia, mówiła dalej: - W końcu dotarło do mnie, że uciekłam przed samą sobą. Zaczęłam pracować. Podejmowałam każdą pracę, która mi się trafiła. Wieczorami chodziłam na kursy nauk prawnych... W końcu wróciłam do Kalifornii i zaczęłam studia na nowo. Za dwa lata skończę je.

- Będzie z ciebie świetny adwokat, Anno. Martin odwrócił się ku niej i objął ją czule. Pocałował ją w czoło i stał łyzy z policzków.

- Tyle lat straciliśmy z powodu głupiego nieporozumienia - powiedział ze smutkiem. - A ja byłem przekonany, że nie chcesz się ze mną związać na stałe. Musisz wiedzieć, że byłem dla ciebie gotów na każde poświęcenie. Dla ciebie i dla dziecka. Chciałem wzbudzić w sobie nienawiść do ciebie, ale pamięć o naszej miłości była silniejsza.

Martin pocałował Annę w usta, a potem spojrzał jej w oczy.

- Czyż to nie zadziwiający zbieg okoliczności? Nie miałem przecież pojęcia, że wróciłaś do Los Angeles. W trakcie omawiania nowego projektu padło nazwisko twojego ojca. Gdy poznałem go i wspomniał coś o córce, wiedziałem, że to możesz być ty. - Urwał na chwilę. Serce Anny biło tak mocno, że chyba słyszeli je oboje.

- Chciałem się z tobą spotkać - mówił dalej. - Często zastanawiałem się, co się z tobą dzieje. Muszę też przyznać, że myślałem o zemście. Chciałem, żeby twoje cierpienie dorównało mojemu... Ale kiedy cię ujrzałem, stwierdziłem, że nadal cię pragnę. Pragnąłem cię aż do bólu.

- Martin, ja...

- Pozwól mi dokończyć. Zaplanowałem ten weekend. Chciałem cię oszołomić winem i dobrym jedzeniem i nawiązać do dawnych czasów. Sprawy potoczyły się jednak inaczej. Powiedziałaś, że możemy się kochać, ale darowałaś mi tylko tę jedną noc. Złakłem się, że cię znowu stracę. Mało brakowało, a bym cię zgwałcił. Nie wiedziałem, co robię. Uciekłem przerażony.

Anna położyła mu głowę na ramieniu. - Mną to też wstrząsnęło...

- Po jakimś czasie mogłem już zebrać myśli. Przypomniałem sobie, jak powiedziałaś, że mnie kochasz i wróciłem. Przysięgam, chciałem tylko porozmawiać. Gdybyś mnie nie zwabiła do sypialni...

- Tak, tak - mruknęła Anna. - Bronieś się przed tym rękami i nogami. Roześmiała się.

- Naprawdę, Anno. Chciałem tylko, żebyś wiedziała jeszcze jedno. Nie mogę powiedzieć, że cieszysz się świadomością, że dotykali cię inni mężczyźni... aleja też nie byłem święty. Zaczniemy wszystko od nowa. To znaczy, jeśli chcesz...

Pochylił się nad Anną i pocałował ją. Odwzajemniła jego pocałunek z całą miłością i czułością, na jaką ją było stać.

Rozdział 8

Anna wyciągnęła rękę. Znowu to namolne kocisko siedziało w jej łóżku i łaskotało ją swoim futerkiem. Chciała go wyrzucić, ale zorientowała się, że to „coś” nie jest wcale kotem. Przypominała sobie minioną noc. „Coś” gładziło ją po nodze. Zamknęła oczy i udawała, że śpi.

Martin objął ją i przytulił do siebie. - Mmm, lubię twój zapach - szepnął jej do ucha.

- A ja przepadam za owłosionymi kończynami męskimi - odrzekła Anna przytulając się do Martina.

- Uciekaj z łóżka - powiedział Martin po chwili. - Wiesz, że przez ciebie spóźniłem się na ważne spotkanie? Jedna noc spędzona z tobą od razu wprowadza chaos do mojego uporządkowanego życia. Anna roześmiała się głośno, wyskoczyła z łóżka i przeciągnęła się rozkosznie.

- Zlituj się, Anno, przestań, bo nie wyjdziemy dzisiaj w ogóle z łóżka. Idąc do łazienki Anna spojrzała w lustro. Zobaczyła w nim Martina.

Leżał z rękami pod głową i patrzył na nią. W jego oczach malowało się tyle miłości, że aż to Annę wzruszyło.

Weszła pod prysznic. W strumieniach ciepłej wody rozmyślała o wydarzeniach tego weekendu. Zastanawiała się, co przyniesie im przyszłość. Martin odpowiadał jej jako kochanek, ale czy tylko na tym ma się opierać ich związek? Nie miała jednak ochoty na dłuższe roztrząsanie tego problemu. Noc była cudowna i nie będzie sobie teraz zaprzętać głowy przyszłością.

Zasłona pod prysznicem została nagle odsunięta. Anna krzyknęła ze strachu.

- Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem - powiedział Martin i wszedł do Anny pod prysznic.

- Co ty tu robisz? - Anna nie mogła ochłonąć.

- Coś ci przyniosłem - oznajmił Martin wręczając jej czerwoną różę, która pod ciepłym strumieniem wody natychmiast zwiesiła głowę.

- Zwariowałeś chyba - krzyknęła. - Skąd wzięłeś różę?

- Zerwałem ją na dworze.

- Proszę?

- Zerwałem ją dla ciebie na dworze - oświadczył uroczyście.

- Gdzie na dworze?

- Na balkonie - szepnął jej do ucha jak spiskowiec.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ - zaczął Martin już całkiem poważnie - mężczyzna zawsze oświadcza się swojej ukochanej z bukietem kwiatów.

Stali naprzeciw siebie patrząc sobie w oczy przez strumienie wody. Anna wydała się sobie śmieszna, ale jednocześnie tak bardzo szczęśliwa, jak nigdy dotąd.

- Ty naprawdę zwariowałeś! Żadnemu innemu mężczyźnie oprócz ciebie nie przyszłoby do głowy oświadczać się pod prysznicem!

- I żadna inna kobieta oprócz ciebie, nie przyjęłaby pod prysznicem oświadczyn. Myślę, że nie popełnimy już żadnego błędu. Kocham cię, mała syrenko.

Czule objęci całowali się długo i namiętnie oblewani bez przerwy ciepłą wodą...

Kiedy się już ubrali, posprząтали szybko dom. Anna posłała Martina do salonu, sama zaś zmieniała pościel. Nigdy nie zapomni tego przytulnego domu. Nigdy jeszcze nie przeżyła takiej nocy. To było wspaniałe! Nucąc wesoło zeszła do kuchni, żeby pozmywać naczynia.

Potem nastawiła ekspres do kawy.

- Salon posprząpany, proszę pani - odezwał się Martin za jej plecami.

Anna drgnęła. - Dlaczego zawsze zachodzisz mnie od tyłu?

- Przykro mi, ale od tyłu wyglądasz szczególnie uwodzicielsko. Jak ci się podobała miniona noc? Bo mnie bardzo. - Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować w szyję. Anna westchnęła i wysunęła się z jego objęć.

- O nie, panie Marshall. Właśnie zmieniałam pościel.

Martin usiadł przy stole, nalał do filiżanki kawy i powiedział wzdychając głośno: - Zaledwie ci się oświadczyłem, a już zachowujesz się jak stara żona.

Anna roześmiała się tylko w odpowiedzi.

- Jak myślisz, Anno, kiedy będziesz mogła przyjechać do Tahoe?

- A dlaczego miałabym przyjeżdżać do Tahoe?

- Ponieważ będę tam pracował przez najbliższe trzy tygodnie i chciałbym cię mieć przy sobie. - Jego głos brzmiał bardzo poważnie.

Anna zastanowiła się chwilę i powiedziała: - Martin, przed końcem tygodnia nic się nie da zrobić. Poza tym najpierw musiałabym porozmawiać z panem Everettem. No i w przyszłym tygodniu będę miała kolokwium. Nie mogę teraz powiedzieć, czy uda mi się przyjechać do Tahoe.

Obserwowała Martina uważnie. Widać było, że nie był zachwycony tymi komplikacjami. Najwyraźniej oczekiwał, że stale będą razem. Trudno, trzeba

jakoś przez to przebrnąć. Anna nie miała zamiaru rezygnować z tylu lat inwestowania w siebie. W milczeniu czekała na reakcję Martina.

- No, dobrze, Anno. Nie mogę oczekiwać, że zrezygnujesz dla mnie ze wszystkiego. W Tahoe będę przez trzy tygodnie. Może znajdziesz jakąś możliwość przyjazdu? - Przechesał palcami włosy i skrzywił się.

- Pierwszy zimny prysznic...

- No tak - mruknęła Anna. Postanowiła jednak nie poddawać się.

- Musimy porozmawiać o przyszłości. Gdzie zamieszkamy? Obydwoje będziemy czynni zawodowo. Jak ułożyć nasz czas, żebyśmy się czasem widywali?

- Musimy się jakoś z tym pogodzić, że ja będę często wyjeżdżał, a ty będziesz bardzo zajęta. Takie są fakty i musimy je przyjąć do wiadomości. Na pewno nie będzie nam lekko, ale jakoś sobie poradzimy. Czy już możemy skreślić ten punkt z porządku dziennego?

Anna zawahała się przez chwilę, w końcu jednak uśmiechnęła się

- Skreślamy.

- Fajnie. Widzisz, już nam się dobrze układa! Przechodzimy więc do następnego punktu obrad - dzieci.

- Dzieci?

- Chcemy mieć dzieci?

- Chcesz?

- Ja zapytałem najpierw. Proszę o szczerą odpowiedź. Jeśli nie zechcesz mieć dzieci, zrozumieć to. Ty chcesz zrobić karierę, a dzieci są nieobliczalnymi małymi potworkami. Chorują w najbardziej niewłaściwych momentach, wymagają wiele uwagi i zazwyczaj krzyżują wszystkie plany.

- Mimo to chciałabym bardzo mieć przynajmniej parkę takich słodkich potworków pod warunkiem, że ty także chcesz. - Anna czekała w napięciu na to, co powie Martin.

Wstał i stanął za Anną. - Będę się ogromnie cieszył, ale tylko wtedy, gdy naprawdę będziesz gotowa, nie wcześniej. - Pochylił się nad nią.

- Musisz się dobrze zastanowić, bo tej decyzji nie da się już cofnąć. Odwróciła się i pocałowała go czule. - Powiem ci, kiedy nadejdzie ta chwila. Dziękuję za twoją wyrozumiałość.

- Przeprowadzisz się do mnie? Moje mieszkanie w Los Angeles mieści się niedaleko twojej kancelarii. Trzy sypialnie, trzy łazienki, pełen komfort, możesz je urządzić jak chcesz.

- Nęcąca propozycja - Anna zabrała filiżanki i zmyła je.

- Daj, wytrę je - zaproponował sięgając po ściereczkę.

Anna spojrzała na niego bacznie. Ciekawe, jak długo będzie taki chętny do pomocy w pracach domowych.

Martin zdawał się czytać w jej myślach. - Wiesz, właściwie jestem domatorem. Pioreę, gotuję, sprzątam... mogę i umiem zrobić wszystko. Tylko... nie przepadam za kotami.

- Ojej! - zmartwiła się Anna. - To fatalnie, bo ja właśnie mam kota. I za nic się z nim nie rozstanę.

- No to wpadłem - westchnął Martin z udawanym przerażeniem.

- Nie przyszło mi do głowy, że możesz lubić takie owłosione monstra.

- Ty też jesteś takie owłosione monstrum.

- Aleja nie śmierdzą...

- Brandy też nie, w każdym razie nie tak bardzo. Nocami sypia w moim łóżku - dodała, żeby być w zgodzie z prawdą.

- Sypiał - poprawił ją Martin.

- Okay - odrzekła Anna. - Zawrzemy kompromis. Ja zatrzymam kota, a ty będziesz mógł ze mną sypiać.

- Lady, jesteś nieustępliwa w pertraktacjach... Martin odłożył ściereczkę i wziął Annę w ramiona.

Anna doskonale wiedziała, jak wiele jeszcze spraw wymagało szczegółowych ustaleń, ale wołała pocałunki Martina.

Kilka godzin później, w drodze powrotnej do Los Angeles, uświadomiła sobie, jak doniosłe zmiany dokonały się w jej życiu w ciągu ostatniego tygodnia. Martin dał jej klucze do swego mieszkania i poprosił, żeby zaczęła się powoli sprowadzać.

Życie Anny wkroczyło w nowy rozdział, a ona zupełnie nie była do tego przygotowana. Spędzili z Martinem jeden weekend, trzeba przyznać, że to krucha podstawa do budowania wspólnej przyszłości. Ale kochała go, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Tylko, czy będą umieli się dopasować, czy potrafią zawrzeć konieczne w małżeństwie kompromisy? Tak bardzo zmienili się oboje w ciągu tych ośmiu lat. Pod wieloma względami Martin był dzisiaj zupełnie inny niż wtedy. Ona zresztą także.

Martin miał zamiar zostać lekarzem, Anna marzyła o karierze tancerki. Chciała otworzyć kiedyś w przyszłości szkołę tańca. Martin myślał o praktyce lekarskiej. Anna uśmiechnęła się na wspomnienie tych planów. Jakże inaczej potoczyły się ich losy!

Było już późno, kiedy dotarła do domu. Trudno, odbierze Brandy'ego jutro, dzisiaj jest zbyt zmęczona. A od jutra będzie się przyzwyczajać do myśli, że niedługo zostanie panią Marshall.

Następnego popołudnia Anna pojechała do pensjonatu dla zwierząt. Noc przespała długim głębokim snem i po raz pierwszy od tygodni czuła się naprawdę wypoczęta.

Czekając na kota rozmyślała o zmianach, jakie niebawem miały się dokonać w jej życiu. W świetle dnia niektóre z jej obaw wydały się jej śmieszne, głupie i przesadne, inne natomiast w pełni uzasadnione.

Właściciel pensjonatu wniósł obrażonego Brandy'ego. Jego spojrzenie mówiło wszystko. „Zdrajczyń, niewierna, jak mogłaś mnie tak zostawić”.

- Nie podobało mu się u nas - powiedział mężczyzna. - Próbowaliśmy wszystkiego, żeby mu umilić pobyt tutaj, ale na nic to się nie zdało. Cały czas siedział w kącie klatki i patrzył nieufnie zarówno na nas, jak i na jedzenie.

Anna przyjrzała się uważnie nieszczęśliwemu kocurowi i zachichotała. - Powinieneś spróbować ciepłego łóżka i świeżej wątróbki!

Umieściła kota w jego podróżnym koszu, zapłaciła rachunek i poszła do samochodu.

- Jeśli nie poprawisz swoich manier, to cię wysadzę na ulicy i szukaj sobie nowego domu - mruknęła ustawiając kosz na tylnym siedzeniu. - A skoro mowa o domu, to może byśmy pojechali obejrzeć naszą nową rezydencję?

Anna miała jeszcze trochę czasu. Pan Everett puścił ją dzisiaj wcześniej, a do wieczornego kursu było jeszcze daleko.

Zaparkowała przed ogromnym budynkiem. To był adres podany jej przez Martina. Wyjęła Brandy'ego i weszli do domu.

Cały wielki budynek składał się tylko z sześciu mieszkań. Martin mieszkał na drugim piętrze, jak się zorientowała z listy lokatorów umieszczonej przy drzwiach.

Anna odstawiła kosz z kotem i przekręciła klucz w zamku. Drzwi otworzyły się ukazując obszerny hol o podłodze wykładanej marmurem. Na prawo rozciągał się olbrzymi salon, a na lewo wielka jadalnia.

- No, no - mruknęła Anna pod nosem. - Rozejrzyjmy się dokładniej po tym małym mieszkanku.

Podniosła koszyk i przez salon dostała się do dalszych części apartamentu. Najpierw odkryła pokój gościnny, później duże pomieszczenie, które zakwalifikowała jako pokój do pracy. Przy ścianach stały regały z książkami, a przed kominkiem duży skórzany fotel, sprawiający wrażenie niezwykle

wygodnego mebla. Na biurku Anna ujrzała ku swemu radosnemu zdziwieniu figurkę syrenki, kunsztownie wykonaną z zielonego jadeitu. Nagle coś twardego pchnęło ją w plecy. Przeraziła się potwornie.

- Nie ruszać się! Dopóki ja tu jestem, żaden złodziej nie okradnie doktora Marshalla.

- Ale... ale... ja nie jestem włamywaczką. Jestem...

- Niech mi tu pani nie opowiada bajek. Ma pani stać cicho i nie ruszać się, a ja zadzwonię na policję. - Kobięcy głos z tyłu nie dopuścił do żadnych wyjaśnień.

Anna odwróciła nieznacznie głowę w bok i dostrzegła kościstą rękę sięgającą po słuchawkę. Niespodziewanie znalazła się w sytuacji, z której nie potrafiła wybrnąć.

Uratował ją Brandy, który miauknął nagle przeraźliwie. Anna mimo woli odwróciła się do niego i ujrzała za sobą niewysoką kobietę w bliżej nieokreślonym wieku z wielkim śrubokrętem w ręku.

Anna odetchnęła z ulgą. - Widzi pani - zaczęła ostrożnie - jestem narzeczoną Martina. Prosił mnie, żebym się tu rozejrzała...

- Ciekawe... Nic mi nie wspominał, że ma jakąś narzeczoną - odpowiedziała kobieta nieufnie. - Co pani tam ma w tym koszu? Można się śmiertelnie przerazić.

- Może po prostu zadzwoni pani do doktora Marshalla - zaproponowała Anna. - Właśnie jest w Tahoe. Powinien pani wszystko wyjaśnić. A zaręczeni jesteśmy dopiero od kilku dni.

- Hmm - kobieta nadal patrzyła na Annę podejrzliwie. - To co jest w tym koszu?

- Och, to tylko Brandy. - Anna schyliła się, żeby otworzyć koszyk. Chce go pani zobaczyć?

- Niekoniecznie. I tak nie wierzę ani jednemu pani słowu. Gdyby doktor Martin się zaręczył, na pewno bym o tym wiedziała.

W tym momencie zadzwonił telefon. Kobieta podniosła słuchawkę nie spuszczając oczu z Anny. Nagle wyraz jej twarzy zmienił się przechodząc z czujności w szacunek. Musiał to być Martin. Po chwili oddała słuchawkę Annie.

To był rzeczywiście Martin. - Dzień dobry, syrenko! A więc poznałaś już panią Berry? To prawdziwy skarb. Gdy wyjeżdżam, pilnuje mieszkania. Zupełnie zapomniałem powiedzieć jej o tobie. Mam nadzieję, że odniosła się do ciebie przyjaźnie?

- O, tak, powitanie było nadzwyczaj sympatyczne.

Roześmiał się. - Moja słodka, mała syrenko... kiedy będziesz mogła przyjechać do mnie?

Anna wiedziała, że jej odpowiedź nie spodoba się Martinowi. - Niestety nie mogę przyjechać ani w tym, ani w następnym tygodniu. Może uda mi się wyrwać za dwa tygodnie. Martin milczał przez chwilę. Wreszcie odchrząknął. - Trudno. Zadzwoń, gdyby coś się miało zmienić.

Anna zanotowała jego numer telefonu. Ona także tęskniła za Martinem, nie mogła jednak niczego zmienić. Chciała stać o własnych siłach. Przecież to on wbijał jej do głowy, jak ważna jest samodzielność.

Pożegnali się w końcu, Anna serdecznie, Martin chłodno i z dystansem. Annie zrobiło się przykro. Obecność pani Berry absolutnie nie wpłynęła na zmianę jej nastroju. Odchrząknęła właśnie, żeby przypomnieć o sobie, a kiedy Anna spojrzała na nią, powiedziała: - Może filiżankę herbaty? Myślę, że to pani dobrze zrobi. - Strażniczka mieszkania doktora Marshalla była teraz łagodna jak owieczka.

Anna nie miała już właściwie czasu na picie herbaty, ale uznała, że trzeba przyjąć wyciągniętą do niej dłoń. Kiwnęła głową twierdząco.

- Niech pani wyjmie to biedne stworzenie z kosza, niech rozprostuje kości.

Brandy uwolniony wreszcie ze swojego więzienia pomaszerował prosto do pani Berry. Schyliła się i pogłaskała go czule. - A kogo my tu mamy? Kotek jest zmęczony, prawda? Trzeba dać kotkowi mleczka, tak?

Brandy mruczał zadowolony ocierając się o nogi pani Berry. Anna patrzyła na nich z rozbawieniem. Pani Berry podniosła kota i tuląc go w ramionach poszła do kuchni. Anna podążyła za nimi.

- Pani jest pewnie jedną z tych wyemancypowanych nowoczesnych kobiet - zauważyła pani Berry.

- Co pani ma na myśli? - Anna nie zrozumiała gospodyni.

- Ma pani taką ambicję i upór w spojrzeniu.

- Ambicję i upór?

- Dokładnie. Moje córki też to mają. Wszystkie cztery.

- I to pani przeszkadza?

- Pewnie. Nie myślą o niczym innym, jak tylko o diecie odchudzającej i karierze. - Pani Berry postawiła dwie filiżanki z parującym płynem na stole. - Ja, mnie, o mnie - nie znają innego tematu. Wszystkie są nudne i samolubne.

Anna piła w milczeniu herbatę. Nie wiedziała, co ma powiedzieć.

Pani Berry przerwała ciszę. - Mam cztery córki i oto jak wygląda ich życie osobiste - jedna jest samotna, dwie rozwiedzione, a czwarta wyjdzie niebawem po raz trzeci za mąż. - Pokręciła głową, w jej oczach ukazały się łzy. Po chwili opanowała się.

- No... Życzę pani wiele szczęścia z doktorem. Może pani powiedzie się lepiej niż moim córkom. Doktor potrzebuje kogoś troskliwego. A przede wszystkim potrzebuje miłości...

Annie zrobiło się nieswojo. Ta rozmowa zaczynała być niemiła. Zaczęła się już zastanawiać, czy dobrze robi wychodząc za Martina. Spojrzała na zegar kuchenny. Było już późno.

- Muszę już iść, bo inaczej spóźnię się na moje wieczorne zajęcia. - Anna schyliła się po kota, ale pani Berry powstrzymała ją.

- Jeśli pani pozwoli, chciałabym, żeby tu został. Trochę towarzystwa dobrze zrobi nam obojgu. Odbierze go pani jutro.

- Dziękuję - odparła Anna z wdzięcznością. - Brandy będzie z pewnością zachwycony.

- Proszę przyjechać po niego jutro po pracy. Przygotuję dla pani jakiś posiłek. I... proszę się na mnie nie gniewać za to niefortunne powitanie. Nie wiedziałam przecież...

- Zapomnijmy o tym - powiedziała Anna. - Dziękuję za zaproszenie. Do jutra, pani Berry.

Przez cały wieczór i część następnego dnia Anna rozmyślała o tym, co powiedziała jej pani Berry o swoich córkach. Czyżby naprawdę nie dawało się pogodzić kariery zawodowej z udanym życiem osobistym?

Po południu zjawiała się w mieszkaniu Martina. Pani Berry przygotowała mnóstwo pysznych rzeczy i Anna miała wrażenie, że ona chce ją utuczyć.

Obie panie prowadziły ożywioną rozmowę. Pani Berry opowiadała o Martinie, o tym, co lubi, a czego nie znosi. Anna słuchała uważnie notując sobie te informacje w pamięci. Jednak mało znała Martina. Pod koniec tygodnia doszła do przekonania, że nie może go poślubić. Przez całą niedzielę układała sobie przemowę, której, adresatem miał być Martin. Tylko czy on uwierzy, że chodzi jej wyłącznie o jego dobro? Nigdy nie zaakceptuje takiego powodu. A może powiedzie mu, że nie jest jeszcze gotowa do trwałego związku.

Nie chciała ponownie utracić Martina. Czy małżeństwo było dobrym sposobem na zatrzymanie go? Kiedy będzie miał dość samotnych wieczorów i podgrzewanych posiłków? A może poczekać ze ślubem, aż skończy studia?

W niedzielny wieczór Anna nie posunęła się ani o krok w swych rozważaniach dotyczących małżeństwa z Martinem. Z jednej strony nie chciała rezygnować z takiego partnera życiowego, jakim był Martin, z drugiej zaś wiedziała, że większość swojego czasu będzie musiała podporządkować swojej karierze i nie będzie mogła w wystarczającym stopniu dbać o męża. Zimne kanapki na kolację. Puste mieszkanie? Nie, pani Berry miała rację. Martin zasługiwał na coś więcej.

Potrzebował serdecznej, kochającej żony, dzieci i przytulnego domu. Kogoś, kto byłby tylko dla niego. Ona, Anna nie będzie mu mogła tyle dać. Wytyczyła sobie swój własny cel i chciała go osiągnąć. Czy to egoizm? Być może, ale taka właśnie była i już.

Tego wieczoru Anna nie czuła się na siłach, żeby zadzwonić do Martina. Przez cały miniony tydzień nie rozmawiali ze sobą ani razu.

Tydzień później Anna ciągle jeszcze nie mogła zdecydować się na rozmowę z Martinem. Trzy razy sięgała po słuchawkę telefonu i za każdym razem ją odkładała. Wiedziała, że musi zadzwonić do Martina i to bezwzględnie jeszcze dzisiaj.

Zanim się zdecydowała na wybranie numeru Martina w Tahoe, zadzwonił telefon.

- Halo - odezwała się Anna niechętnie.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. Wreszcie rozległ się w niej głos Martina.

- Anno, czy nie uważasz, że nadeszła pora na telefon do mnie?

- Martin, ja... chciałam, miałam jeszcze dzisiaj zadzwonić.

- Czy coś się stało?

- Martin, nie mogę wyjść za ciebie. To by było nie fair. Nie jestem tą kobietą, której potrzebujesz. Zmieniliśmy się oboje. Zasłużyłeś na kogoś lepszego ode mnie.

- Rozmawiałaś z panią Berry?

- Tu nie chodzi o panią Berry - Anna miała już łzy w oczach. Głos jej drżał i nie był tak stanowczy jak chciała.

Musiał to zauważyć, bo powiedział łagodnie:

- Chcę cię zobaczyć, Anno. Musimy porozmawiać. Przypuszczam, że ta pocziwa pani Berry tak ci namieszała w głowie. Ale przez telefon nie da się tego wszystkiego odkręcić.

- Nie, Martin, nie, może później, ale teraz...

- Kochasz mnie?

- Tak.

- To przyleć w następny weekend do Tahoe. Najpierw porozmawiamy, a potem zobaczymy.

- Ale ja nie mogę przyjechać. - Potrzebowała czasu. Musiała jeszcze raz to wszystko przemyśleć.

- A więc dobrze. Ja przyjadę do ciebie. Nie mogę uwierzyć, że w Santa Barbara udawałaś. Powiedz, że było inaczej.

Ogarnęły ją wspomnienia weekendu w Santa Barbara. Nie, tak nie można. Musi porozmawiać z Martinem, musi mu to wszystko wyjaśnić.

- Przylecę w piątek wieczorem - powiedziała Anna, podjąwszy nagłą decyzję. Odłożyła słuchawkę i otarła łzy spływające po policzkach.

W piątkowe popołudnie Anna zapakowała walizki, zaniósła je do bagażnika samochodu i zaczęła szukać Brandy'ego. Kocisko zauważyło, że przygotowała jego podróżny koszyk i przepadło gdzieś bez śladu. Anna przeszukała już cały dom. W końcu oświetliła latarką wnętrza szaf i miejsce pod łózkami. Brandy znalazł kryjówkę pod tapczanem w pokoju gościnnym. I nie dał się stamtąd wywabić ani pochlebstwami ani jedzeniem. Anna była zmuszona położyć się na brzuchu i wyciągnąć kota za grzbiet spod tapczanu.

- Ach, ty głuptasie - powiedziała do niego - jedziesz przecież do pani Berry, a nie do pensjonatu dla zwierząt.

Informacja ta nie zrobiła na Brandy'ego specjalnego wrażenia. Cały czas miauczał żałośnie i patrzył na Annę z wyrzutem.

Anna wygładziła spódniczkę, spojrzała jeszcze raz w lustro i ruszyła w drogę.

Półtorej godziny później siedziała w samolocie zastanawiając się, jak Martin zareaguje na to, co mu powie.

Samolot wyładował punktualnie. Anna od razu zobaczyła czekającego na nią Martina. On też ją zauważył i zaczął iść w jej kierunku. Nagle Anna zapomniała o wszystkim. Tak bardzo kochała tego mężczyznę!

Martin pocałował ją przelotnie w policzek na powitanie, wziął jej walizkę i poprowadził do samochodu.

W czasie jazdy do hotelu żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Anna zastanawiała się, czy Martin zarezerwował jeden czy dwa osobne pokoje.

Znowu odgadł jej myśli. - Uważałem, że lepiej będzie wziąć osobne pokoje.

- Tak - odparła Anna, ale poczuła się dziwnie zawiedziona. Zajął się oglądaniem krajobrazu. Imponujące sylwetki gór nad jeziorem wyglądającym

jak olbrzymie akwarium. Okolica wymarzona na podróż poślubną, przemknęło Annie przez myśl.

- Zaraz będziemy na miejscu.

Słowa te wyrwały ją z zamyślenia. Zaparkował samochód przed wejściem do hotelu, oddał kluczyki portierowi i wprowadził Annę do hotelu. Objął ją ramieniem, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. Anna zadrżała. Dotyk dłoni Martina podziałał na nią elektryzująco.

Martin spojrzał na nią z ukosa i zabrał rękę. W milczeniu wjechali windą na dziesiąte piętro. Na górze wydawało się przez chwilę, że Martin znowu chce ją objąć, rozmyślił się jednak. Otworzył drzwi do pokoju Anny i wręczył jej klucz. Sam pozostał na korytarzu. Anna uświadomiła sobie, że do tej pory ani słowem nie zahaczył o najważniejszy dla nich temat - o ich wspólną przyszłość. Czy w ogóle nie zamierzał go poruszać?

- Boy zaraz przyniesie twoje bagaże - powiedział Martin patrząc na zegarek. - Jest już właściwie za późno, ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, może byśmy poszli coś zjeść? Ile ci trzeba czasu na odświeżenie się? Pół godziny?

- Wystarczy. Powinniśmy jeszcze dzisiaj porozmawiać!

- Jeżeli o mnie chodzi, możemy to zrobić natychmiast. Myślałem tylko, że może chcesz się trochę odprężyć.

- Właściwie masz rację. - Anna uznała restaurację za lepsze miejsce do poważnej rozmowy, którą miała odbyć z Martinem.

- Zadzwońię po ciebie - powiedział i odszedł.

Anna oparła się o drzwi zamykając oczy. Nagle rozległo się pukanie do nich i Anna pomyślała, że to Martin wraca pod jakimś pretekstem. Ale był to tylko boy hotelowy z jej bagażami. Dała mu napiwek, znowu zamknęła drzwi i rozejrzała się po pokoju.

Pokój był olbrzymi i urządzonego bardziej niż luksusowo. Pośrodku stało wielkie okrągłe łóżko, otoczone ze wszystkich stron cienkimi zasłonami. Na suficie nad łóżkiem umocowano lustro. Anna roześmiała się mimo woli. Dwa wygodne fotele, niski stolik i obszerna sofa dopełniały wystroju. Całość utrzymana była w dyskretnej tonacji różu, bieli i szarości.

Nagle opadło z Anny całe jej dotychczasowe napięcie. Do głosu doszło jej poczucie humoru. Pomyślała bowiem o chwili, kiedy będą się z Martinem kochać w tym niezwykłym łóżku.

Myśl sprowadziła ją na ziemię - nie będą się już kochać, nigdy więcej...

Próbowała na razie o tym nie myśleć. Zaczęła się przygotowywać do kolacji. Najpierw wzięła prysznic, później nałożyła delikatny makijaż i wyszczotkowała włosy. Myśli o Martinie nie dało się jednak przegnać. Anna czuła się rozdarta między swoimi marzeniami o przyszłości z Martinem, a świadomością, że nie będzie mogła mu dać tego wszystkiego, na co zasługiwał.

W Los Angeles wszystko wydawało się jej prostsze. Teraz, gdy stanęli naprzeciw swej wielkiej miłości, nie wiedziała, czy będzie umiała z niej tak łatwo zrezygnować. Kochała Martina nade wszystko na świecie.

RS

Rozdział 9

Telefon zadzwonił w momencie, gdy Anna sprawdzała w lustrze, czy suknia dobrze na niej leży.

- Halo - powiedziała do słuchawki drżącym głosem.
- Anna? Jesteś już gotowa, czy potrzebujesz jeszcze trochę czasu?
- Już jestem gotowa - odpowiedziała starając się o pewne brzmienie głosu.
- Doskonale, spotkamy się wobec tego przy windzie.

Przed wyjściem Anna spojrzała jeszcze raz na cukierkowy apartament. Wyobraziła sobie Martina w tym wielkim różowym łożu i poprawiło jej to humor na tyle, że się uśmiechnęła.

Na widok Martina stojącego przy windzie krew jej uderzyła do głowy. Co się stanie, jeśli on nie będzie w stanie jej zrozumieć? Nie mogła znieść myśli, że może go utracić na zawsze.

- Witaj, mała syrenko - podszedł do niej i pocałował ją delikatnie w policzek.

W restauracji zajęli miejsca przy dwuosobowym stoliku. Martin studiował menu, a Anna przyglądała mu się ukradkiem. Nagle oparł się o krzesło i spojrzał na nią. - No to co? Porozmawiamy teraz o nas?

Anna przestraszyła się. - Martin, nie tu, nie w towarzystwie tylu ludzi... - chciała jednak odwlec tę rozmowę.

- Jak chcesz, ale sądziłem, że właśnie wolisz tę rozmowę odbyć wśród innych ludzi. Ale... to w końcu twój problem, nie mój.

Oczywiście, miał rację. To był tylko jej problem. Anna nie wiedziała jednak zupełnie, jak zacząć. Jak powiedzieć, że wszystko to zdarzyło się za szybko, że ona na to nie zasługuje, że na razie najważniejsza jest dla niej jej kariera zawodowa.

- Anno, spójrz na mnie - Martin dotknął delikatnie jej policzka. Łzy pojawiły się w smutnych oczach Anny. Spuściła głowę.

- Anno, kochanie, nie płacz... Chodź, zjemy później, a teraz pojedziemy do twojego pokoju i wyjaśnimy całą sprawę. Nie mam pojęcia, co się z tobą dzieje, ale mam nadzieję, że uda nam się wszystko uporządkować.

Kelnerka patrzyła za nimi zdumiona, gdy pospiesznie wstali od stolika i wyszli z restauracji.

Weszli do pokoju Anny. Martin roześmiał się głośno. - To tu mamy odbyć tę poważną rozmowę? - zapytał ubawiony.

- Przecież sam wybrałeś ten pokój, więc nie narzekaj.

- Zamówić coś do picia?

Anna skinęła głową. Martin zamówił przez telefon napoje, po czym usiadł na sofie. Anna zdjęła buty i przyciągnęła sobie krzesło.

- No więc, Martin?

- Nie „no więc, Martin”, tylko teraz twoja kolej. W Santa Barbara zostawiłem szczęśliwą narzeczoną, a po dwóch tygodniach okazało się, że narzeczona zmieniła zdanie. I o co właściwie chodzi? Podobno nie jesteś odpowiednią żoną dla mnie, sądzisz, że nie będziesz umiała stworzyć takiego domu, na jaki zasługuję. To dla mnie żadne argumenty.

Anna gorączkowo szukała słów. Myślała, że zrozumie wszystko bez specjalnych tłumaczeń i uzasadnień.

- No więc, Anno?

Oddechnęła głęboko. - Nie mogę się teraz wiązać. Moje studia będą trwały jeszcze cały rok. Co się stanie, gdy nie zdam egzaminu od razu? Teraz muszę się uczyć każdego popołudnia, a trzy razy w tygodniu muszę chodzić na kurs wieczorowy.

- I uważasz, że mnie to przeszkadza?

- Uważam, że to nie fair wobec ciebie. Nie miałabym czasu, żeby się o ciebie zatroszczyć, teraz na pewno nie, a później pewnie też nie...

- Czy kiedykolwiek powiedziałem, że twój czas ma należeć tylko do mnie?

- Nie, ale... - Anna potarła dłonią czoło. - Potrzebujesz kogoś, kto czekałby na ciebie, gdy wrócisz do domu z pracy, kogoś, kto by ci przyrządzał pełnowartościowe posiłki, kto by utrzymywał w należytym stanie twoją garderobę.

- Pani Berry - powiedział Martin oskarżycielskim tonem. - Rozmawiałaś z nią i to ona teraz przemawia twoimi ustami. Nie przypuszczałem, że będzie miała taki wpływ na ciebie.

- Ona nie ma z tym nic wspólnego. No... może trochę... Ale nie odmawiasz mi chyba zdolności do samodzielnego myślenia?

Rozległo się pukanie do drzwi. Martin otworzył i przejął z rąk kelnera tacę z napojami. Nalał wina do kieliszków i usiadł z powrotem. Nogi ich przypadkowo zetknęły się pod stołem. Anna szybko cofnęła swoją.

- Przepraszam - powiedział Martin. - Chyba mam za długie nogi. - Zapraszającym gestem wskazał na kanapki, które zamówił do wina, ale Anna nie przełknęłaby teraz ani kęsa. Rozzłościła się nagle na Martina.

- Nie traktujesz mnie poważnie! Cały czas tylko się ze mnie wyśmiewasz!

Martin spojrzął jej prosto w oczy. - Nigdy w życiu nie byłem poważniejszy, ale jestem okropnie głodny. Rozmowa się nie klei, więc czemu by nie zająć się kanapkami?

Poważna mina głodnego Martina rozbawiła Annę, ale postanowiła spróbować jeszcze raz.

- Bagatelizujesz fakt naszego rzadkiego widywania się w przyszłości, mówisz, że to nie jest dla ciebie aż tak istotne. Przypomnij sobie, jak się zachowywałeś w ciągu ostatnich tygodni, jaki byłeś zły, że nie mogę do ciebie przyjechać. Właśnie miałeś przedsmak naszego wspólnego życia. Tak właśnie będzie oho wyglądało. Będziemy się mijać w drzwiach w dni powszednie, a w weekendy spać, żeby zregenerować siły do następnego tygodnia pracy. W końcu nam się to znudzi, pokłócimy się i obrzucimy wzajemnie wyrzutami. Nie możemy do tego dopuścić.

Martin odłożył jabłko, które właśnie obierał i spojrzął przenikliwie na Annę.

- Anno, powiedz prawdę, czy jest inny mężczyzna w twoim życiu? Odchrząknął nerwowo. -'W skupieniu wysłuchałem tego, co miałaś mi do powiedzenia, ale wolałbym wiedzieć, jeżeli jeszcze coś się za tym kryje. Zamierzam walczyć, ale muszę znać przeciwnika.

- Inny mężczyzna? Nie, Martin. Kocham cię i chciałabym z tobą przejść przez życie, ale nie wierzę, że nam się to może udać. I... Martin... ty zasługujesz na więcej, niż ci mogę dać.

- Poczekaj chwilę - Martin ujął jej dłoń. - Skąd możesz wiedzieć, czego oczekuję od mojej przyszłej żony, skoro nigdy nie wypowiadałem się na ten temat.

Anna spuściła głowę.

- Popatrz na mnie, Anno.

Podniosła powoli wzrok. Patrzył na nią z niewysłowioną czułością.

- Wobec tego powiem ci, czego nie oczekuję. - Martin uśmiechnął się. - Nie chcę, żeby moja żona była zależna ode mnie, że będzie siedziała każdego wieczora w domu i czekała na mnie. Nie chcę żenić się z kurą domową, nie chcę kobiety, która nie umie samodzielnie podejmować decyzji. Nie chcę też zazdrosnej baby, wściekającej się o każdą moją podróż. - Zrobił przerwę. - Mógłbym jeszcze długo wyliczać... Jesteśmy do siebie podobni, Anno. Ja też, jak ty, długo mieszkałem sam i jestem przyzwyczajony do pewnej swobody.

Anna zamyśliła się. Czy tym ostatnim stwierdzeniem Martin chciał jej dać do zrozumienia, że w ogóle nie myśli o małżeństwie? Wyglądało na to, że z ulgą przyjął jej decyzję. Zrobiło jej się smutno.

- Kontynuując - chciałbym mieć taką żonę, która nie będzie się nudzić, gdy wyjadę na dwa tygodnie. Ma to być kobieta samodzielna, zaradna, dzielająca moje zainteresowania, ale nie rezygnująca ze swoich. Kobieta mądra, serdeczna, taka, z którą będę chętnie przebywał i za którą będę tęsknił, jak gdzieś wyjadę. Chcę poślubić kobietę, której obraz nie opuszczał mnie od ośmiu lat. Pustki po niej nie mogła wypełnić żadna inna.

Martin pochylił się nad Anną i pocałował ją delikatnie. - Jesteś jedyną kobietą, którą kocham, Anno. Tak, kocham cię... Kocham w tobie wszystko. Nie interesują mnie twoje umiejętności kulinarne, ani to, czy umiesz cerować, szyć czy sprzątać. Interesujesz mnie tylko ty - twój śmiech, twoje łyzy, twoje sukcesy, twoje porażki. Chcę się z tobą śmiać, z tobą płakać, z tobą dzielić sukcesy i pocieszać po porażkach.

Anna była bardzo wzruszona. - Kocham cię, Martin, ale...

- Oczywiście, nie ma gwarancji na szczęście w małżeństwie. Jesteśmy w tej korzystnej sytuacji, że interesujemy się nie tylko sobą, ale także wieloma innymi rzeczami. Przede wszystkim zaś łączy nas miłość. Anna wiedziała, że Martin ma rację. Nie miała już wątpliwości. Kochała Martina i chciała go poślubić. A problemy? No cóż, będą starali się wspólnie je rozwiązywać.

- No więc, Anno?

- Myślisz, że nam się uda?

- Ja nie myślę, ja wiem.

- No to niech tak będzie. - Anna ujęła w obie dłonie twarz Martina i pocałowała go czule w usta.

- Wiesz, tak w ogóle to ja lubię kanapki, nie lubię natomiast spać sam.

- Ach, ty wariacie, kocham cię.

Martin patrzył na nią przez chwilę w milczeniu. Wreszcie spytał. - Kiedy?

- Co kiedy?

- Kiedy bierzemy ślub?

Do Anny dotarło, że nie miała już odwrotu. - A kiedy byś chciał?

- Nie chciałbym w takim pośpiechu... Może jutro?

- Co? Już? - wyrwało się Annie niechcący. Zakłopotana spojrzała na Martina i stwierdziła, że jego twarz stężała.

- Chciałabyś jeszcze poczekać? Jak długo, Anno?

- Do jutra - odparła uśmiechając się.

Martin zerwał się z sofy, podniósł Annę i wziął w ramiona.

- Należysz do mnie, mała syrenko!

Usta ich spotkały się w długim czułym pocałunku. Dłonie Martina wśliznęły się pod bluzkę Anny i pogładziły jej piersi. Nagle zadzwonił telefon.

- Niech dzwoni - szepnęła Anna.

- Nie można na to pozwolić.

- Dlaczego?

- Bo to może być Bob albo Lolita.

Anna spojrzała zdziwiona na Martina. - A cóż by oni tu robili?

- Prosiłem ich, żeby nam świadkowali.

- Taki byłeś pewny, że ci nie dam kosza?

- A tak, już taki ze mnie niepoprawny optymista. - Martin roześmiał się wesoło i ugryzł Annę w ucho.

- Telefon już przestał dzwonić - stwierdziła Anna bez tchu. Pieszczoty Martina doprowadzały ją do szaleństwa.

- Pewnie zadzwonią później... - Martin pocałował Annę w szyję. Poddała mu się pełna oczekiwania.

Niestety, telefon zadzwonił znowu. Martin niechętnie podniósł słuchawkę.

Anna poszła do łazienki. Przejrzała się w lustrze. Oczy jej błyszczały, policzki były zarumienione. - Przepraszam, kochanie - Martin stanął w progu - ale umówiłem się z Bobem i Lolitą na dzisiejszy wieczór. Jesteśmy spóźnieni już ponad godzinę.

- Czy umówiłeś się z nimi zaraz po moim przyjeździe?

- No... tak, tak właśnie było - przyciągnął Annę do siebie. - Nie przypuszczałem tylko, że tak dużo czasu zajmie mi przekonanie ciebie, że należymy do siebie.

Anna przytuliła się mocno do Martina i zakołysała łagodnie biodrami. Wyczuła jego podniecenie, a wtedy oderwała się gwałtownie od niego i rzekła słodkim jak miód głosem: - No, to co, najdroższy? Pójdziemy już?

- Jęcza - mruknął Martin pod nosem. - Czy to przedsmak cierpień, jakie mi zgotujesz w przyszłości?

- Czeka cię tylko miłość i nic ponadto. - Anna pogładziła Martina pieszczotliwie po policzku. Gdy jednak chciał schwycić jej dłoń, odsunęła się szybko.

- Gwiżdżę na Boba i Lolitę. Zostańmy tutaj. - Martin szybko zmienił zdanie.

- O, nie - oświadczyła kategorycznym tonem Anna. - Ty się umówiłeś i ty musisz dotrzymać umowy.

Niechętnie opuścili pokój i poszli do windy. Martin obejmował Annę i tym razem nie wzbraniała się przed tym. Czuła się bezpiecznie otoczona jego ramieniem.

- O czym myślisz, Anno? - spytał Martin.

- Powiedziałeś, że każde z nas może iść swoją drogą. Ale kiedy okazało się, że nie mogę przyjechać do Tahoe, byłeś bardzo rozczarowany. Tak przynajmniej brzmiał przez telefon twój głos. Wy» tłumacz, czemu się tak zachowałeś, skoro nie miałeś nic przeciwko mojej karierze?

Martin pocałował Annę w czubek nosa. - Widzisz - powiedział nieśmiało. - Po tej nocy z tobą wzrósł mi apetyt na ciebie. Głodowałem przez osiem lat i jedna noc nie pozwoliła mi się najeść do syta. To był problem czysto cielesnej natury...

Anna dała mu sójkę w bok, ale w gruncie rzeczy była zadowolona z takiego wyjaśnienia.

Lolite i Boba znaleźli przy barze w kasynie gry. Lolita machała do nich ręką, a Bob zawołał przez całą salę: - Witajcie, spóźnialscy. - Wypili po kilka drinków wznosząc toasty za szczęśliwych narzeczonych. Anna była zmęczona tym wyczerpującym dniem i nie umiała powstrzymać ziewania. Pożegnali się więc z przyjaciółmi obiecując, że jutro poświęcą im więcej czasu.

Poszli do windy objęci w pół. - Moja mała syrenka musi się wreszcie wyspać - powiedział czule Martin i pocałował Annę w czoło.

- Oj, tak, okropnie jestem zmęczona. Przytuliła się do niego mocniej.

- Nie zaczynaj, bo w ogóle nie będziesz mogła zmrużyć oczu tej nocy!

- Dlaczego?

- Nie pozwolę ci na to. A jednak wołałbym, żeby moja narzeczona wyglądała jutro świeżo i kwitnąco.

Winda zatrzymała się na dziesiątym piętrze. Wyszli i zatrzymali się przed drzwiami Anny. Objęli się czule na pożegnanie.

- Dobranoc, kochanie - Martin pochylił się nad Anną i pocałował ją. Anna zarzuciła mu ramiona na szyję i odwzajemniła pocałunek z taką namiętnością, że musiał się bronić.

- Jeśli nie przestaniemy, to trzeba będzie ślub przełożyć na inny dzień, bo zaśniemy w czasie ceremonii.

Anna roześmiała się cicho i otworzyła drzwi. - Wejdiesz na chwilę?

- O, nie, to zbyt niebezpieczne. - Zamknął już drzwi za Anną, ale za chwilę otworzył je znowu.

- Zmieniłeś zdanie? - spytała.

- Anno, czy będziesz jadła te kanapki? Jeśli nie, to zabiorę je do siebie. Jestem okropnie głodny. I wino też mi możesz dać.

Podawała mu rzeczy, o które prosił.

- Dziękuję, to mnie uchroni przed śmiercią głodową. A teraz już naprawdę „dobranoc”.

Anna obudziła się następnego ranka wypoczęta i świeża. Powoli docierało do niej, że zaczął się bardzo szczególny dzień w jej życiu. Postanowiła ubrać się w błękitną jedwabną, bardzo elegancką suknię, jakby stworzoną na taką okazję.

Upięła włosy i umalowała się delikatnie. Nagle uświadomiła sobie, że nie ma obrączki dla Martina. Chciała już dzwonić do jego pokoju, gdy wtem ktoś zapukał do drzwi. Martin, pomyślała i pobiegła do drzwi.

Za drzwiami stała jednak Lolita. - Ojej! - wykrzyknęła zawiedziona Anna.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - Lolita roześmiała się. - Spotkamy Martina później. Chciał zjeść śniadanie i miał jeszcze pojechać do miasta coś załatwić. Jesteśmy umówieni na jedenastą.

Rozczarowanie na twarzy Anny było jednak tak wyraźne, że Lolita dodała: - Ależ Anno... Martin nie chciał cię po prostu widzieć przed ślubem, bo to podobno przynosi nieszczęście. Jest trochę staroświecki, jeśli chodzi o te sprawy.

- A czy my już nie musimy jechać? - spytała Anna patrząc na zegarek.

- Tak, zaraz... Martin prosił, żebym ci coś wręczyła. Myśli, że ten drobiazg przypomni ci coś.

Anna otworzyła wąskie długie pudełeczko. Na szafirowym aksamicie połyskiwał kosztowny sznur pereł. Lolita aż westchnęła z podziwu. Anna zaś patrzyła w rozmarzeniu na perły przypominając sobie, jak kochali się pierwszy raz.

To był piękny dzień. Zwiedzali nadmorskie grotty. W jednej z nich urządzili sobie piknik. Po posiłku Anna zbierała muszelki, a Martin rozłożył się wygodnie na kocu. Anna wysypała obok niego cały swój zbiór i śmiejąc się nazwała go swoim sznurem pereł. Martin policzył wszystkie i obiecał, że kiedyś każdą muszelkę zastąpi prawdziwą perłą. Potem pociągnął ją na koc...

Teraz Anna machinalnie policzyła perły od Martina. Trzydzieści pięć. Tak, dokładnie, tyle ich wtedy było...

- Ojej, spóźnimy się - zawołała Lolita. - Szybko, szybko, bo nie zdążymy - pospieszała Annę.

Anna schwyciła torebkę, wskoczyła w sandały i popędziła za Lolitą.

Za pięć jedenasta zajęły przed urząd stanu cywilnego. Anna rozejrzała się szukając samochodu Martina, ale nigdzie nie mogła go dostrzec. Na pewno przyjedzie w ostatniej chwili, pomyślała.

W holu czekało już kilka par przystępujących nerwowo z nogi na nogę. Martina jednak nadal nie było. Anna poczuła się nieswojo. Przed nimi była już tylko jedna para i Anna zaczęła wątpić, że przyjdzie. W tym momencie drzwi się otworzyły i do urzędu wkroczył Martin we własnej osobie z Bobem u boku.

Uśmiechnął się do niej czule i pocałował ją w policzek. Napięcie ostatnich kilku minut opadło z Anny w oka mgnieniu. Wypełnili wspólnie formularze i zaprowadzono ich do sali ślubów.

Martin wziął Annę za rękę. Jego ciepła silna dłoń oznaczała miłość i bezpieczeństwo.

- Nie bój się syrenko, przebrniemy jakoś przez to. Ceremonia zakończyła się słowami: - Może pan teraz pocałować pannę młodą.

Martin pochylił się nad swoją żoną i złożył na jej ustach pierwszy małżeński pocałunek. - Anno, tak bardzo cię kocham... szepnął. I ja cię kocham, Martin.

Bob odchrząknął za ich plecami. On także chciał ucałować pannę młodą. I Lolita złożyła im obojgu najserdeczniejsze życzenia. Wyszli na parking. Bob zaprosił wszystkich do lokalu, żeby uczcić ten dzień. W jasnym słońcu Anna podziwiała urodę swej obrączki wysadzanej diamentami i akwamarynami. Nie uszła też jej uwadze prosta złota obrączka na palcu Martina. Pomyślał o wszystkim, jest po prostu cudowny.

- Martin - powiedziała do swego męża - dziękuję za perły. Nigdy nie widziałam równie pięknych. I bardzo mi się podoba moja obrączka! - Dotarli już do samochodu. Martin otworzył Annie drzwi i poczekał aż usiądzie.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. - Może pojedziemy do hotelu przebrać się przed jedzeniem? - zaproponowała Anna.

- Nie! - odmówił stanowczo. - Gdybyśmy teraz pojechali do hotelu, na pewno byśmy nie dotarli na spotkanie z Bobem i Lolitą. Przyciągnął Annę do siebie i pocałował ją namiętnie. Jego dłoń powędrowała do piersi. - Chyba zwariuję przez ciebie. Najchętniej wziąłbym cię tu i teraz. - Przeklął cicho i ruszył.

Anna patrzyła na niego z ukosa... - Ależ się zrobiłeś pruderyjny! Kiedyś byłeś inny...

Urwała, bo Martin nagle zatrzymał samochód, przewrócił ją na siedzenie i zaczął namiętnie całować.

- Nie... Martin, co ty wyprawiasz! - Anna próbowała się uwolnić, ale on nie wypuszczał jej ze swych objęć.

- Nie, nie tutaj, w miejscu publicznym. - Anna zaczęła okładać męża pięściami, ale zauważyła, że to go jeszcze bardziej podnieca.

- Proszę... - wyjąkała bez tchu.

Martin uśmiechnął się z zadowoleniem i puścił ją. - Może mi pani powie, pani Marshall, kto tutaj jest pruderyjny? Spojrzenia ich spotkały się i oboje wybuchnęli śmiechem.

- Wygrałeś - powiedziała Anna poprawiając sukienkę. - Z wiekiem staję się staroświecka.

- Muszę przyznać, że ja też. W każdym razie nie chciałbym kochać mojej żony na oczach całego świata.

- Kocham cię, Martin - powiedziała Anna i przytuliła się do niego.

- To wszystko, czego od ciebie chcę - odparł całując ją w czubek nosa.

Bob i Lolita czekali już na nich w małej meksykańskiej restauracji. Przy stole Anna z podziwem obserwowała Martina, który zjadł ogromną porcję jedzenie od razu i zamówił repetę. Ona sama nie mogła przełknąć ani kęsa.

- Nie jesteś głodna? - spytał z troską widząc, że Anna nic nie je.

- Nie, ale ty to chyba zawsze masz apetyt, prawda?

- Owszem - Martin przerwał, żeby przełknąć - musisz tylko starać się o to, aby lodówka była pełna, a nie będziesz miała ze mną żadnych kłopotów.

Anna roześmiała się. Martin pocałował ją czule w usta i ucisnął jej dłoń.

- Pewnie wolicie teraz zostać sami - odezwał się Bob. Uśmiechnął się do świeżo upieczonych małżonków, Anna spuściła oczy, a Martin pokiwał twierdząco głową.

Bob i Lolita wypili kawę do końca i pożegnali się.

- Pojedźmy do hotelu - zaproponował Martin.

- Dobrze zgodziła się Anna. Myśl o znalezieniu się z mężem sam na sam w pokoju hotelowym wprawiła ją w stan niezwykłego podniecenia. Tym razem będzie na pewno zupełnie inaczej!

Promieniejąc szczęściem weszli objęci do hotelu. Annie wydawało się, że wszyscy na nich patrzą. Może zresztą naprawdę tak było.

W końcu zamknęli za sobą drzwi pokoju Anny. - O Boże, jak to dobrze, że mamy to już za sobą - oświadczył Martin i padł na najbliższy fotel.

Anna popatrzyła na niego zdezorientowana. Wiec tak myślał o dniu swojego ślubu? Martin odgadł jej myśli, zerwał się i podszedł do niej.

- Źle mnie zrozumiałaś, kochanie! - Objął ją ramieniem.

- Nie wiedziałam, że...

- Bite trzy godziny musiałem odsiedzieć w tej przeklętej restauracji, żeby wreszcie być z tobą sam na sam! Z moją prześliczną żoną! To były najbardziej męczące godziny w moim życiu.

Dotknął ustami jej warg, a ona odwzajemniła jego pocałunek. Drżącymi palcami zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Dłonie Martina gładziły jej ciało. Zsunął jej suknię z ramion. Potem cofnął się o krok patrząc, jak Anna się rozbiera. Gdy stanęła przed nim naga - powiedział: - Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem, Anno, i jesteś moją żoną!

Rozebrał się szybko. Anna wzięła go za rękę i chciała pociągnąć do łóżka, ale Martin pokręcił przecząco głową. - Chodź do mnie!

- Ależ nie możemy tak wyjść na korytarz - zawołała Anna z oburzeniem.

W odpowiedzi Martin zaprowadził ją do drzwi w ścianie. Anna znalazła się w pokoju urządzonego tak, jak jej pokój. Różnił się tylko kolorystyką. Pokój Martina utrzymany był w tonacji błękitnej. Łoże było równie ogromne, nie było tylko lustro na suficie.

- Wiesz, że ja nawet nie zauważyłam, że nasze pokoje są połączone? - roześmiała się.

- Niestety. - Wzruszył ramionami. - Miałem cichą nadzieję, że w nocy ogarnie cię tęsknota za mną i że przyjdiesz ogrzać się pod moją kołdrą, ale miałem pecha. - Martin wziął Annę za rękę i zaprowadził do łoża.

Pieszczoty Martina doprowadziły ją do takiego stanu podniecenia, że bała się, iż nie wytrzyma ich dłużej. Czuła, że on też już jest u kresu. Podała mu się wyginając swe ciało w łuk. Wszedł w nią silnie, niecierpliwie. Anna odrzuciła głowę do tyłu i dopasowała się do namiętnego rytmu. W końcu osiągnęli taki stan ekstazy, jakiego wcześniej nie doświadczyli.

Uspokajali się powoli w swych objęciach. Anna czule gładziła Martina po plecach. Nagle poczuła, że łzy spływają jej po policzkach.

Martin otarł jej twarz. - Łzy, syrenko? Płaczesz z żalu czy ze szczęścia?

- Ze szczęścia - szepnęła Anna i odwróciła zawstydzoną głowę.

- Spójrz na mnie - Martin ujął ją pod brodę i zwrócił ku sobie. Scałował każdą łzę. Potem położył się na wznak i pociągnął Annę na siebie.

- Nie jesteś zmęczony? - spytała przezornie Anna czując, co się święci.

Bursztynowe oczy Martina rozbłysły. - To była tylko przystawka, najdroższa. Nadal jestem głodny. Ale teraz kolej na panią, pani Marshall. Uwiadź mnie!

Anna roześmiała się cicho, potem zaczęła go całować delikatnie i czule.

Dużo później Anna leżała obok śpiącego męża. Łagodne światło lampki nocnej oświetlało słabo jej męża. Patrzyła z miłością na mężczyznę, którego kochała.

Pochyliła się nad nim i pogładziła ostrożnie jego włosy. Nie poruszył się. Leżał wygodnie na wznak.

- Jeśli zawsze będziesz się tak rozpychał, potrzebne nam będzie jakieś kolosalne łóżko. - Czekala przez chwilę na reakcję męża, ale on spał nadal, nie odezwał się. - Nie masz pojęcia, jaki z ciebie przystojny facet... Nagle zrobiło jej się zimno. Otuliła się szczelniej kołdrą.

- Jeśli myślisz, że mi ciepło, to się mylisz! - powiedziała ogrzewając sobie zziębnięte stopy o jego łydki.

- Nic na ciebie nie działa... powiedziała półgłosem.

- Nic oprócz lodowatych stóp mojej ukochanej żony.

I zanim Anna zdążyła otworzyć usta, Martin położył głowę na jej brzuchu.

Dłonie jego zamknęły się wokół jej piersi i Anna poczuła mrowienie w plecach.

- Myślałam, że śpisz - powiedziała bawiąc się włosami na jego piersiach. - Nie dziwię się, że ci nie zimno. Z takim futrem! A biedna żona...

- Obudziła we mnie tygrysa - dokończył za nią Martin. Położył się na niej nakrywając ją całym swym ciałem, - Jeszcze ci zimno? - spytał.

- Mój ukochany mąż - odparła Anna bez tchu. - Ogień twojej namiętności...

- Powiedz to jeszcze raz!

- Co? Ogień twojej namiętności...

- Nie, to drugie.

- Mój ukochany mąż?

- Właśnie to. - Martin uśmiechnął się z zadowoleniem i pocałował ją w usta. - Nie masz pojęcia, jak słodka jest melodia tych słów!

Annę obudził szum wody i zapach lawendy. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Martina nie ma koło niej. Zaspana podniosła się z łóżka i poszła do łazienki.

- Masz ochotę na śniadanie z szampanem, połączone z kąpielą w puszystej pianie? - spytał Martin. Był w świetnym humorze. Siedział w wannie, miał mokre włosy, a na czubku głowy pianę.

Anna roześmiała się. - Już do ciebie idę - zapowiedziała i weszła do wielkiej wanny.

Martin wciągnął ją do wody. Przez chwilę chlapali się wodą, jak dzieci. Kiedy Anna była już całkiem mokra, zjedli chrupiące rogaliki popijając je dobrze ochłodzonym szampanem. Po śniadaniu kochali się tak długo, aż woda w wannie stała się zupełnie letnia.

Anna była szczęśliwa. Odkryła, że fakt wyjścia za mąż za Martina coraz bardziej się jej podobał.

- Wiesz, kiedy jeszcze spałaś, zadzwoniłem do twojej matki i siostry. - Martin wyrwał Annę z zamyślenia.

- Czemu nie mogłeś z tym poczekać aż i ja zawiadomię moich rodziców?

- Bo wtedy ta rozmowa z nimi trwałaby dotychczas. - Martin uśmiechnął się i wziął ją w ramiona. - Chciałem cię mieć tylko dla siebie, zanim spotkamy się z Bobem i Lolitą. A nastąpi to dokładnie za kwadrans. - Martin spojrzał na zegarek.

Anna pocałowała go pospiesznie w policzek, wyskoczyła z wanny i pobiegła do swego pokoju korzystając ze wspólnych drzwi. Szczotkowała włosy, gdy Martin stanął za nią.

- Wiesz, najbardziej lubię cię w tym stroju - stwierdził z uśmiechem.

- Ale ja nie mam nic na sobie - powiedziała zaskoczona Anna zerkając w lustro.

- No właśnie - potwierdził obracając ją do siebie.

- Martin... spóźnimy się!

- Wiem - odrzekł spokojnie, przyciągnął ją do siebie i musnął ustami jej ucho. - Ale musiałem w dwie noce nadrobić osiem lat.

- Udało ci się nad podziw dobrze - uznała Anna i w nagrodę pocałowała Martina namiętnie w usta.

Było już południe, kiedy Martin i Anna dotarli wreszcie do restauracji. Przyjaciele nie robili im wyrzutów, ale ich uśmiechy świadczyły o tym, że znana im jest przyczyna spóźnienia Anny i Martina.

Wkrótce przyszła pora powrotu Boba i Lolity do Los Angeles. Gdy się rozstawali, Anna powiedziała do Martina: - Muszę być o piątej na lotnisku, bo spóźnię się na samolot.

- Nie musisz się spieszyć. Rozmawiałem dziś rano z Everettem i powiedział, że możesz wrócić do biura dopiero w środę. Zdaje się, że właśnie w środę masz egzamin?

Anna zdziwiła się w duchu, że Martin jest tak dobrze poinformowany o jej sprawach.

- Tak więc, pani Marshall, mamy przed sobą dwa długie dni, które spędzimy w sposób, jaki nam będzie najlepiej odpowiadał.

Anna dostrzegła w oczach Martina niebezpieczne błyski.

- Ale ja przecież muszę trochę też popracować, miłość musi poczekać.

- Ciekawe, jak będziesz pracować w łóżku? - Martin objął Annę czule.

We wtorkowy rano Anna i Martin odlecieli do Los Angeles. Po pięknym pobycie w górach miasto zrobiło na nich dość nieprzyjemne wrażenie.

Następny tydzień Martin spędził w Europie. Dla Anny były to najgorsze dni w jej małżeństwie. Bardzo za nim tęskniła.

RS

Rozdział 10

Anna przewracała się z boku na bok. Była dopiero szósta rano, a już nie mogła znieść upału. Poprzedniego dnia zepsuło się urządzenie klimatyzacyjne i - Martin wrócił z Europy.

Najpierw rozmawiali ze sobą bardzo długo, a później równie długo się kochali. Anna cierpiała teraz w milczeniu, zawinięta w wilgotne prześcieradła i przytłoczona ciężarem ciepłego ciała Martina. Głowę ułożył na jej piersiach, a nogę przerzucił przez jej udo.

Ten to ma dobrze, pomyślała z zawiścią, może się wyspać, a ja muszę iść do kancelarii. Spróbowała łagodnie odsunąć z siebie Martina, ale efekt był taki, że jeszcze ją objął ramieniem. Poczowała, że jego usta. szukają jej piersi. Uśmiechnęła się, ale musiała przecież iść do pracy. Zebrała siły i zrzuciła męża z siebie.

Martin podparł głowę na łokciu. - Dzień dobry, pani Marshall, czyżby humor z rana nie dopisał?

Anna popatrzyła na niego ponuro, choć wiedziała, że żartuje.

- Muszę przecież iść do pracy - stwierdziła chłodno. Wyskoczyła z łóżka. W drodze do łazienki czuła na sobie wzrok Martina.

- Ciągle ten pośpiech - zawołał za nią. Anna w odpowiedzi zamknęła drzwi do łazienki.

Zimny prysznic ostudził jej złość. Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego była w tak złym humorze. Może przez ten upał? Do tego praca w kancelarii, która ją aktualnie bardzo absorbowała, i zaplanowana na dzisiaj wizyta u lekarza.

Gdy wróciła do sypialni, Martin zasnął z powrotem. Anna zauważyła z satysfakcją, że Brandy mu się wpakował do łóżka korzystając z wolnego miejsca.

I obaj moi panowie śpią, a ja muszę pracować, pomyślała z żalem. Wyjęła z szafy lekką jedwabną sukienkę, na nogi założyła sandały i wyszła po cichutku z sypialni nie budząc Martina. Brandy obudzi go prędzej czy później, pomyślała i wyobraziła sobie jego minę na widok kota. Tak ją to ubawiło, że zakryła usta dłonią, żeby nie parsknąć śmiechem.

W kancelarii urządzenie klimatyzacyjne pracowało aż za dobrze. Anna po prostu marzła w cienkiej sukience, ponieważ nie zabrała z domu żakietu. Wreszcie nadeszło południe i Anna pojechała do domu. Był straszny upał,

chciała więc resztę dnia spędzić na plaży. Już w drzwiach wołała Martina, ale on się nie odzywał.

Nie było go. Anna zajrzała do każdego pomieszczenia. W sypialni zastała tylko kota śpiącego grzecznie w ich łóżku. Nagle na stoliku zauważyła karteczkę. I zły humor wrócił...

Oczywiście, Martin miał prawo zagrać z Bobem w tenisa, ale jakoś jej ta myśl nie usposabiała zbyt życzliwie do obu panów.

Wściekła wyrzuciła kota z łóżka i zabrała się za porządki. Nie ominęła gabinetu, a tam porządek był, zdaje się, rzadkim gościem. Na podłodze i na biurku walały się papiery, a książki były dosłownie wszędzie.

Anna jednak szybko poradziła sobie z tym bałaganem. Biurko zostawiła na koniec. Poukładała papiery w równe stosy, posortowała akta. Nagle ujrzała segregator z napisem Pieter Company. To była nazwa firmy, w której pracował jej ojciec. Zaciekawiona zaczęła przeglądać dokumenty. Zwolnienia? Martin przecież nie wspominał nic o żadnych zwolnieniach.

Przeczytała wszystkie dokumenty bardzo uważnie i aż jej się oczy otworzyły ze zdumienia. Na liście osób przewidzianych do zwolnienia był jej ojciec. Jonathan Jardaine - stało jak wół. Nie wierzyła własnym oczom, ale data zwolnienia wystawiona była na wczoraj. Czarno na białym, nie było najmniejszej wątpliwości.

Co to za historia?! Anna przypomniała sobie rozmowę z Martinem sprzed kilku miesięcy. Zapewnił ją przecież wtedy, że miejsce pracy jej ojca jest zabezpieczone.

Błada z gniewu rzuciła akta na biurko i wybiegła z gabinetu. Nie chciała ani minuty dłużej przebywać w tym mieszkaniu. Należała przecież do mężczyzny, który oszukał ją w tak perfidny sposób! Złożył jej tak wiele obietnic... Złamałby je z pewnością prędzej czy później.

Zatrzymała się na chwilę. Może poczekać jednak na Martina, może on potrafiłby jej wytłumaczyć sprawę zwolnienia jej ojca? Jednak nadwyreżone nerwy, upał i zły humor popchnęły ją do natychmiastowego działania.

Zapakowała już wszystkie swoje rzeczy do walizek, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych. Martin wrócił do domu. Szybko otarła łzy z oczu i przygotowała się duchowo na starcie z nim.

Pogwizdując wesoło Martin wszedł do sypialni. W progu zatrzymał się jak rażony piorunem. - Co ty wyprawiasz, u diabła! - krzyknął patrząc na walizki. - Chyba nie obraziłaś się na mnie za tę partię tenisa z Bobem?

Lekki ton, jakim to powiedział i pogardliwy uśmiezek towarzyszący jego słowom, wprawiły Annę w istny szal.

Podbiegła do niego z zaciśniętymi pięściami. - Ty... ty... ty... kłamco! - Martin zmarszczył czoło zaskoczony. Jak mogłeś odważyć się na coś takiego?! - spytała oburzona.

Patrzył na nią zdezorientowany. - Ale co ja takiego zrobiłem? Czy uważasz, że zrobiłem coś złego?

- Mój ojciec! Jego posada! Zwolniłeś go nie mówiąc mi o tym ani słowa! A przecież obiecałeś...

- Anno, poczekaj chwilę. Skąd o tym wiesz?

- Czy to takie ważne?

- Owszem, bardzo. A więc skąd o tym wiesz?

Z jego wzroku Anna wyczytała, że za chwilę straci panowanie nad sobą. Cofnęła się o krok i wyprostowała.

- Sprzątałam dzisiaj w twoim gabinecie i znalazłam dokumenty na biurku.

- Grzebałaś w moich papierach? - w głosie Martina brzmiało niedowierzanie i groźba zarazem.

W gruncie rzeczy Martin miał prawo rozżłościć się za to, ale Annie było już wszystko jedno. Nieważne było źródło informacji, ważna była ona sama.

- Tak, Martin, przeglądałam twoje papiery, ot, tak, z ciekawości. Nie szukałam żadnych sensacji i nie miałam zamiaru cię szpiegować, ale teraz jestem zadowolona, że to zrobiłam.

Martin posłał jej trudne do zdefiniowania spojrzenie i milczał. Anna zebrała w końcu całą swą odwagę i spytała: - Czy zwolniłeś mojego ojca? Patrzyli na siebie przez chwilę w milczeniu.

- Tak - wykrztusił wreszcie Martin.

Anna odwróciła się bez słowa i wróciła do pakowania walizek. Nie mogła już patrzeć na tego człowieka, który ją tak oszukał.

- Dokąd się wybierasz? - spytał Martin chłodno.

- Jeszcze nie wiem. Na pewno jednak nie zostanę u kogoś, kto nadużył mojego zaufania.

- A nie interesuje cię wyjaśnienie tej sprawy? Nie chcesz wiedzieć, dlaczego zwolniłem twojego ojca?

W odpowiedzi Anna tylko potrząsnęła przecząco głową. Czerwony z gniewu Martin złapał jej walizki i wrzucił ich zawartość z powrotem do szafy. Potem zaczął wyciągać swoje spodnie i marynarki.

- Zostaniesz tutaj! To ja odejdę - warknął upychając swoje rzeczy do walizek.

Zatrzasnął walizki i zamierzał już wyjść z sypialni, w progu zatrzymał się jeszcze jednak i powiedział: 'Jesteś zupełnie nieobliczalna, Anno, i nie wiem, czy zawsze mi się to będzie podobało. Któregoś dnia może nauczysz się, że najpierw trzeba wysłuchać racji drugiej strony i nie wyciągać przedwczesnych wniosków. Myślałem, że się zmieniłaś, ale widocznie pomyliłem się. Możesz więc teraz do woli pielęgnować swój zły humor i zażywać samotności w łóżku. Tym razem nie wrócę do ciebie.

Odwrócił się i wyszedł. Anna została sama i odczuła tę samotność bardzo dotkliwie. Rozpłakała się żałośnie, jak małe zbłąkane dziecko.

Pewnego dnia wstała z łóżka, poszła do łazienki i opłukała twarz zimną wodą. Kłuło ją w piersiach, każdy oddech sprawiał jej ból. Męczyła się okropnie, nie wiedząc, jak temu zaradzić.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Anna wybiegła na korytarz. Wysłucha tym razem Martina i spróbuje zrozumieć pobudki jego postępowania. Może nawet mu wybaczy?

W drzwiach stała pani Berry. Głęboko rozczarowana Anna rozpłakała się znowu. Odwróciła się nie chcąc, żeby pani Berry zauważyła jej stan.

- Pan Marshall poprosił mnie, żebym tu dzisiaj zajrzała. Mówił, że nie czuje się pani dobrze i że powinnam pani pomóc w pracach domowych.

Pani Berry obejrzała Annę od stóp do głów. - Oj, coś mi pani mizernie wygląda - czy coś pani dolega?

- Dziękuję pani, ale wołałabym zostać sama.

Mieszkanie już posprzątałam i...

Pani Berry zrozumiała, że Anna nie życzy sobie jej towarzystwa, zawróciła więc w stronę drzwi. Z dłonią na klamce powiedziała na pożegnanie: - Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę zadzwonić.

- Dziękuję, ale nauczyłam się już radzić sobie sama. Dobranoc... i dziękuję.

Po wyjściu pani Berry, Anna wróciła do sypialni, rzuciła się na łóżko i rozszlochała się. Wiedziała, że straciła Martina na zawsze.

Rozdział 11

W niedzielny poranek Anna obudziła się z potwornym bólem głowy. Kompletnie przybita nie miała ochoty najedzenie. Siedziała przy stole kuchennym krusząc bezmyślnie grzanekę, którą sobie przygotowała na śniadanie. Biedny Brandy starał się zwrócić jej uwagę na siebie, niestety, bezskutecznie.

Anna uświadomiła sobie właśnie, że noc w Santa Barbara była brzemienna w skutki i to w sensie dosłownym. Bardzo jej to było teraz nie na rękę. Jeszcze jeden problem! Anna wypła herbatę, jedyne, co mogła przełknąć. Wszystko sprzysięgło się chyba przeciwko mnie, pomyślała z goryczą.

Przeraźliwy dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Może to Martin? Pobiegła szybko do aparatu.

- Witaj księżniczko - rozległ się w słuchawce pogodny głos jej ojca. Takim tonem nie mógł mówić ktoś, kto właśnie stracił pracę. Anna nie mogła tego zrozumieć. Czemu ojciec nie był przygnębiony?

- Pomyśleliśmy, że trzeba od razu do ciebie zadzwonić i opowiedzieć ci wszystkie nowiny. Niedługo wracamy do Stanów, to wiesz już pewnie od Martina. Ten twój Martin to wspaniały facet. Domyślał się, że będziemy teraz chcieli być blisko was i załatwił mi pracę w mieście - co prawda w innej firmie, ale jest to równie dobra posada, jak poprzednia, a może nawet lepsza.

Anna milczała oszołomiona.

- Jesteś tam jeszcze, księżniczko? Dobrze się czujesz? Mama jeszcze chciałyby z tobą porozmawiać...

- Tak... dobrze... To było wszystko, co Anna zdołała z siebie wykrztusić. Więcej nie zdążyła ojcu powiedzieć, bo już odezwała się mama, zatroskana o jej zdrowie i udzielająca jej dobrych rad dotyczących małżeństwa.

Do Anny nic nie docierało. Myśli jej krążyły wokół ostatniej rozmowy z Martinem. Co on powiedział na koniec?

Zdaje się, zapowiedział, że nie wróci do niej. Ale nie zabronił jej, żeby wróciła do niego...

Niecierpliwy głos matki wtargnął w jej myśli. Anna rozpaczliwie szukała pretekstu do zakończenia rozmowy.

- Mamusiu, przepraszam, ale puściłam wodę do wanny i chyba się już przelewa... zadzwonię później, dobrze?

Pożegnała się i odłożyła słuchawkę. Zaraz potem zadzwoniła do Boba, żeby się od niego czegoś dowiedzieć, gdzie może być jej mąż - tu doznała

rozczarowania, bowiem Bob nie miał pojęcia, co mogło się z nim stać. Był natomiast zaskoczony, że Anna szuka męża u przyjaciół. Anna wyjąkała jakieś usprawiedliwienie i szybko skończyła rozmowę.

Następnego ranka Anna poszła jak zwykle do kancelarii. Około południa zrezygnowała z resztek dumy i zatelefonowała do biura Martina. Podano jej numer, który Martin zostawił przed wyjazdem. To był numer w Tahoe. Szybko wykręciła kolejne cyfry.

Po kilku sygnałach zgłosił się hotel „Caesar” w Tahoe. Anna poprosiła o połączeniem z pokojem Martina Marshalla, ale w pokoju nikt nie odbierał. Zostawiła wobec tego wiadomość dla męża i odłożyła słuchawkę. Zastanawiała się, czy by nie polecieć do Tahoe, ale pomyślała, że rozsądniej będzie poczekać na telefon. Tyle, że on wcale nie zadzwonił.

O piątej Anna wyszła z kancelarii z zamiarem zatelefonowania do Martina z domu. Tak też zrobiła, ale spotkało ją kolejne niemiłe rozczarowanie. Martin wyjechał i nie zostawił żadnego adresu. Anna upewniła się jeszcze, czy przekazano mu wiadomość od niej. Recepcjonistka zapewniła, że tak. W obliczu tych nowych faktów Anna postanowiła zrezygnować z poszukiwań,

W piątek po południu pan Everett poprosił ją do swojego biura.

- Źle pani wygląda - zaczął bez owijania w bawełnę. - Może chciałaby pani kilka dni wolnego? Z pracą dobrze pani sobie radzi.

Niedługo sfinalizujemy umowę dla Martina. Czemu nie wyjedzie pana do Santa Barbara? Musi pani uciec od tego upału. Poniedziałek i wtorek ma pani wolny.

Anna podziękowała Everettowi za tę wspaniałomyślność i łaskawie zignorowała uwagę, że widać małżeństwo jej nie posłużyło.

W domu czekał na nią tylko Brandy. Tylko ty mi zostałeś, pomyślała z żalem. Wzięła go na ręce i przytuliła miękkie ciepłe ciało. Anna z kotem w ramionach opadła zmęczona na fotel. Brandy zwinął się w kłębek na jej kolanach i mruczając rozkosznie zasnął. Anna poszła w jego ślady.

Z głębokiego snu wyrwał ją dzwonek telefonu. Niechętnie podniosła słuchawkę. Nie miała już nadziei, że Martin do niej zadzwoni.

To była Lolita. Była podenerwowana i pytała, czy może wpaść. Anna właściwie nie miała ochoty na rozmowę z nią, ale Lolita zaznaczyła, że chodzi o coś bardzo ważnego.

Godzinę później Lolita stanęła w drzwiach. - Jak ty okropnie wyglądasz! - krzyknęła na widok Anny.

To miłe powitanie wytrąciło Annę z równowagi i wybuchnęła płaczem.

- Co się stało? - Lolita zaprowadziła Annę do kuchni i próbowała ją uspokoić filiżanką herbaty.

Anna opowiedziała Lolicie całą historię. Pomogło jej to na tyle, że trochę się uspokoiła. Wyrzuciła z siebie cały swój żal.

- A co cię właściwie sprowadziło do mnie? - przypomniała sobie, że Lolita miała coś ważnego do zakomunikowania.

- Nie wiem, czy to odpowiednia pora - Lolita zawahała się - ale... Bob i ja zamierzamy się pobrać. No i właśnie chcielibyśmy was prosić na świadków.

- Jesteś pewna, że to dobry wybór? - w głosie Anny zabrzmiał sarkazm.

- Oczywiście. Dlaczego ten Martin zawsze wszystko psuje... Lolita urwała marszcząc czoło.

- Kiedy macie zamiar wziąć ślub? - spytała Anna, żeby przerwać ciszę, która nagle zapadła.

- Och - odparła Lolita w zamyśleniu. - Podjęliśmy tę decyzję wtedy, gdy Martin zaproponował Bobowi kierownictwo filii Sancheza w Santa Barbara. - Lolita popatrzyła na Annę uważnie i zmieniła temat. Dlaczego nie wyjedziesz gdzieś na trochę? Mogłabyś odpocząć przez kilka dni w Santa Barbara.

- O nie, tylko nie tam, pomyślała Anna. Z tym miejscem, z tym domem wiąże się zbyt wiele wspomnień.

- Nie mam siły na pokonanie tej trasy - wymyśliła jako wymówkę. - Jestem taka wyczerpana.

- Ale wcale nie musisz jechać sama. Bob i ja też się wybieramy do Santa Barbara na weekend. Zabierzesz się z nami. Bob trochę popracuje, a my będziemy leżeć na plaży. Jedz, zobaczysz, jak będzie fajnie!

- Ale... nie mogę zostawić Brandy'ego samego - Anna sięgnęła po ostatnią deskę ratunku.

- Możesz przecież zadzwonić do pani Berry. Wiesz, że przepada za tym „tygrysem”.

- Ale jej może nie być w domu. Czasem odwiedza córki. Lolita podniosła słuchawkę. - Zadzwon, to się przekonasz. Wykręcę nawet za ciebie numer!

Nie było wyjścia. Pani Berry oczywiście była w domu i ucieszyła się z prośby Anny. Trudno, Anna musiała poddać się losowi. Spędzi weekend w Santa Barbara. Ale myśl o tym wprawiała ją w niepokój. Mieszkać tam bez Martina?

Lolita odgadła chyba jej myśli. - Wiesz, Anno, jeśli nie chcesz zatrzymać się w tym domu, możesz przecież zamieszkać u rodziców Boba. Na pewno się

ucieszą, a ja z Bobem będę nocować w służbowym mieszkaniu Boba. Nawet nam to będzie odpowiadało bardziej, bo nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- Aha - uśmiechnęła się Anna domyślnie.

Lolita pożegnała się i wyszła, a zaraz potem przyszła pani Berry po kota. Zamieniły kilka słów i choć pani Berry miała ochotę na dłuższą pogawędkę, Anna wymówiła się bólem głowy i poszła spać.

Niestety, nie zaznała zbyt wiele snu tej nocy. Myślami była znowu w Santa Barbara. Jęknęła na wspomnienie delikatnych i zarazem namiętnych pieszczot Martina. Ale miejsce obok było puste. Tak bardzo brakowało jej teraz męża...

Wstała bardzo wcześnie i wprost nie mogła doczekać się przyjazdu przyjaciół.

W czasie jazdy do Santa Barbara Anna milczała, zresztą zakochani mieli sobie tyle do powiedzenia, że nie za bardzo się tym przejęli.

Nad Santa Barbara wisiała mgła. Po upalnym zaduchu Los Angeles powietrze wydawało się rześkie i chłodne. Nagle Anna stwierdziła zaskoczona, że Bob kieruje samochód prosto do domu jej szefa. A mieli przecież mieszkać u jego rodziców. Tak przynajmniej obiecywała Lolita. Anna spojrzała na nią pytająco.

- Przepraszam, Anno, ale rodzice Boba mają gości, my także dowiedzieliśmy się o tym dopiero dzisiaj rano.

- Jeśli nie chcesz tu zostać, to my z Lolitą przenocujemy tu, a ty możesz spać w moim mieszkaniu - dorzucił Bob.

Anna chciała przyjąć tę propozycję, ale nagle nie spodobała jej się myśl, że jakaś inna para będzie się kochać w tym samym łóżku, co ona z Martinem. Nie, nie może do tego dopuścić.

- Nie, nie, Bob, zostanę tutaj - powiedziała zdecydowanym głosem.

Bob wyjął z bagażnika walizki Anny i zaniósł je na werandę.

- Niech tam stoją - rzekła Anna. - Pójdę pooddychać trochę tym wspaniałym morskim powietrzem.

Umówili się na obiad w późniejszej porze i pożegnali się. Anna patrzyła za odjeżdżającą parą z żalem. Czuła się bardzo samotna.

Widok ogrodu obudził w niej wszystkie bolesne wspomnienia. Kwiaty były w pełnym rozkwicie, a promienie słońca oświetlające go spoza mgły sprawiały, że wyglądał jak zaczarowany.

Anna pomyślała z rozpaczą, że te szczęśliwe dni, które tu przeżyła, już nigdy nie wrócą.

- Jak to dobrze, że moje modlitwy zostały wysłuchane! Mała syrenka jeszcze raz wyszła do mnie z morza.

Anna nie wierzyła własnym uszom. Zebrała całą swą odwagę i odwróciła się.

Stał w drzwiach i patrzył na nią swymi bursztynowymi oczami.

- Martin - szepnęła.

Już był przy niej, już schwycił ją w ramiona i przytulił do siebie w mocnym uścisku. Tak mocnym, że nie mogła złapać tchu.

- O Boże, Anno, myślałem, że już nigdy się nie zjawisz! Anna patrzyła na męża zmieszana.

- Próbowałem złapać cię telefonicznie z hotelu „Caesar”, ale mi się to nie udało. Zostawiłem wiadomość, żebyś oddzwoniła, albo przyjechała tutaj. Ale nie odzywałaś się i pomyślałem, że popsulem wszystko swoim uporem. Nie powinienem był wtedy tak odjechać. Powinienem był zmusić cię do wysłuchania mnie.

- Martin, ja nie dostałam żadnej wiadomości. W hotelu powiedziano mi, że wyjechałeś i że nie zostawiłeś adresu. Później zadzwonili do mnie rodzice. Martin, byłam niesprawiedliwa. Nigdy więcej nie będę wyciągać pochopnych wniosków. Obiecuję ci, że następnym razem...

... jeśli się taki zdarzy, to przelóżę cię przez kolano i wlepię kilka porządnych klapsów. Martin schylił się i pocałował Annę delikatnie. Zarzuciła ręce na jego szyję i przytuliła się do niego.

- Chodźmy lepiej do domu, pani Marshall, bo inaczej rzucę cię na trawnik i będziemy się kochać na oczach ciekawskich sąsiadów.

Wziął bagaże Anny i wszedł do domu. Anna podążyła za nim z uśmiechem.

- Martin, jest kilka rzeczy, o których musimy koniecznie porozmawiać.

- Możemy o nich pomówić tutaj - powiedział Martin ciągnąc ją do sypialni.

- Masz rację i w ogóle możemy porozmawiać później - Anna westchnęła kładąc mu głowę na ramieniu.

Dużo później leżeli ciasno objęci w łóżku.

- Zdecydowałam się - rzekła Anna półgłosem.

- Oj, taki wstęp! Ciekaw jestem, co będzie dalej.

- Wycofam się z pracy w kancelarii i poświęcę się bardziej studiom. Do lutego powinnam je już skończyć. Martin popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie dasz rady!

- Owszem, dam, wszystko już przemyślałam i wiem, że sobie poradzę. Chcę mieć dyplom w kieszeni, zanim nasze dziecko przyjdzie na świat.

Woźny sądowy obserwował z zainteresowaniem wysokiego przystojnego mężczyznę, biegnącego za kobietą wchodzącą właśnie po schodach. Kobieta była w zaawansowanej ciąży.

- Nie zdążysz, Anno, nie masz już czasu - mówił gorączkowo.

- Zdążę, zdążę, nie martw się.

Kilka godzin później przed wejście zajechała karetka. Sanitariusze wbiegli z noszami do budynku. Za chwilę wybiegli z młodą kobietą na nich. Obok biegł mężczyzna, bardzo zdenerwowany.

- Mówiłem ci przecież, że nie zdążysz. Mówiłem, że to nierozsądne, ale w ogóle nie chciałaś mnie słuchać.

Kobieta jęknęła i mężczyzna schwycił ją za rękę przestraszony. Karetka ruszyła na sygnale. - Anno, Anno, jak się czujesz? Zły jestem na siebie, że pozwoliłem ci na takie ryzyko.

- Ale zdążyłam, Martin! Mam dyplom!!! Nagły ból wykrzywił jej twarz.

- Anno, na miłość boską, nie tutaj!

- Za późno, doktorze Marshall...

Przez chwilę było cicho, a potem rozległ się w karetce głośny płacz dziecka
- Martin Marshall II zawiadomił świat o swoim przybyciu.